zesz. 21.

57 | 50

2. 21.

Finalmarina 15 marca 1917

A więc posiadam materyały do pisania, stół i krzesło. Wczoraj przyszedł do mnie umyślnie major, komendant oddziału jeńców, a gdy zobaczył, że nie mam jeszcze stołu, dawno przyrzeczonego, wydał rozkaz, ażeby natychmiast to życzenie spełniono. Jakoż przed wieczorem dostałem i stół i krzesełko słomą wyplatane, a nawet do nocy wprawiono mi szybę ~~rozbit~~ w miejsce rozbitej. Siedzę sobie zatem w dawnem więzieniu fortecznem Castel Franco, mam dużą sklepioną celę o cementowej podłodze, wysokie okno, ~~wyjś~~ z widokiem na morze, ale zakratowane tak okropnemi sztabami, że morze wyparuje, z Finalmariny ślad nie zostanie, mury Castel Franco zwietrzeją i pójdą jako żyzna ziemia do wazoników pod kwiaty, a krata nienaruszona trwać będzie jeszcze. Od zewnątrz jest ta krata okryta jeszcze gęstą siatką drucianą.

Niemniej jest mi dotąd dobrze, choć bolą nogi zerwane chodzeniem po cemencie i kamieniu.

Gdy wziąłem pióro do ręki i po roku przerwy zasiadłem do stołu, aby pisać, jakieś rozrzewnienie dziwne chwyciło mnie za serce. Zdaje mi się, że mam ogromnie wiele do powiedzenia narodowi i żaliłem się na tak długą, przymusową bezczynność". Teraz bezczynność kończy się: gadaj co wiesz i pokaż, czyś taki mędrzec, czy tylko bezgranicznie zarozumiały dudek.

Zaczynam zatem w innym zeszycie opis moich przygód jako żołnierza za karę. Moje więzienie jest już gdzieś opisane – są też uwagi notowane w kozie. Tym jednak brakuje wiele. Nie mogłem pisać szczerze tak jak czułem i myślałem, bo musiałem liczyć się z cenzurą możliwą. Tutaj pisać będę nie jako polityk, albo obywatel austryacki, tylko jako człowiek i Polak, szczerze i bez ogródek, nazywając wszystko po imieniu. Gdyby dla takich wynurzeń nie było miejsca w Galicyi lub w sprusaczonej Polsce, dam je do Rapperswylu.

A więc zaczynajmy, jak kupiec interes w nowym lokalu: „Wimię Boże."

17. III.

Dziś przyszedł przekaz na 100 K. od siostry. Zamieniono go tylko na 66 lirów. Strasznie Korony lecą. Biedna, biedna, trzykroć biedna siostra. Gdy tam głód panuje, biedaczka odejmuje sobie od ust, aby posłać temu, który od dziecka był podporą rodziny, od którego tak wszyscy przywykli brać, że się nie żenowali nigdy: jak od ojca. Dziś co za odmiana. Napisałem jej był, aby mi nie posyłała. Ze wstydu tylko, bo w duszy życzyłem sobie tych pieniędzy: potrzebuję ich nawet bardzo. Co za nieznośne położenie! Płakać mi się nad siostrą i matką chce. Trzy lata bez pomocy, nawet bez mężczyzny w gospodarstwie. To zbyt wiele.

I jak długo to potrwa? Jak się skończy? Czy ja wrócę jeszcze do kraju? Czy będę w tem położeniu, aby oddać – ba nagrodzić chciałbym. Boże! na co zeszedłem! Noc już, a mnie spać się nie chce, tylko płakać.

18. III.

Très cher Ami! En répondant à Votre aimable carte du 19. II, reçue le 11. III., je Vous annonce que je Vous avais déjà trois fois ~~écrit~~ ap

Je Vous avais écrit déjà trois fois après avoir reçu Votre carte recommandée et les 200 lires, et je Vous en avais remercié trois fois aussi. ~~Au~~ C'est aujourd'hui la quatrième fois que je Vous annonce d'avoir reçu l'argent en question et que je Vous en remercie de tout mon ~~coeur~~ et le plus sincèrement possible ~~pour la quatrième fois~~. La faute en est à la guerre. Ayez la bonté de faire mes salutations à MM. Rozwadowski, Seyda, Natanson et de prévenir Mr. Loret qu'il est défendu aux prisonniers de correspondre avec qui que ce soit en Italie. Toutefois il nous est permis de recevoir des lettres sans limitation et aussi des imprimés.

W Rosyi rewolucya. Szczegółów nie znam, bo tu sprawy polityczne trzyma się w ogromnej tajemnicy przed jeńcami. To tymczasem pewne, że car abdykował i że rewolucya ma charakter postępowy.

Pierwsze pytanie, jak się dalej rozwiną wypadki? Ponieważ biurokracya i reakcya ciążą moralnie do junkierstwa pruskiego, powodzenie rewolucyi opozycyjnej byłoby zapowiedzią walki na śmierć i życie z Niemcami. Czy można na to liczyć? Czy rewolucya stanie na abdykacyi Mikołaja, a zadowoli się jakąś wielkoksiążęcą regencyą? Wygląda mi to bardzo nieprawdopodobnie. Nie wyobrażam sobie w Rosyi rewolucyi monarchistycznej, czy liberalnej, która zadowoli się uzyskaniem pewnych praw i gwarancyi konstytucyjnych. Byłoby to wzajemne łudzenie się. Rodzina carska nigdy szczerze nie zrzeknie się swoich prerogatyw i wszelkie gwarancye są tylko zamydleniem oczu. Przywódcy rewolucyi muszą to widzieć i wiedzieć.

Przypuściwszy jednak, że grupy dumskie liczą na czas nieletniości następcy tronu i spodziewają się w tym czasie utrwalić nawet wszechwładzę parlamentu, a doprowadziwszy wojnę do pełnego zwycięstwa – o ile się łudzą tą nadzieją – zabezpieczyć Dumę przed atakami dynastyi, czarnosecińców, arystokracyi i czynownictwa, wykazując się jej zasługami wobec ojczyzny – to co powiedzą nihilistyczne żywioły, na których początek rewolucyi musi się oprzeć? Czy przeciw rewolucyi monarchistycznej nie wybuchnie republikańska? A gdy ta zwycięży, czy nie wywoła przeciw sobie rewolucyi anarchistycznej?

Wszystkie te pytania są dla mnie ważne dlatego, że się pytam, jaki będzie dalszy udział Rosyi w wojnie? Osłabienie oporu rosyjskiego albo całkowite wycofanie się Rosyi z pola walki jest równoznaczne z kompletnem zwycięstwem Prus. A tego najwięcej się boję dla Polski.

Nowa rewolucya zapewne wynikneła z trudności żywnościowych we wielkich miastach. Czy wobec bardzo słabej sieci kolejowej zdoła rewolucya tę trudność pokonać lepiej niż rząd czynowniczy? Jeżeli tak, to osłabi zaprowiantowanie armii. Jeżeli nie, to będzie zmieciona przez ruch głodnych. Zdaje mi się, że wystarczające zaopatrzenie armii i wielkich miast równocześnie jest w rosyjskich warunkach niemożliwe.

Nie wierzę w dzielność wojska rosyjskiego, gdy w kraju rewolucya. Żołnierze zechcą się buntować – jenerałowie politykujący wolą bić rewolucyonistów niż Niemców. Trzeba by ich wszystkich zastąpić przez oficerów, sprzyjających rewolucyi. Czy tacy wogóle są?

A Niemcom wystarczy teraz zabrać Bessarabię, Podole i kawał Ukrainy, aby się uchronić przed klęską głodową do żniw, a nawet pożniwach i ciągnąć wojnę dalej. Boję się straszliwie zwycięstwa Prus. Nie życzę go Rosyi również – a w sprawie polskiej

teoretycznie wzięty jest rewolucya obojętną. Czynownictwo czy wszechwładza parlamentu to jedno i to samo w odniesieniu do inorodców.

Nie znam szczegółów, więc jestem niespokojny. Pragnę wojny nierozstrzygniętej aż do wyczerpania się wszystkich i do rewolucyi powszechnej. Rewolucya rosyjska wybuchła za wcześnie – zamiast pociągnąć Niemcy do naśladownictwa, skupi i zjednoczy wszystkich nową nadzieją zwycięstwa, zdobyczy, łupów. Niezadowolenie niemieckie przycichnie na długo, bo mu się otwierają nowe horyzonty powodzenia przez osłabienie albo odstąpienie najgroźniejszego przeciwnika.

—

Podlegam nastrojom, a nie umiem nastrojowo pisać. Usiadłem na dziedzińcu w słońcu i popadłem w marzenie. Tak samo świeciło u nas słońce w maju, kiedy jako gimnazyasta, wziąwszy Mickiewicza do ręki, unosiłem się po polach od Leżajskiego Przedmieścia do Kościoła Dominikanów, albo włóczyłem się nad starem Sanowiskiem po zaroślach. Jeszcze dziś czuję to bicie serca i pałanie głowy, w jakie mnie wbijało czytanie jakichkolwiek słów poety. Gorzałem, rozkoszowałem się, dusza się rozszerzała i rozpierała piersi. A z tą gorączką ile nadziei na przyszłość! Muszę nauczyć się tak przemawiać do pokoleń jak on, takie budzić drgnięcia i oddźwięki, jakich sam doznawałem.

Tajemnicza przyszłość odchylała swą zasłonę przedemną i przedstawiała mi się jako jakaś niebotyczna wielkość, wielkość zasługi. Nieśmiertelności po wszystkie wieki chciałem i dla niej wyrzekłem się poprostu wszystkiego. Starałem się żyć jak asceta i składać kamienie na budowę tej przyszłej zasługi, co ma dać wielkość. Głupstwo, że wielkość musi się okupić cierpieniem – jam się z cierpieniem zżył i zbratał od kolebki. Nie było dla mnie żadnej jasnej chwili, oprócz jasności uniesień i marzeń, bo życie miałem okropnie twarde.

Wyrzekłem się naprawdę wszystkiego dla siebie – oprócz najdroższej, ale i najboleśniejszej miłości do rodziców. To także źródło uniesień, ale i cierpień bezustannych.

A dziś? Już mi bliżej trumny niż kolebki i co zrobiłem, czego dokazałem, jaka moja zasługa, gdzie błogosławiony ślad na daleką przyszłość? Nie umiem nic, zrobić nie potrafiłbym nic, choćbym miał sposobność. I dla tego tak mi łzawo na myśl o tym truicielu duszy, co „wlewał w serce najgorsze trucizny: głupią chęć sławy i miłość ojczyzny." A przecież jeszcze go kocham tak jak żywą, bardzo drogą osobę, jak młodzieniec wybraną swojej duszy.

Tylko gdym w Ostrawskiem więzieniu sprawił sobie kompletne wydanie Mickiewicza, spostrzegłem z boleścią, że jego słowa straciły już dla mnie swoją czarodziejską moc. „Potem się człowiek starszy staje płazem" określa ten stan Słowacki. Tylko wspomnienia odżywają dawnych uniesień, doznanych upojeń, przeżytych zachwytów. Każdy wyraz codziennie nie używany, każdy obraz, każdy trafny rym przypomina scenę, w której po raz pierwszy zelektryzował młodocianą wyobraźnię.

Ale to przypominanie jest już gorzkie. Wykrzesane z przeszłości uczucia i obrazy pytają surowo: Tak było niegdyś, a jak jest teraz?

Teraz jest smutno. Niegdyś zbierało się farby do przyszłego dzieła, a dziś okazuje się, że była to marna praca – bo dzieło nie ujrzało świata. Wyłamawszy sobie skrzydła do góry, nie nauczyłem się być pożytecznym w małem kółku. I dziś nie mam niebotycznych zasług ani wymarzonej wielkości, ale nie mam żony, nie mam dzieci, którebym powinien dla ojczyzny wychować należycie, nie zrobiłem niczego przeciętnie pożytecznego. Jestem człowiekiem, który się sam co do siebie pomylił, ale spostrzegł to za późno. Tyle poświęcić i dla niczego poświęcić!

Odwróćmy myśl od siebie. Takie słoneczne popołudnie niedzielne przypomina mi sceny dzieciństwa we wsi rodzinnej. Wychodziło się do słońca na murawę – ojciec dymiąc fajkę coś opowiadał, matka wypoczywała, my-śmy słuchali. Wśród okropnej nędzy, jaka u nas była, były takie dni słoneczne, gdy się troskę wypędziło za rzekę, gdy my-śmy żyli nadzieją, że wnet zło musi się skończyć, bo my młodzi je wypędzimy, gdy rodzice spodziewali się nadziejami dzieci.

Była rodzina, była nadzieja. Dziś: ojciec 12 lat w grobie, matka żyje – czy tylko żyje jeszcze? – w nędzy wojennej i tęsknocie. My dzieci, rozbici – a ze mną najgorzej. Do Austryi nie będę miał po co wracać i gdy niewola się skończy, głód się zapewne zacznie. O pomaganiu matce, siostrze mowy niema. Nadziei na przyszłość nie mam co do siebie.

A co do sprawy? Staram się nadziei nie tracić, spodziewać się wbrew nadziei, ale w tę nadzieję nie wierzę.

Nerw nadziei i zapału zamarł i jestem prawie trupem, zbiorowiskiem smutku i rozpaczy. Gdybym choć umiał to napisać tak, aby zostało na pamiątkę i łzy wyciskało dalszym pokoleniom! Jeżeli nie przeze mnie, to przez wspomnienie o tem, jacy nieszczęśliwi byli ludzie w czasie tej wielkiej wojny.

Trudno! nie umiem.

—

19. III.

Dostałem 66 lirów 58 ct. (a raczej 55?) bo pojedynczych czentezimów nie ma. Jest to posyłka od siostry. Wysłała biedaczka sto Koron. Dziwnie nisko stoi Korona nawet wobec zbyt mocno spadającego kursu lirów.

20. III.

Wpadł mi w rękę urywek włoskiej gazety, surowo zabronionej. Dwie mi się nastręczają uwagi. Naprzód co do Włochów samych. Ależ to jest naprawdę naród wolny! Co socyaliści mówią teraz podczas wojny w parlamencie, w to nigdybym nie mógł uwierzyć, gdyby nie było wydrukowane. A rząd nie myśli dla oszczędzenia sobie niewygód i przykrości, nawet w stosunkach z zaprzyjaźnioną zagranicą, o odroczeniu parlamentu, bo w nim jest palladium wolności narodowej. Lepiej przecierpieć niejedną trudność niż po austryacku skryć się za szubienicę i zapewniwszy sobie chwilową bezkarność, potem zostawić naród na pastwę tyranii czy anarchii. Jest to więc rząd z [illegible] obywatelskiemi. Jakże wysoko postąpił przed austryackimi metterniszczętami!

Jestem do socyalistów uprzedzony, poznawszy tz. polskich socyalistów. Do włoskich żywię samolubną urazę za to, że są przeciwnikami tej wojny, a ja pragnąłbym, żeby cały świat wystąpił zgodnie przeciw Prusom i zdeptał tę hydrę. A mimo tego wszystkiego muszę zachować uznanie dla socyalistów włoskich za to, że w wojnie nie zaparli się samych siebie i że zostali wierni swoim przekonaniom. Jedno z tych przekonań, mianowicie uznanie pojęcia ojczyzny za chimerę i oszustwo, potępiam bez zastrzeżeń. Ale potrzeba albo dużego hartu, albo wielkiej bezkarności, ażeby wobec tak wielkich wypadków, zachować całą swoją dawniejszą postawę, nie ugiąć się do okoliczności, nie wejść w kompromis z zasadami.

Jak mocno odbijają od socyalistów niemieckich. Ci stworzyli naukę socyalistyczną, podyktowali światu artykuły wiary proletaryackiej, międzynarodowej, braterstwa

i antimilitaryzmu republikańskiego, a gdy wojna wybuchła, gdy się okazała nadzieja łupów, zaborów i ciemiężenia, poczuli się tylko drapieżnymi Teutonami i oddawszy Wilhelmowi pokłon, poszli za przykładem posła Franka jako ochotnicy ujarzmiać i deptać Belgię, burzyć jej miasta i zabytki sztuki, mordować kobiety i dzieci. Zasady, programy zostały powieszone na kołku. Tam miały czekać czasów pokoju, aby potem odświeżone, odkurzone i wytrzepane mogły służyć do łowienia w sidła naiwnych ludzi z tych krajów, których Germania nie potrafi jeszcze podczas tej wojny ujarzmić. Bodaj już ujarzmionych wedle praktyki niemieckiej niema braterstwa: Rozwiązali polską organizacyę na Śląsk i Wielkopolskę, ogłaszając zasadę, że w granicach państwa niemieckiego nie ma miejsca na organizacye nieniemieckie. Zaborczość Krzyżaków przechodzi przez junkrów na proletaryat niemiecki, jako spadkobiercę prawowitego dawnych markgrafów: Welfów, Askaniusów, Babenbergów itd. Niemiec zostanie na wieki, mimo cywilizacyi rzymskiej, francuskiej, włoskiej, chrześcijańskiej, tylko Teutonem, który wypija krew wroga z czaszki wroga – a wrogiem jest każdy nieniemiecki sąsiad.

Ale ta niemiecka pierwotność, godna czasów Odina, mimo swego nieludzkiego barbarzyństwa ma w sobie coś z wielkości rasy. Jest to straszne, wstrętne, ale i imponujące zarazem.

Inaczej u polskich socyalistów, a raczej zżydziałych Polaczków. Ciekąc wygodnego kawałka chleba dla swoich osób. Niezdatni nawet na pisarzy dziennych, postawili się na czele biedaków przez kłamstwo, obłudę i schlebianie instynktom. Dla dodania sobie powagi pożyczyli sobie kanonów socyalistycznych od Niemców i tem trzymają tłumy na uwięzi, uważając bacznie skąd wiatr wieje. Tłumy są w ich ręku inwentarzem do handlu.

W roku 1905 nie rozejrzeli się dobrze i ogłosili polskiego orła za białą gęś, a Polskę za nierządnicę narodów. Pomylili się – a że ślubu z zasadami nie brali, ogłosili w dziewięć lat później polskie powstanie narodowe. Że zaś nie wierzyli ani w siły własne, ani w siły narodu, oparli się o Niemców, o rząd austryacki, będący czkawką Metternicha, i pomagali mu w zapędach germanizacyjnych, bo uważali, że rząd trzyma górę. Teoretycznie więc wyzwalali Polskę z pod Rosyi, aby ją germanizować. A kto nie chciał widzieć zbawienia Polski w germanizacyi, tego denuncyowali przed sądami polowymi. Rozegrały się w krajach nieniemieckich Austryi dziesiątki tysięcy morderstw, zwanych egzekucyami politycznemi. Nie wiem, czy Austrya straciła więcej ludzi przez wojnę, czy więcej przez kata, ale to wiem, że w większości tych morderstw tz. polscy socyaliści byli pomocnikami kata, wyobrażającego niemiecką racyę stanu najeźdzcy i zaborcy.

To też wychowanemu w tej duszącej atmosferze kłamstwa, obłudy i zbrodni, trudno zrozumieć to ludzi godne położenie we Włoszech. Nie umiem go nazwać, więc wracam do łaciny i nazywam to prawdziwym humanizmem.

Gdyby Polska miała dostać się Niemcom, żałuję żem za stary, bo chętniebym wtedy poprosił o obywatelstwo włoskie. To jest naprawdę ziemia ludzi wolnych. Tutaj naprawdę naród sam się rządzi, a król jest wedle recepty Fryderyka II tylko pierwszym urzędnikiem państwa. Szczęśliwi ludzie!

21. III.

Jestem pełen entuzyazmu z powodu rosyjskiej rewolucyi. Uważam ją za rzecz wielką, a obchodzi mnie tak zblizka, jakoby była naszem narodowem, poprostu nawet mojem osobistem zwycięstwem. Zmuszenie tego zakutego głupca i mazgaja do abdykacyi jest wypadkiem kolosalnym, a sama scena we Pskowie jest poprostu piękna. Nie spodziewałem się, że tyle sympatyi rosyjskich, czy tyle słowiańskiego uczucia tkwi we mnie. Toć Rosyi nie znam, języka nie posiadam, literatury nie poznałem nawet po wierzchu. Co mnie łączy z tą nieznaną rasą, że jej szczęście cieszy mnie jak własne? Czy długie związanie naszego męczeństwa z Rosyą może wyjaśnić to uczucie? Chyba nie. Obecnie Polska jest oderwana od Rosyi, więc na jej dzisiejsze położenie rewolucya rosyjska nie może mieć żadnego wpływu. Daremnie szukam – jest to rzecz instynktowa

której nie umiem sobie wytłumaczyć, ale odżyłem, jestem w ogniu, w gorączce i cieszę się. Tej radości nie zdołają zamącić ciemne punkta całego przebiegu – wszak prawie nic się za granicą nie wie – ani też objawy, świadczące nie o skrystalizowaniu się ruchu, lecz o jego początkach dopiero. Rozumuję, ale to rozumowanie, acz zimne, nie mąci nastroju.

Przedewszystkiem nie wiem prawie nic. Nazwiska ludzi tworzących rząd tymczasowy, świadczą, że do zwalczenia caryzmu i czynownictwa połączyli się: oktobryści, kadeci i socyaliści. Są to żywioły, które mi się wydają absolutnie niemożliwymi do związania w jeden zaprzęg. Rozum powiada, że to nie pójdzie, nie może iść na dłuższą metę. Jeżeli można stawiać porównania, to kto wie, czy na wypadek rzeczywistego powodzenia rewolucyi jej rozwój nie będzie powtórzeniem rewolucyi francuskiej. Oktobryści to kierunek La Fayette'a, kadeci ~~Girodne~~ Gironde, a socyaliści Danton Robespierre itd. Czyli kolejne wyrzynanie się, aż do steru przyjdzie motłoch i zbrodnia.

Milukow ślicznie powiedział (i Mirabeau mówił pięknie) że celem uniknięcia wojny domowej zatrzymuje się monarchię w domu Romanowów (akurat tacy Romanowowie jak i ja) ale ~~czy to~~ w takim razie poco zwoływanie Konstytuanty podczas wojny światowej? Czy elementa, które w tem rozgorączkowaniu wejdą do Konstytuanty potrafią nałożyć sobie wędzidło? Musi tam mocno podnosić głowę ruch republikański, skoro Wlk. Michał nie przyjął korony, odwołując się do uchwał owej przyszłej Konstytuanty. A ruch republikański wzmocni reakcyę, dając jej w sukurs oktobrystów i wojna domowa jest nieunikniona. Zaś wojna domowa grozi buntami prowincyi, w których inorodcy zechcą się uniezależniać i prowincye odrywać celem zakładania państw samodzielnych. I nie miałbym nic przeciw temu, gdyby osłabienie Rosyi nie było równoznaczne ze wzmocnieniem Prus i gdyby wojna domowa w Rosyi nie była równocześnie zwycięstwem sprusaczonych Niemiec w tej wojnie światowej.

Zaprowadzono równouprawnienie wyznań i narodowości. Postulat w najwyższym stopniu postępowy i cywilizacyjny. Czy jednak równouprawnienie żydów teraz nie da czarnosecińcom w rękę skutecznej broni agitacyjnej między mużykami, celem podkopania rewolucyi, którą nazwałbym rewolucyą intelligencyi, śmietanki społecznej, a więc żywiołu, spoczywającego na powierzchni społeczeństwa, ale nie w jego wnętrzu? Ponadto równouprawnienie Niemców rosyjskich wydaje mi się podczas wojny usamowolnieniem wroga wewnętrznego, ajentów pruskich.

Mam więc całem mnóstwo wątpliwości, pytań i obaw, których sens moralny jest ten, że mi się bardzo trudnem wydaje utrzymanie rządu, do którego wchodzą Lwow, Guczkow, Kerenski. Chyba, że hydra czarnosecinno pruska tak podniesie głowę, iż trzeba ją będzie topić we krwi, która scementuje owe różnorodne żywioły we wspólnym trudzie o zwycięstwo i we wspólnej walce o byt.

Zresztą wiem zbyt mało i nie mogę nawet rozprowadzać wątpliwości i obaw.

Nowy rząd zrywa z niemieckimi wpływami. Jest to zerwanie ze systemem Piotra Wielkiego. I to nietylko z wieszaniem sprzedawczyków cudzoziemskich w środek narodu, aby go lepiej rozbić i ubezwładnić, ale z uciskającym centralizmem, wrogiem ludów i cywilizacyi odrębnych. Czy to jest także zerwanie z testamentem zaborczym Piotra? Byłaby ciekawa ironia, gdyby to, co się nie udało despotom przez 300 lat prawie, choć leżało w ich programie, teraz zostało urzeczywistnione przez rząd, który się owego programu wyrzeka – to jest, gdyby w tej wojnie Rosya dostała Bosfor i Dardanele. Wtenczas mogliby Rosyanie ogłosić się spadkobiercami cesarstwa byzantyńskiego, które w odróżnieniu od cesarstwa zachodnio-rzymskiego uznawało samoistność narodów i szczepów, dopuszczające nawet w liturgii języki ludowe.

W razie zwycięztwa rewolucyi Polacy w ziemiach litewsko-ruskich mieliby równouprawnienie narodowe, językowe i religijne. Od ich wrodzonej dzielności zależałby dalszy rozwój.

A co robią teraz socyaliści niemieccy? Gdyby można Niemców wyobrazić sobie jako ludzi wolnych, a nie jako niewolników, którzy nie umieją wyżyć bez „landesvatera", to teraz przyszłaby na nich kolej do wywołania rewolucyi. Materyał byłby po temu. Spór Izby Panów pruskiej i Izby posłów jest niejako początkiem konstytucyjnego zatargu – a dyskusya o konstytucyi wiadomo jak się zaczyna, ale niewiadomo, jak się skończy. Hochmut kommt vor dem Fall. Właśnie junkrowie oświadczyli, że prawo wyborcze nie śmie być rozszerzone, a ich władza uszczuplona. Powinnoby zakipieć oburzenie w masach, które najwięcej krwi wylały i najwięcej głodu cierpią. Czy do tego przyjdzie? Ja bardzo wątpię.

Ale gdyby tak rewolucya prawdziwa wybuchła – gdyby Wilusia wyrzucono precz, a choćby i powieszono na latarni! Chętnie kolanami klękałbym na kamienie i odmawiał pacierze dziękczynne. Ujrzeć ten balon nadęty, co mowę malborską powiedział i nad światem chciał panować licząc na udomowionego boga Hohenzollernów, jak nagle staje się niczem, jak tego pojąć nie może – to byłby widok nagradzający wiele łez i cierpień.

Austrya zdaje się być wolną od strachu przed rewolucyą: wyśle się Niemców na Czechów, Madziarów na innych Słowian i ci stłumią we krwi wszelkie bunty. Tylko do wojny domowej między regimentami może przyjść, a co zatem idzie, do przegrania wojny światowej.

Natomiast w Niemczech nie wyobrażam sobie żołnierzy, którzyby solidaryzowali się z ludnością demonstrującą: pewny jestem, że będą do niej strzelać na rozkaz – a że dziś rewolucya ani przeciw wojsku, ani nawet bez wojska jest niemożliwą, więc w rewolucyę niemiecką niestety nie wierzę.

A jednak jakby to cudne było zakończenie wojny przez rewolucyę powszechną, przez pozmiatanie tronów i rządów i przez ludzkie porozumienie się między narodami. O tem marzyłem przy wybuchu wojny, ale bałem się w to wierzyć – teraz powoli niewiara zaczyna się ulatniać i mimo, że rozsądek mówi co innego, jestem pełen radości i oczekiwania, jeżeli już nie nadziei. Taka wojna powinna skończyć się zupełnem przeobrażeniem Europy, w którem i dla nas powinno znaleźć się miejsce stosowne.

—

22. III.

Prawdziwa ironia. Pamiętam jak Wilhelm wyrzucił Bismarcka z urzędu. Młodemu satrapie uderzyła pycha do głowy, nie chciał kierować się doświadczeniem i wskazówkami starego, chciał sam rządzić. Historyczny kat, który skleił jedność niemiecką i rozpoczął systematyczne tępienie Polaków, poszedł w odstawkę. Zostawił jednak pewnego rodzaju przykazanie: trzymać się Rosyi i trzymać Rosyę w sidłach dwojakiego rodzaju: samodzierżstwa i sprawy polskiej. W ten sposób Rosya musi ciągle chodzić na pasku pruskim. Prusy zaś zapewniają sobie spokój w dojadaniu resztek Polaków, wolną rękę wobec reszty świata i trwałość autokratyzmu u siebie. Swój do swego ciągnie. Ostatecznie Prusy i Rosya były jedynymi państwami w Europie (nie licząc Turcyi) które rządziły się bezkonstytucyjnie, samowładczo. To jest pokrewieństwo dusz. Chciały też strawić każde swoją cząstkę Polaków – to pokrewieństwo żołądka.

Ale Wilhelm, usamodzielniwszy się zpod wpływu swego historycznego zbrodniarza, wyrzucił przez pychę z jego testamentu ten nakaz, który może był najistotniejszym: dobre stosunki z Rosyą. Kto wie, czy nie padnie przezto i nie pogrzebie razem dzieła bismarckowego.

—

Czy Rosya dzisiejsza jest monarchią, czy nie? Tron zdany Michałowi, a ten go nie obejmuje. Postępowcy mówią o upadku dynastyi, a Mikołaj przyjmuje naczelne wodzostwo. Upadek dynastyi chyba nie jest obojętny wielkim książętom. Jeżeli został postanowiony, oni nie mają co w Rosyi robić, a przynajmniej na kierowniczych stanowiskach. Chyba, że sprawa jest w zawieszeniu na czas wojny, a po wojnie Mikołaj Mikołajewicz spodziewa się wrócić jako zwycięzca i sam tron objąć.

Właściwie nie powinienem się tak bardzo cieszyć. Kadeci nie mają tak samo zrozumienia dla sprawy polskiej jak dawny rząd absolutny. Im się zdaje, że równouprawnienie w ramach Rosyi całkowicie nam wystarczy – a my pragniemy pełnej niezawisłości państwowej, choćby w unii z Rosyą.

A przecież cieszę się, otwierają się nowe widnokręgi – zdaje się, że ta masowa rzeź, jaką jest teraźniejsza wojna, przybliża się do wydawania owoców, godnych poniesionych ofiar. Dotąd wszystko było beznadziejnie czarne: albo orgia prusactwa, albo orgia czynownictwa.

—

Po obiedzie przyszła śnieżyca z grzmotami i zimno się zrobiło: żadny kraj wiecznej wiosny.

—

23. III.

Ciesz zimny pada, aż kości przenika. Śniło mi się, że wyjąłem z ust wielki kawał skrwawionego dziąsła, a w niem duży, biały, choć zepsuty ząb. Dał się z mięsa wyjąć jak gotowane żeberko. Obok niego wyjąłem z ust mniejszy ząb. Według głogowieckiego sennika oznacza to śmierć w rodzinie. Mocno się boję, żeby się jednak te zwidztwo nie spełniło. Smutno mi, źle i choro. Nogi bolę, że postępuję krokiem ciężko.

—

24. III.

Lokalanzeiger tak pisze o niemieckiej rejteradzie: „Nieprzyjaciel, który się posuwa naprzód, zastaje teren, zamieniony w jedną wielką dolinę śmierci, żadnej wsi, żadnego domu, żadnej drogi, żadnego mostu; lasy wycięte, linie telegraficzne powalone, wodociągi zniszczone. Aż do pozycyi niemieckich jest jedno nieskończone królestwo śmierci; ani jednej piwnicy, ani jednego przytuliska, ani nawet drewienka; wszelki materyał wywieziony przez Niemców. Wszystkie możliwości do uzyskania materyału zniszczone. Drogi pobuzowane, przydrożne drzewa wycięte. Na łąkach pokopano doły. Ludność męska wywieziona. Zostawiono kobiety, dzieci i starców we wielu wsiach, aby ich musiała żywić Francya, nie Niemcy."

Wobec tego „Ogniem i mieczem" wygląda na niewinną sielankę.

Tak mszczą się Niemcy na narodzie, który nie chciał ugiąć szyi pod but pruskiego kirasyera.

Czy nie ma za to odpłaty!

O, Daj Boże, ażeby z Berlina nie zostały nawet takie ruiny jak z Niniwy. Czuję, że zostałbym wielkim poetą, mogąc opiewać zburzenie gniazda szakali.

Żołnierz pruski dostał nowe pojęcie: kata i podpalacza.

To jednak świadczyłoby, że Niemcy nie boją się jeszcze możliwości najazdu nieprzyjacielskiego na swój kraj. Chyba, że Wilhelm doszedł do przekonania, że na wypadek, gdyby Hohenzollernowie mieli utracić panowanie, naród niemiecki powinien przestać istnieć.

Widocznie ta wojna musi rozwinąć najciemniejsze instynkta mordu i niszczenia. Zaczekajmy, aż Niemcy zaczną mordować jeńców. Państwa Porozumienia odpowiedzą pięknem za nadobne, a wtedy i my Polacy zabrani poniesiemy śmierć na chwałę Prus. Ot biedne my niewolniki!

—

Ależ dziś zimno! Ręce grabnieją, że pióra nie mogę utrzymać.

Co myślą i robią tz. polscy socyaliści? W 1905 chcieli Polsce narzucić rosyjską rewolucyę. O Polsce słyszeć nie chcieli. Teraz poszli na służbę niemiecką, a tymczasem Rosya zrzuciła jarzmo, zaprowadza reformy społeczne, o jakich Niemcom się nie śniło i ogłasza, ta prze-

prowadza wolność ludów i wyznań. Otwiera się raj dla żydów w Rosyi, a polscy socyaliści kierowali się zawsze tylko interesem żydowskim.

Czy zechcą dalej walczyć z Rosyą wolną i wolność innym przynoszącą? Zapowiedzieli walkę z caratem – ale caratu już niema. Dziś postawieni na front przez Niemców powinni legioniści przejść w szeregi rosyjskie: przynajmniej brygada Piłsudzkiego. Że tego nie zrobią, jestem pewny, bo sobie wytworzyli tz. punkt honoru żołnierskiego. A więc walczyć będą dla złamania wolności rosyjskiej i rewolucyi rosyjskiej: oni, wieczni rewolucyoniści i komuniści w obronie wstecznictwa, niewoli narodów i klas społecznych. W Austryi Niemcy żądają zaprowadzenia niemczyzny jako języka państwowego, wyłączenia posłów galicyjskich z parlamentu celem ułatwienia sobie przewagi nad innymi nieniemieckimi narodami. Myśl panowania, uciskania i deptania innych nie opuszcza ich, mimo że głód skręca im wnętrzności. A polskie legiony dobrowolnie walczą dla przyspieszenia tego stanu przyszłości.

Gdy honor żołnierski zaoczkowano w duszę tych ludzi, gotowi śmy dożyć chwili, w której wszyscy opuszczą Wilhelma jak niegdyś Napoleona, a wtedy Piłsudzki zechce zabawić się w Księcia Józefa i sam jeden zostanie przy Hohenzollernie wrzesińskim.

Nie polska racya stanu, lecz partyjno dzielnicowy interes przyświecał powstaniu legionów: przy zmianie wydarzeń gotowi ci socyaliści zostać ostatnimi rycerzami samowładztwa, tyranii, ucisku i zaboru. Tak się mści nieszczerość i przystrajanie niskich pobudek w górne hasła. Z obłudą jednak niedaleko się zajdzie.

—

Wilhelm podobno pracuje nad zaprowadzeniem reform politycznych i społecznych. Ciekawość, ile też ze swoich prerogatyw zechce popuścić ten Król z Bożej łaski, który nie pochodzi z plemienia ludzkiego, lecz wierzy, że go Cherubim na Archanielicy spłodził?

—

Nie widzę możności zakończenia tej wojny. Jedyną możliwością jest powszechna rewolucya, która usunie królów, gabinety i dyplomatów, w której rząd dostanie się w ręce uciśnionym i ci wzajemnie porozumieją się z sobą na zasadach sprawiedliwości narodowej.

—

Podobno mamy wszyscy stąd odjechać. Dziś liczono nasze niewolnicze pieniądze, aby je wymienić na państwowe. Hecowny wynik: mam 95 l 95 cs.

25. III

Wczoraj wieczorem przyszło 114 jeńców z Genui, sami dawni, w tem 24 Galicyan, przeważnie Polaków. Między nimi kilku kiwireonych, sympatycznych. Byli u mnie kolejno.
Opowiadali, że polskie legiony rozwiązane i wcielone do armii obu cesarstw, że Piłsudzki wydalony z wojska i że w Galicyi zabrania się mówić po polsku na ulicy. W Królestwie mają być wszystkie szkoły niemieckie. Nie wierzę temu całkowicie, ale i to jest możliwe.

26. III

Dziwne wiadomości przynoszą ci nowo przybyli Polacy. Powiadają, że je czytali w gazetach włoskich, które mimo zakazu otrzymywali regularnie.

A więc podczas przyjęcia jakiejś deputacyi sejmowej przez Wilhelma miał kanclerz powiedzieć, że celem wszystkich ofiar niemieckich jest uczynienie z Hohenzollernów pierwszej dynastyi na świecie. Wtedy Wilhelm wstał i powiedziawszy: „Kto przeciw mnie, temu śmierć" znowu usiadł.

Niemcy używają jeńców wojennych do fortyfikacyjnych robót na froncie. Gdy oddział 250 branców wzbraniał się iść, powołując się na umowy międzynarodowe, zawołał oficer straż

która kolbami wymordowała wszystkich co do nogi, trzaskając jeszcze kurczowo drgające kości, odarte z mięsa, a pływające w kałużach krwi.

Deputaci polscy, wezwani z Królestwa w liczbie 120 do Berlina dla narad nad sprawą polską, ponieważ okazali się nieugiętkimi, zostali zmuszeni do robót przymusowych na froncie. Z Polski ma się kolejno zabierać wszystkich mężczyzn do tych robót.

Kiedy zażądano od tz. Rady Stanu polskiej, ażeby ogłosiła przymusową rekrutacyę Polaków, Rada ta odpowiedziała, iż to uczyni pod warunkiem, że wszyscy polscy żołnierze z armii austryackiej i niemieckiej zostaną wydzieleni i wcieleni do wojska polskiego.

Miano do Lublina zwołać 80 tysięcy przedstawicieli wszystkich okolic i zawodów polskich, aby się wypowiedzieli w sprawie niemieckiego projektu utworzenia tz. niepodległego Królestwa polskiego. Gdy już 30.000 zaprotestowało przeciw takiemu oszustwu, rozpędzono resztę.

W okupacyi austryackiej i w Galicyi wszystko bez względu na zawód, wiek i płeć musi iść do robót publicznych, inaczej nie dostanie jeść. Słabe panienki muszą oddawać się prostytucyi.

Moi nowi przyjaciele, którzy swego czasu chcieli uciekać z niewoli i zostali po schwyceniu surowo ukarani, teraz zgłaszają się do wojska polskiego, mającego powstać przy odrodzonej Rosyi.

We Węgrzech pod Budapesztem miały zgorzeć baraki z 10 tysiącami kaleków wojennych, otrzymanych przez wymianę międzynarodową i ani jeden nie został uratowany. Widocznie rząd, aby nie musieć żywić tylu bezużytecznych ludzi, przyspieszył im śmierć w męczarniach. Chociaż opowieść brzmi potwornie, uważam ją za możliwą, zważywszy uczucia ludzkości Niemców i Madziarów.

Gdyby w tych opowiadaniach było zaledwie źdźbło prawdy, wojna ta musiałaby skończyć się wywieszaniem niemieckich Królów i Książąt, oraz wymordowaniem Niemców i Madziarów dla odpłaty i zabezpieczenia przyszłego spokoju.

27. III.

Zimno dalej. Nowe opowiadania nowych jeńców.

Byli w Serbii. Przed przekroczeniem granicy dostali rozkaz mordować wszystko. Za nimi nie śmiała pozostać żadna żywa istota ludzka. Wyznaczono więc w każdej kompanii po dwóch żołnierzy na katów, a po mszy oderwał im kapelan kazanie: „Bijmy i mordujmy tych łotrów, nikogo żywym nie zostawiając. To nasz obowiązek wobec cesarza. I dlaczegóż nie mielibyśmy wyrzynać tych heretyków, skoro nawet poganin Turek zabrał się ich mordować".

Przed jenerała dywizyi przyprowadzono serbską kobietę. „Poco mi tę kurwę przyprowadzacie?" rzekł Ekscellencya i wystrzelił ją z browninga. Kapitan, widząc ten przykład, wziął setnicę i stanąć w progu jednej chaty, gdzie się tuliły kobiety i dzieci, nawet w wieku niemowlęcym, a zająwszy pozycyę, strzelał jedno za drugiem. Żołnierze podawali mu kulki, a on pracował kolejno, aż ostatnie niemowlę wydało ducha.

Austryacy tylko mordowali, Węgrzy pastwili się jeszcze. To też i Serbowie zabijali tylko złapanych Austryaków, ale nad Węgrami w obcisłych spodniach znęcali się mocno.

W czasie zamordowania Franciszka Ferdynanda byli w Bośni (Travnik). Żandarmerya dostała rozkaz nie patrzenia na to, jak muzułmanie demolują serbskie domy. To też uformował się pochód muzułmański i zabrał się do niszczenia mieszkań serbskich i mordowania Serbów. Trwały te masakry bez przeszkody do 2 w nocy, kiedy popi serbscy, napadnięci przez mahometański tłum, zaczęli się bronić. Wtedy skonsygnowano wojsko i kazano wymordować popów, a budynek zrównać z ziemią, za to, że stamtąd odważono się strzelać do niewinnego pochodu patryotycznego. I pomyśleć równocześnie, że zabicie Franciszka Ferdynanda było pożądane i dozwolone przez ten sam rząd. Poświęcono niemiłego arcyksięcia, ażeby mieć pozór do

mordowania Serbów w Bośni.

Oficerowie austryaccy obchodzili się najpodlej z żołnierzem. Strzelali za byle co. W Bośni było zakazane pozdrowienie. Gdy zgłodniali żołnierze odkryli w zupełnie opuszczonym domu trochę sera i zabrali, major Domiček zastawił na powracających straż oficerską, bił każdego browningiem, póki go krew nie zalała, a potem wymierzył każdemu po 25 kijów.

Kiedy raz był odwrót, a żołnierze biegli w tył nieco za daleko, plutonowy, który dwóch biegnących ustrzelił, dostał wielki srebrny medal i wnet awansowany na feldwebla. Tak się traktowało pułki niemieckie. Z niemieckich okolic jeszcze dzisiaj pospolitacy pełnią służbę w głębi kraju, gdy słowiańscy dawno w okopach poginęli.

I pan Franciszek Józef Apostolski wśród tych mordów spał dobrze, trawił przewybornie.

—

Rusin złoczowski Kowalczyk, aresztowany niegdyś pod zarzutem moskofilstwa i wysłany zaraz na front, opowiadał mi ślicznę anegdotę jako fakt. Kiedy w Galicyi wschodniej zaczęła grasować epidemia denuncyacyi, arcybiskup Bilczewski zwrócił się do arcybiskupa Szeptyckiego z wezwaniem, ażeby wspólnie uczynić u rządu przedstawienie przeciw tej manii i prośbę o nie tak szybkie skazywanie ludzi na śmierć. Szeptycki odpowiedział: „Ja się w te sprawy nie mieszam." Kiedy później Rosyanie, zabierając się do opuszczenia Lwowa, postanowili uwieźć Szeptyckiego, ten poprosił Bilczewskiego o interwencyę. Ale Bilczewski odpowiedział mu jego własnemi słowami: „Ja się w te sprawy nie mieszam."

29. III.

Coraz dziwaczny sen. Wracałem do domu. Kolej prowadziła przez Węgry, czemu się dziwiłem, ale na mapie zobaczyłem, że ten pasek prowadzi rzeczywiście przez Węgry. Byłem w mieście. Na domach tabliczki z numerami: Et 10. Miało to być zaułkiem po madziarsku. Wszedłem ze swoim towarzyszem, profesorem i literatem zarazem do poczekalni. Siedział tam Sienkiewicz z żoną na kanapie i radca Rembacz, mój były dyrektor tarnopolski na krześle. Oni i my wchodzący byli na czarno ubrani. Rembacz z uszanowaniem trzymał twardy kapelusz w ręce i zachowywał się skromnie przy mistrzu. Sienkiewicz, o czarnych włosach, wąsach i bródce, oparł się o tył kanapy, przechylił na bok z wyczerpaniem. Wyglądał na zużytego i starzejącego się przed czasem. W oczodołach fałdy, worki i sińce. Kiedy my weszli mój towarzysz zawołał ze zjadliwością: „A! pan Sienkiewicz przecież komuś pozwolił usiąść w swojej obecności." Przykro mi się zrobiło, bo nie wiedziałem, żeby Sienkiewicz był aż takim pyszałkiem, który nie pozwala nikomu usiąść w obecności swego majestatu i zacząłem mu się przypatrywać, czy podobny do portretów. Powinien być siwy, a jest czarny - dół twarzy drobny i pomarszczony, a na portretach szeroki. Bródkę ma co prawda, ale klinowatą, a nie tępą na końcu - i zbudziłem się.

—

Niemcy zamierzają zaproponować nowej Rosyi układy pokojowe. Równocześnie szykują się na jakieś stanowcze i rozstrzygające przedsięwzięcie. Co zrobi rząd prowizoryczny? Racyą jego powstania i powodzenia jest właściwie energiczne prowadzenie wojny. Jeżeli Rosya chciała pokoju, car jej go już prawie dawał, co prawda za cenę mordowania wygłodzonych sztucznie tłumów po większych miastach. Rewolucya może utrzymać się i utrzymać porządek, jeżeli okryje się chwałą wojenną.

Ale Rosya dzisiejsza nie jest Rosyą z 16. marca. Wtedy zatrzymywano monarchię, teraz są już właściwie rzeczą pospolitą. Umiarkowańsze żywioły poszły pod panowanie skrajnych, socyalistów. A socyaliści czerpią swoją mądrość z dzieł niemieckich. Niemiecki socyalizm był trucizną innych narodów, bo wyrwał im z duszy pojęcie

ojczyzny i społeczeństwa, a zastąpił je ciasną formułką interesów klasowych proletaryatu. Wzbudził niechęć do każdej wojny i pragnienie pokoju za wszelką cenę. Sam zaś został dalej sługą swego narodu reprezentowanego przez Królów, Książąt, junkrów i bankierów, dobrowolnie zgłosił się na wojnę w celu zaborów i uciskania mniejszych narodów, stał się monarchicznym i wstecznym. Czy socyaliści rosyjscy rozumieją tę obłudę? Czy zobaczą, że przedewszystkiem dla utrwalenia rewolucyi rosyjskiej trzeba wojnę prowadzić aż do wyrzucenia wszystkich Królów niemieckich i do uwolnienia wszystkich ujarzmionych narodów? Jeżeli pójdzie za głosem proletaryatu, znużonego wojną, przepadła wolność w Europie, a zapewne przepadła i rosyjska rewolucya.

Najpiękniejszym czynem rosyjskiej rewolucyi byłoby ogłoszenie wojny dla wyzwolenia wszystkich ciemiężonych narodów i dla równouprawnienia innych ludów, dyszących pod jarzmem monarchii niekonstytucyjnych. Tak to robiła rewolucya francuska. Rosya, która dotąd była podporą i ostoją wstecznictwa, może utrzymać się na drodze postępu tylko wtedy i tylko wówczas odrodzić się, stać się nową Rosyą, kiedy nie poprzestanie na zaprowadzeniu reform u siebie, ale ogłosi się oswobodzicielką ludów i narodów, kiedy za swoje posłannictwo weźmie stworzenie w Europie republik narodowych. Tak spełniłaby się przepowiednia Napoleona, że za 100 lat Europa ma być kozacką albo republikańską.

Ale gdyby rząd prowizoryczny poczuł się do tej misyi, czy znajdzie środki po temu? Na czele wojska rosyjskiego stoją jenerałowie, wychowani w carosławiu – czy mogą stać się wiernymi sługami rzeczypospolitej? Czy potrafią przełamać się i nagiąć do posłuszeństwa wobec adwokatów, rolników i robotników ci, którzy umieli słuchać tylko monarchy z Bożej łaski? Czy nie zaczną buntować się i wichrzyć przeciw nowym rządom, a przez to pomagać Niemcom do zwycięstwa? Czy w samej Rosyi taki przeskok od samodzierżawia do republiki da się wykonać bez wojny domowej?

Smutne pytania, których sensem jest zwycięstwo Prus i teutonizmu.

—

Całą noc lał deszcz, biły grzmoty i świeciły błyskawice. Morze ryczało, a wicher hulał tak, że sławny nasz podolski wiatr mógłby u niego terminować. Ładny kraj wiecznej wiosny. Teraz zimno, jak u nas we wilgotny i mroźny dzień listopadowy. Nawet gwiazdka pokazujące się słońca ma ten przymrożony, pomarańczowy blask: zdaje się patrzeć, aż się dokoła niego utworzy mroźna tęcza.

—

A jeżeli Rosya nie zechce lub nie zdoła poprowadzić dalej wojny? Wtedy Polska dostanie się Niemcom. Widocznie państwa Porozumienia obawiają się tego wyniku, skoro nie wykorzystają wszystkich szans politycznych. Rewolucya rosyjska obudziła zapał u rosyjskich emigrantów politycznych. Wszyscy wracają, by służyć odrodzonej ojczyźnie. W duszach Słowian, wziętych do niewoli, jest wrzenie. Gdy rosyjski rząd prowizoryczny ogłosił, iż zdąża do wolnej Polski, nic innym państwom nie przeszkadza podać to do wiadomości jeńców słowiańskich, zwłaszcza polskich, a mogłyby zebrać kilka dywizyi ochotników, walczącego z zapałem i poświęceniem. Dla Polaków wystarczyłoby zapewnienie, że rządy porozumienia zobowiązują się na wypadek zwycięstwa odbudować zjednoczoną Polskę. Nie robią tego, chociaż nie potrzebują już liczyć się z carskim uporem. Widocznie nie wierzą w pełne zwycięstwo i w wytrwanie Rosyi.

—

Czy Anglicy nie dadzą Dmowskiemu do wyboru, aby wracał do Rosyi lub odbył służbę w wojsku angielskiem? Wszystko jest możliwe.

—

Stany Zjednoczone szykują się do wojny. Czy chcą ją zakończyć? Czy widzą ten koniec już bliskim? A jeżeli ona potrwa jeszcze dwa lata? Wtedy poza Chinami nie będzie kątka ziemi,

nie objętego wojną. Bo Ameryka łacińska powinna być w orbitę wciągnięta zaraz za Stanami.

Chiny ratują się. Wiedzą, że wkrótce musi przyjść do rozprawy między Japonią a Stanami Zjednoczonymi, więc zawczasu zapewniają sobie pomoc Ameryki przeciw żółtym Prusakom, z którymi zechcą się porachować pod opieką potężnych Stanów. Owszem.

Czy p. Rodzianko nie chce zostać rosyjskim Juanszikkajem? Nie przyjął udziału w rządzie, tylko zapewnił sobie nadzór nad rządem przez przewodniczenie w dumskim Komitecie. Nie chce się zawczasu zużyć politycznie.

Jest powszechnie wiadomo, że gdyby żołnierz rosyjski miał tę wartość bojową co serbski, byłoby dawno po Niemcach i po wojnie. Dziś możeby się dało natchnąć go tym zapałem, gdyby mu się powiedziało, że musi sobie samemu wywalczyć ludzką swobodę, a ponadto powinien wyzwolić innych. Mistyczny Słowianin poczułby się apostołem i niemiecka maszyna jużby go nie zmogła.

Wojna musiałaby trwać jeszcze ze dwa lata, ażeby można roić sobie nadzieję, że w niemieckim żołnierzu, który dotąd pełni służbę złodzieja, podpalacza, kata, wściekłej bestyi, może obudzić się w końcu człowiek, podniesiony nawet do godności rewolucyonisty wobec Landeswatera. Daleka to droga.

30. III.

Wielcy Książęta rosyjscy wydali odezwę z zapewnieniem, że żaden z nich nie reflektuje na tron. Widocznie upojenie swobodą jest w Rosyi wielkie i cały lud wzdycha do republiki dla rozmaitości. Czy jednak wysokie wyobrażenie o republikańskiej swobodzie nie zniewoli przedstawicielstwa ludowego do przerwania wojny? Prowadzenie wojny nie znosi wolności, jest z nią wręcz sprzeczne. Podczas wojny więc ludność nie ma sposobności do używania swobody, a nawet do odczucia zmiany w swojem położeniu. Może stąd wyniknąć niecierpliwość, która każe usunąć się od wojny za wszelką cenę, byle zakosztować tak dawno upragnionej swobody. Mam w tym kierunku bardzo poważne obawy.

Teraz drugie pytanie: Jakie uczucia mieli owi wielcy książęta przy ogłaszaniu rezygnacyi z kwaśnych winogron, kwaśnych, bo niedostępnych chwilowo? Czy sprawy tak stoją, że dziś absolutnie jest wykluczone marzenie o monarchii? Ani na mgnienie oka nie przypuszczam, żeby u tych panów patryotyzm rosyjski, miłość do ludu i chęć pobicia Niemców były tak wielkie, iżby woleli zostać pospolitymi obywatelami Rosyi zwycięskiej i szczęśliwej niż dążyć do panowania choćby nad Rosyą pobitą, okrojoną i nieszczęśliwą. U członków żadnej panującej rodziny jest takie marzycielstwo nie do pomyślenia, a już u rosyjskich wielkich książąt absolutnie wykluczone.

Pobudki mogą być dwojakie. Albo jest w tej chwili możliwość utrzymania monarchii, albo nie. Jeżeli tak, to rezygnacya wielkich książąt jest aktem posłuszeństwa wobec zdetronizowanego cara, zaznaczeniem, że abdykacya jako wymuszona nie zobowiązuje wiernych poddanych, którzy muszą się skupić, zorganizować i czekać na stosowną chwilę, aby rozpocząć walkę o przywrócenie dawnego blasku caratowi.

Jeżeli chwilowo myśl o utrzymaniu monarchii jest niemożliwa, tedy strach o własne życie, pamięć o morderstwach rewolucyi francuskiej, podyktowała im ten krok, wymuszony przez okoliczności, a więc nie obowiązujący wedle ich przekonania, szachowe pociągnięcie, dyktowane przez wymagania chwili bieżącej.

Obie te pobudki mogły się skombinować także równocześnie w ich umysłach.

Ale jest ten krok według mego wrażenia zapowiedzią wojny domowej. Milukow powiedział, że tylko względy na uniknięcie wojny domowej kazały rządowi prowizorycznemu zatrzymać formę rządu monarchiczną. Byłoby więc zatrzymanie monarchii

zwycięztwem rewolucyi nad caratem.
I oto ci, którzy mają możność dostarczenia monarchy, powiadają, że go nie dostarczą: niech wybucha wojna domowa. Na ruinach ludu i państwa może da się wykroić odnowione samodzierżawie?
Kto wie, czy nie lepiej było przyjąć od cara rząd odpowiedzialny? Rewolucyoniści postąpili otwarcie i szczerze, kiedy od cara żądali wyzwolenia się od wpływu żony, kiedy potem ogłosili, że chcą zatrzymać monarchię jako malum necessarium. Ale to było niepolitycznie. Odsłonili zaraz słabe strony rewolucyi i wskazali je wstecznictwu. Są to Rolandowie rewolucyi rosyjskiej.
Do tego przychodzi sentymentalizm słowiański. Słowianin płacze nad upadłą wielkością i chce pomagać nieszczęśliwym. Czy ten sentyment nie obudzi się w ludzie rosyjskim na widok batiuszki strąconego i na widok jego krewnych, którzy byli satrapami, a teraz życia swojego niepewni?
Wydaje mi się, że wojna domowa jest w Rosyi nieunikniona, a tem samem walka z Niemcami sparaliżowana. Korpus oficerski, który raz zmieszał się czynnie w politykę, będzie dalej politykował zamiast bić Prusaków.

—

Czemuż nie mam talentu do poezyi? Napisałbym drwiącą odę na cześć księcia meklemburskiego, który pod wpływem rewolucyi zwaryował. Zobaczył biedaczysko, że mogą się skończyć dni szczęśliwe dla wszelakich Zerbstów, Meklemburgów i innych niemieckich serenissimusów i popadł w obłąkanie. Jego to mocniej wzięło niż samego cara. A tak tam w Rosyi dobrze było dla niemieckich rycerzy przemysłu. Pod autokratą mogli tępić wszelki ruch słowiański wolnościowy i w ten sposób zasługiwać sobie u cara na ordery, pensye i dobra, a równocześnie popierać ciągle niemieckiej chęci do gnębienia Słowian, do znęcania się nad znienawidzoną rasą. I ten raj ziemski nagle się urywa – co za rozpacz dla monarchy na Lippe, Reuss, Zeil i innych mocarstwach dwumorgowych! To był także niemiecki towar eksportowy.

—

Jest w wypadkach duża doza ironii. Najbezwzględniejszy autokrata Aleksander III zawarł alians z republiką francuską, a nawet ku oburzeniu innych monarchów z Bożej łaski słuchał Marsylianki z odkrytą głową. Rosyanie zaś tak się odpatrzyli na wzór francuski, że wkońcu zaprowadzają republikę, zdejmując synowi Aleksandra koronę z głowy. Nauka: nie wdawaj się Mości Carze w nieodpowiednie towarzystwa, tylko poprzestawaj z Zerbstami, Mecklemburgami i Hohenzollernami.

—

O ½12 zawołano mnie do majora, który mi przeczytał rozporządzenie, mocą którego jutro mam wyjechać o 3 popołudniu do Viterbo (nie wiem, gdzie to jest) na libertà condizionata. Będę pod nadzorem władz cywilnych, co uważam za wielkie szczęście, ale strach mnie zbiera przed brakiem pieniędzy i sposobem życia. Spróbuję dawać lekcye, ale czego? francuskiego czy niemieckiego. A jednak Bogu dzięki! Umrzeć mi z głodu nad włoski nie pozwolą chyba.

Zanosi się na burzę – byłby smutny prognostyk mojej jutrzejszej jazdy.

—

Wicher rozszalał się, że rynny targa i drzwi rozbija. Po raz pierwszy zamknąłem zadnia okno. Czegoś podobnego nie widziałem, choć przeżyłem tyle burz podolskich. Nie mogę o czem innem myśleć, jak o mojem dalszem przeznaczeniu, a że nie wiem, gdzie i za co mam mieszkać, za co ubrać się i jeść, jestem niewymownie smutny. Ta burza łamie mnie na duszy, a wicher ciągle

wyje z jakimś osobnym rodzajem syknięcia. Taki wicher pamiętam dzieckiem w Rzeszowie, kiedy powiadali, że się Towarnicki powiesił. Od owego czasu ten wicher wzbudza we mnie grozę i strach, jaki ma dziecko przed duchami w nocy. Mój reumatyzm i nagniotki zapowiadają mi deszcz. Chodzić i stać na takich nogach niepodobna, ale i usiedzieć ciężko.

—

Co za różnice między obozami! Wymieniono mi tutejsze papierowe pieniądze na państwowe (81 l. 75 c) ale mi ich nie dano do ręki, tylko plutonowemu, który mnie odwiezie do Viterbo. Droga prowadzi na Genuę, Spezię i Rzym. Viterbo ma być 30 klm od Rzymu. Jeszcze nic nie rozumiem, co to jest libertà condizionata bez pieniędzy. Czy będę chodził po cywilnemu, a za co ubranie sprawię?

Dostałem list od niejakiej Bernsteinowej z Przemyślan, a z niego widzę, że mój adres niewolniczy był w galicyjskich gazetach.

—

31. III.

Pod ładnemi auspicyami rozpoczyna się dzień mojej podróży. Wicher wył całą noc i nie myśli ustać. Morze wzburzone, jak go nigdy jeszcze nie widziałem. Słońce wprawdzie wstaje pogodnie, ale to właśnie jest zapowiedzią niepogodnego dnia w Głogowem. I cały jestem pod wrażeniem snu. Przyjechałem bowiem do Lwowa i stanąłem w pierwszorzędnym hotelu angielskim (Dalibóg nie wiem, czy taki tam istnieje). Oglądałem monument czarny, przed którym odbyła się demonstracya, która zniszczyła rozmaite emblemata polityczne, odpowiadające mojemu kierunkowi politycznemu i mówiłem sobie: jednak roztropnie uczynili, że nie uszkodzili samego pomnika, bo toby miało złe następstwa polityczne. Zamierzałem iść do kawiarni na gazety, których dawno nie czytałem, gdy przyszedł wyniosły i wesoły Bieniowski z jakimś oficerem kawaleryi, w mundurze dawnym bardzo świetnym. Była tam dla gości weranda drewniana, przypominająca werandy przed kawiarnią wiedeńską na placu św. Ducha. Gdy na niej Bieniowski stanął, różnica poziomu zaznaczyła się tak, że ja i oficer staliśmy nizko, a on całkiem nad naszemi głowami. Śmiejąc się dał mi znak, że moja rozprawa skończona i zostałem zasądzony na śmierć przez powieszenie, przyczem dał mi ręką po własnej szyi znak wieszania. Zatrwożyłem się niezmiernie i pytałem się w duszy: Jak to? Przecież nie jestem aresztowany, a we dwie godziny ma być egzekucya. Może wnieść sprzeciw? Naprożno, wszak to sąd polowy, który rozstrzyga w ostatniej instancyi. Drżąc ze strachu, obudziłem się.

Nie pod wesołem więc wrażeniem rozpoczynam jakiś nowy okres w życiu. Nie mam pieniędzy i nie mogę sobie wyobrazić, jak tam będę żył. Boję się zawsze każdej zmiany, a ta napełnia mnie trwogą największą. Przecież rozpisywać żebrzących listów po nieznanych rodakach nie będę, zwłaszcza, że i skutku by nie odniosły. Co więc mam robić? Nie wiem i boję się.

—

Skarbek w Lausanne

Viterbo 2. IV.

Très cher ami! Me voilà enfin en liberté. Dans deux jours je dois recevoir mes habits de bourgeois et me dégager de ma peau de soldat autrichien. Jusque là il est nécessaire de rester chez soi, pour ne pas offenser les sentiments patriotiques des habitants et aussi – hélas! – leur sentiment de propreté. Mon uniforme est – soit dit en parenthèse – d'une couleur indéfinissable, mais rebutante.

On m'a donné à Finalmarina le 30 mars l'ordre de partir pour Viterbo, où je dois jouir d'une liberté, limité par raisons d'ordre et

Très cher ami! J'ai le bonheur de Vous annoncer que je me trouve depuis hier au soir à Viterbo en liberté conditionnée. Cette liberté est bien limitée pour les premières journées, parceque n'ayant pas d'habits de bourgeois, je ne puis descendre en rue comme un soldat autrichien. Et voilà la difficulté principale. Je n'ai rien, ni habits, ni linge, ni chaussures, ni chapeau: ~~en un mot~~ rien. Il faut tout acheter et – j'ai honte de le dire – je n'ai pas d'argent, ~~ou pour mieux dire j'en ai trop peu~~. Je n'ose pas Vous le demander, parce que je sais qu'en Votre qualité d'émigré, Vous n'en avez pas trop. Mais il me faut sortir de la chambre pour pouvoir chercher une occupation et il est impossible de mettre le pied sur la rue quand on est accoutré d'une vieille uniforme râpée d'un soldat autrichien. Et c'est pour cela que j'ose Vous demander de vouloir bien chercher parmi les membres de la colonie polonaise quelques centaines de francs pour me les prêter. J'espère de pouvoir les rendre après la guerre. Il me semble que je pourrai trouver ici des leçons pour vivre, mais en attendant j'ai besoin d'habits et de moyens de vivre quelque temps sans revenues. La possibilité d'obtenir quelques leçons est bien restreinte vue que personne ne voudrait apprendre la langue allemande. Il ne me reste que le peu de français qui doit avoir des professeurs brevetés ici. Mais ~~c'est la~~ ce sont les soins du demain – pour aujourd'hui il ne me reste aucun moyen sauf de mendier auprès de mes amis. J'en avertis en même temps Mr. Loret. Mon cher ami ne m'en voulez pas de cette demande – mais il ne me reste vraiment nulle autre voie. Quant à mon argent en Autriche, il ne me vient aucune réponse aucune nouvelle la dessus – à coup sûr il est séquestré. Ne serait-il pas possible que le comité polonais du secours à Vevey voulût m'avancer une somme nécessaire? Je lui céderais mes droits aux appointements de professeur, qui pourraient être plus tard touchés par l'intermédiaire de l'Evêque de Cracovie? Je Vous demande pardon de cette sollicitude, mais je suis par moment dans une situation difficile qui me semble presque sans issue.

Agréez cher Ami l'expression de mes sentiments les plus sincères et le plus dévoués.

Ja

Mec. Osuchowski Ant. Lausanne

Monsieur,

~~Je ne Vous ai pas répondu~~ Pour faciliter la tâche à la censure italienne, et pour accélère l'échange de ~~la~~ correspondance, je Vous écris en français. Je Vous remercie tout d'abord de la carte m'annonçant l'adresse de Mr. le Comte Skarbek. Comme la correspondance des prisonniers de guerre est strictement limitée, j'avais prié le Comte Skarbek de Vous remercier en mon nom. A présent je Vous remercie personnellement et de tout mon coeur.

Aujourd'hui j'ai une autre demande à Vous faire et bien pénible celle-ci. Le gouvernement italien a daigné de me mettre en liberté – mais je n'ai pas d'argent pour me procurer des habits de bourgeois et ~~de~~ pour vivre et ~~de~~ loger. J'espère d'obtenir plus tard une occupation rétribuée, mais pour le moment je suis accoutré de l'uniforme sordide de soldat autrichien et n'ose même pas de descendre dans la rue.

~~Or, ayant été soldat sur le front, je ne touchais pas~~

Or, comme professeur j'ai en Autriche le droit de toucher tous les mois ma gage. Il y a des difficultés en ce que le gouvernement autrichien ~~concède~~ de consente à envoyer de l'argent en étranger, surtout en Italie. Mais je pourrais faire une cession de mes droits en faveur du comité épiscopal à Cracovie qui ~~mettrait en connaissance~~

devrait regarder cet argent comme versé par le comité polonais ~~en~~ de la Suisse et l'employer en Pologne, mais en en rendant compte au comité de Vévey. Celui-ci de son côté pourrait m'envoyer de ses moyens la somme notifiée par le comité épiscopal de Cracovie.

En fin de compte je demande à Vous Monsieur le Président de vouloir bien dans la grande oeuvre de secours patriotique embrasser aussi cette oeuvre ~~m~~ minime et personnelle, mais concernant un compatriote qui a toutes les chances de mourir de faim à l'étranger. ~~soit il un étrang~~ Ce serait ~~seulement~~ un service d'intermédiaire que le comité de Vévey ~~allait~~ est à ~~remplir~~ faire, parce que l'argent destiné pour moi serait réellement versé dans la caisse succursale du comité épiscopal.

Naturellement cette combinaison a sa valeur seulement dans le cas où le gouvernement autrichien consent à me payer mes appointements ~~bien que je~~ quoique je sois un prisonnier de guerre. Il se peut pourtant que le gouvernement autrichien n'y consente pas, et même qu'il m'ait intenté une nouvelle accusation de haute trahison et alors cette combinaison est naturellement nulle. En admettant pour le moment que ceci ne soit pas arrivé, je m'adresse à Vous Mr le président et j'écris en même temps au conseil ~~sco~~laire de Galicie lui demandant l'autorisation de pouvoir faire cette cession en faveur du comité épiscopal de Cracovie ~~et à ce comité même~~. au prince Sapieha.

Veuillez agréer Mr. l'expression de mes sentiments les plus distingués.

Monsieur et cher Compatriote! Loret w. Rzymie

Me voilà enfin en liberté. Grâces en ~~soient~~ rendues à tous les amis et compatriotes qui ont bien voulu se mettre en cause. Mais je ne jouis pas pour le moment de cette liberté, vu mon uniforme de soldat et le manque d'argent. Mr le Préfet de Viterbo a bien voulu se mettre garant chez un tailleur et j'ai l'espoir d'avoir dans peu de temps mes habits de bourgeois. Mais il faudra les payer et comme je ne possède rien, je me suis adressé à Mr. le Comte Skarbek avec une lettre mendiante.

Mais j'ai le droit de toucher mes appointements de professeur en Autriche. Quoique mes relations avec le gouvernement autrichien soient les plus tendues, je voudrais faire bonne mine au mauvais jeu. Or j'ose Vous demander de vouloir bien s'informer auprès du Gouvernement italien et auprès de l'Ambassade espagnole qui est chargée de protéger les ~~sujets~~ citoyens autrichiens en Italie, si cette Ambassade ne pourrait pas toucher en mon nom (par l'intermédiaire de l'Ambassade espagnole à Vienne) mes ~~ap~~ émoluments de professeur et me les faire parvenir.

Je suppose, il est vrai, qu'on m'ait intenté un nouveau procès de haute trahison, mais je n'en sais rien de précis, et je voudrais agir comme si je ne supposais rien. Ayez la bonté d'obtenir ces informations, ~~et~~ afin que je puisse en cas d'opportunité faire une demande dans ce sens à l'Ambassade espagnole. Si Vous pourriez venir me voir ou faire venir n'importe quel Polonais de Rome, Vous me feriez non ~~un~~ pas plaisir mais une oeuvre de bienfaisance. Moi, je ne puis abandonner la commune de Viterbo.

Veuillez agréer les plus sincères et les plus chaleureux sentiments d'estime et de ~~reconn~~ dévouement.

Euer Hochwohlgeboren
Hochverehrter Herr Schulrat! radca M. Rembacz Lwów

Ich schreibe deutsch, um die Beschleunigung der Korrespondenz zu erwirken. Ich bin am 2 November 1916 von den Italienern gefangen genommen und habe bereits sowohl an den Landesschulrat wie an Herrn Dr Ophrzyński in meiner Angelegenheit geschrieben, keine Antwort aber bis nunmehr erhalten. Ich wende mich daher an Sie Hochverehrter Herr Schulrat mit der Bitte im Landesschulrate meine ~~Bedürfnisse~~ Bitten vertreten zu wollen. Sie sind zweierlei.
1) Als Soldat habe ich meinen Gehalt für August, September, Oktober und November nicht behoben (wenn mein Gehalt für Juli an die Frau Salomea Rymar in Krakau nicht ausbezahlt

worden ist, so wäre er auch hier mit einzurechnen) und dieses Geld scheint mir mein unbeanständetes Eigentum zu sein. Deswegen habe ich den Landesschulrat ersucht mir dasselbe zukommen zu lassen und ~~dann~~ später Herrn Dr. Opuszyński gebeten dasselbe in meinem Namen zu beheben. Da dasselbe nicht der Fall ist, ersuche ich Euer Hochwohlgeboren, entweder den Landesschulrat zu bewegen zur schleunigsten Hersendung dieses Geldes oder aber dasselbe in meinem Namen bei der Kassa zu beheben und mir zu senden, wobei dieser Brief als formelle Bevollmächtigung zu gelten hat.

2) Die italienische Regierung hat in Würdigung meines Alters, meiner Gebrechlichkeit und auch meiner Stellung als Professor und Abgeordneter auf Intervention der polnischen Kolonien hier ~~geruhe~~ geruht mich aus dem Konzentrationslager zu befreien und in Viterbo zu internieren. Ich muss aber meinen Unterhalt selbst bestreiten und deswegen möchte ich bitten, dass der Landesschulrat mir laufende monatliche Gehaltsraten ~~aus~~ weiter zahlen möchte. Es könnte entweder direkt geschehen, oder durch Vermittlung der spanischen Botschaft, oder sonst irgendwie anders. Wenn die ~~direk~~ unmittelbare Hersendung des Geldes unzulässig wäre – so möchte ich eine Zession zu Gunsten des fürstlich bischöflichen Komitees in Krakau machen. Dieses Komitee würde dann schon Mittel und Wege finden mir den Gehalt zukommen zu lassen. Es handelt sich nur darum, ob überhaupt der monatliche Gehalt flüssig zu machen ist.

Indem Ich Euer Hochwohlgeboren herzlichst um Verzeihung für diese Belästigung bitte und die angesuchten Informationen mit Ungeduld erwarte, zeichne ich

Hochachtungsvoll

Jan

Euere Exzellenz Ks. Biskup Sapieha, Kraków

~~Hoch~~ Höchstwürdigster ~~und~~ D. Herr Fürst-Bischof!

Ich wage es an Euer Durchlaucht, als den Präsidenten des polnischen Hilfskomitees zu wenden, da ich Pole ~~und wenn~~ vorläufig ~~und~~ nicht Unterstützungs- so doch Hilfs-bedürftig bin. Ich bin in italienische Kriegsgefangenschaft (geraten) am 2. November 1916. Die italienische Regierung hat in Würdigung meines Alters, meiner angegriffenen ~~schlechten~~ Gesundheit und auch meiner Stellung als Professor und ~~Abge~~ Abgeordneter ~~deren~~ ihr durch die hiesigen polnischen Kolonieen unterbreiteten Bitte zu willfahren geruht, ~~und~~ mich vorgestern aus dem Konzentrationslager befreit und in Viterbo interniert. Hier aber muss ich meinen Unterhalt selber bestreiten und habe ~~...~~ Nun aber habe ich in Galizien das Anrecht auf meine Bezüge als Professor. Da die Hinsendung von Geld ins Ausland von amtswegen unzulässig erscheint, möchte ich Euere Exzellenz inständigst bitten eine Zession meiner Anrechte auf die Bezüge zugunsten des Fürstbischöflichen Hilfskomitees anzunehmen (das Geld monatlich zu beziehen) und sich mit dem polnischen Komitee ~~zu~~ Vevey in Verbindung setzen zu wollen. Mein Monatsgehalt würde dann im Krakauer Komitee als Zuschuss von Seiten des schweizerischen Komitees zu verrechnen sein, ~~und~~ das Komitee zu Vevey aber würde mir meine Gebühren auszahlen (aus eigenen Mitteln) und das Konto des Krakauer Komitees um die ausgefolgte Summe belasten. Auf diese Weise würde ich, ohne irgend wem zur Last zu fallen, vor dem Hungerstode gerettet sein.

Ich bitte daher Euer Durchlaucht in diese Kombination einwilligen zu wollen, sich mit dem galizischen Landesschulrate einerseits und dem polnischen Komitee zu Vevey anderseits in Verbindung zu setzen und einem kränklichen Landsmann in diesen schweren Zeiten dadurch den Lebensunterhalt ermöglichen zu wollen. Gleichzeitig schreibe ich an den Landesschulrat und an das Komitee in Vevey.

Hochachtungsvoll

Euerer Exzellenz

ergebenster Diener

Jan

Rada szkolna kraj. Lwów

Hoher k. k. Landesschulrat!

Ich habe noch im Dezember sowohl amtlich an den Hohen k. k. Landesschulrat, wie privat an Herrn Landesschulinspektor Dr Opuszyński in der Angelegenheit meiner Bezüge geschrieben, bis jetzt aber keine ~~Entschliessung~~ Entscheidung und keine Antwort erhalten.

Es handelt sich:

1) um meine unbehobenen rückständigen Bezüge für die Monate August, September, Oktober, November des Jahres 1916 (eventuell auch Juli, wenn das Geld für diesen Monat nicht an Frau Salomea Rymar ausbezahlt worden ist) bis zur meiner Gefangennahme, welche am 2 November gegen 3 Uhr nachmittags am Karst erfolgt ist. Dieses Geld bildet mein unbeanständetes Eigentum und ersuche ich mir dasselbe ~~zu~~ ehebaldigst zukommen zu lassen, entweder direkt, oder durch Vermittlung seiner Hochwohlgeboren des Herrn Schulrates Michał Rembacz, oder irgend eines anderen Herrn, welchem dieses Schreiben als ~~Vermittl.~~ Bevollmächtigung zu gelten hat.

2) um die laufenden Bezüge während der Zeit meines Verbleibes in Gefangenschaft. Sollte es unter keinen Umständen zulässig ~~sich~~ sein, diese Gebühren mir ins feindliche Ausland zu senden, so zediere ich hiermit alle meine Anrechte auf dieselben bis zu meiner Rückkehr an das fürstbischöfliche Hilfskomitee (Komitet Książęco Biskupi) in Krakau zu Händen Seiner Exzellenz des Fürstbischofs Fürsten Sapieha. Seine Durchlaucht der Herr Fürstbischof erhält somit das Recht für dieses Komitee meine Bezüge jeden Monat einzukassieren, falls es absolut ausgeschlossen wäre, dass ich selbst dieses Geld erhalten könnte.

Viterbo 3. IV.

Wszystkie powyższe listy rozpisałem wczoraj, dzisiaj rzucam na pocztę. Muszę jednak dla ciągłości opowiedzieć jak się odbyło moje przewiezienie.

Dnia 31. marca wezwano mnie do Kancelaryi po zliczenie pieniędzy, które wręczono jednak sierżantowi eskortującemu, albowiem wedle przepisów jeniec wojenny nie śmie posiadać przy sobie gotówki. O godzinie 3°20 po południu wsiedliśmy do wagonu, a że we Finalmarina nie dano nam osobnego przedziału, więc bawiliśmy cały czas w tylnym korytarzyku – aż do Genui. Nie może się jeniec-więzień stykać z publicznością. Przez cały czas wył okropny wicher, a morze było tak wzburzone jak nigdy.

W Genui stanęliśmy o 6° godzinie i poszli do izb Czerwonego Krzyża. Jedna z dam tej instytucyi zapytała mnie po niemiecku czego sobie życzę – poprosiłem o kawę. Tam przesiedziałem do 7°35, a potem ruszyliśmy już w osobnym przedziale III klasy do Rzymu. Zanosiło się na deszcz, więc byłem smutny. Ciężko też było leżeć na twardej ławie, a w nocy mocno zimno. Niewiele przespałem. Sierżant kupił mi wina i mieszaniny.

Koło Civitá Vecchia zaczął się robić brzask. Niebo pogodne, tylko przed nami zwał chmur. Okolica od Civita Vecchia do Rzymu jest po prostu pusta. Na pagórkach są pastwiska dla owiec, ogrodzone żerdkami i nadzwyczaj rzadko stoją stożkowate wigwamy ze słomy lub trzciny, zapewne noclegi pasterskie. Im bliżej Rzymu tem więcej spotyka się trzciny, która rośnie nawet na zboczach pagórków. Słońce nie mogło wyłuskać się z grubych chmur. Wreszcie przed samym Rzymem wyjaśniło się.

A jednak Rzym potrafiłby nawet sparaliżowanego rozgorączkować. Niewiele z niego widziałem, tylko stare ceglane mury i jakąś ceglaną piramidkę (grób Cestiusa) między nowożytnymi domami, a serce mi biło i siwa głowa chciała pałać.

Na stacyi rzymskiej stanęliśmy 1.IV o godzinie 8°15 rano. Kazano nam przeczekać w izbie straży włoskiej, potem o 9°30 odjazd. Aby mnie odosobnić, dano nam przedział II klasy. Pogoda była wiosenna. Jechaliśmy w górę Tybru „płowego". O godzinie 12°10 stanęliśmy w Attigliano, gdzie mnie umieszczono w baraczku żandarmeryi karabinieri. Wicher wył, mało baraku nie wywrócił. Żandarmi gotowali sobie jaja i mnie częstowali, zapewne w przekonaniu, że każdy jeniec jest głodnym żebrakiem.

Poczciwi ludzie tęsknią za jak najszybszym pokojem.

Tam zobaczyłem rzecz, widzianą jeszcze w dzieciństwie i całkowicie zapomnianą, jako że w międzyczasie nie stykałem się z tą warstwą ludzi. Oto dwaj żandarmi wycinali piłeczkami z deseczek ramki i figury. Wiele to lat miałem, kiedym oglądał takie zatrudnienie? Podobno 11 czy 12. Najwyżej tyle lat dzieli mnie jeszcze od trumny, ile wtedy odrosłem od kolebki. Wierzę w symetryę życia. Więc mi smutno było, że tak nic nie zdziaławszy, mam zejść już wnet ze świata. Smutno przez jadowity ból nóg, smutno przez niepewność losu. Oto jadę na wolność, na własne utrzymanie, a nie mam grosza przy duszy i nie mam wśród zupełnie obcych ludzi żadnej nadziei, żadnych widoków na jakieś płatne zajęcie. Co będzie? Darmo głowę suszyć.

Przesiedziałem tak do godziny 7°20. Wtedy dopiero znalazł się pociąg do Viterbo. Oficer dworca wsadził nas do I. klasy (jak szybko awansowałem) celem odosobnienia. Przysiadł się jednak młody oficer od piechoty, ubrany barwnie jak za czasów pokoju i zaczął ze mną rozgowor po francusku, bo szło lepiej niż po włosku. Przy wyjściu przedstawił się i podał mi rękę. Niepojęte stosunki wedle austryackiego systemu.

Zajechaliśmy do Viterbo około 10 wieczorem. Plutonowy, komendant dworca odesłał nas do koszar. Tam jednak podoficer inspekcyjny o mało w rozpacz nie popadł, że „Austryak" śmiałby przepędzić noc w koszarach armii. Musieliśmy niegościnny przybytek opuścić i poszliśmy do prefektury. Obudzono jakiegoś pana młodego, który nas zaprowadził do jakichś innych koszar, gdzie kazano nam czekać na maresciallo. Przyszli i cywilni agenci policyi z prefektury, a gdy czekanie przeciągało się, zaprowadzono nas do żandarmeryi. Tam także nie było maresciallo.

Ale agenci mogli już wszystko. Mój sierżant poszedł spać do podoficerów, a mnie umieszczono w celi więziennej, niezwykle wysokiej „prigione di rigore." Nawet okno niewielkie, a umieszczone ze trzy metry ponad ~~zie~~ posadzką, było zasłonięte jakiemś zgrzebnem płótnem, mimo kosza zewnętrznego. Przyniesiono mi trzy koce, z których jeden podścieliłem na deskach, zastępujących pryczę, a dwoma przykryłem się, poczem postawiono mnie w ciemności i zaryglowano okropnie.

A więc i do Viterbo dostaję się via kryminał. Co to za osobliwy los? Do wojska austryackiego zaprowadzono mnie przez więzienie polowe, we Finalmarina czekałem kilka godzin w celi więziennej na przybycie oficerów, zamknięty regulaminowo, a tutaj całą noc przepędzam zaryglowany w prigione di rigore.

Niemniej po nieprzespanej nocy ~~przebudziłem się~~ spałem twardo i pokrzepiająco na deskach.

Dnia 2. kwietnia około 9 rano wyzwolił mnie mój sierżant i poszliśmy do prefektury. Za chwilę zjawił się ~~podprefekt~~ komisarz, człowiek młody jeszcze i grzeczny. Zaczęło się inne życie. Poprosił mnie siedzieć, odprawił sierżanta i powiedział mi: jesteś Pan wolny.

Wypytał, czy mam tu jakie zajęcie, zarobek, czy mam pieniądze. Odpowiedziałem, że nie. Sierżant dał mi tylko moje 78 lirów, a to jest nic. Podprefekt posłał więc po krawca i zaręczył za mnie, że ubranie zapłacę. Potem posłał po właściciela zajazdu i kazał mnie wziąć na kredyt na utrzymanie, ręcząc znowu. Wreszcie zatelegrafował do Komisyi opieki nad jeńcami w Rzymie, że nie mam pieniędzy i poradził zwrócić się do Kolonii polskiej przez p. Macieja Loreta.

W towarzystwie urzędnika prefektury poszedłem do zajazdu, gdzie siedzę już drugi dzień jakoby w areszcie, czekając na cywilne ubranie.

Prawda! Podprefekt sporządził protokół, mocą którego zobowiązałem się nie opuszczać Viterbo bez pozwolenia, nie zmieniać mieszkania bez uwiadomienia podprefektury i co niedzieli zgłaszać się w urzędzie. Natomiast dał mi pełną wolność korespondowania.

Mój gospodarz chciałby mnie tuczyć, bo jak mówi, powiedziano mu w prefekturze, że ma mi dostarczać, czego żywnie zapragnę. Krawiec już wynalazł jakieś gotowe czarne odzienie, które mi przymierzył i na dziś ma przerobić. Ma mi kupić koszulę, kołnierzyki, a nawet buty. O cenie nic gada, ja się nie godzę – zapewne złupią mi skórę, że będę wierzgał.

Rozpisałem tymczasem listy o prośbę o ratunek i żyję na kredyt. Może się, że mógłbym dostać lekcye. Innego sposobu zarobkowania nie widzę. Lekcyi boję się. Widzę, że mi francuszczyzna mocno wywietrzała, niemieckiego nikt nie zechce się uczyć – położenie głupie. Liczyć na jałmużnę rodaków jest także rachunek fałszywy. Nie widzę wyjścia.

Wczoraj wieczorem było mi bardzo wesoło, gdym się uczuł człowiekiem. Miałem ochotę płakać z rozczulenia na widok serwety, widelca. Liche firanki w oknie rozczuliły mnie – wzdłuż poddasze tapetowane, służące mi za mieszkanie, wydało się rozkosznem do zakochania się. Miodowa chwila wolności.

Dziś rano przyszło pytanie: A co potem? i strach mnie zdjął. Pytanie to dręczy mnie okropnie. W polskiej Kolonii wziąłbym lekcye polszczyzny dla jej dzieci i może to zbyt mi przyniosło. Tu nic. Dręczę się do samobójczych myśli.

—

Oto zaczyna się. Krawiec przysłał mi ubranie, liche co prawda, nie podając rachunku, który będzie słony. To ma płacić prefektura tymczasem. Co do koszuli, kołnierzyka, krawatki, kapelusza i bucików, które razem mają kosztować niespełna 60 lirów, pyta mnie, czy sam zapłacę. Odesłałem go do prefektury, a sam drżę ze strachu, bo to natręctwo niesłychane i może prefekta przeciwko mnie oburzyć. Mam jeszcze 78 lirów wedle rachunku, chociaż wczoraj zakupiłem marki, atrament, niestety i tytoń z zapałkami i w mig wydałem około 10 lirów. Bez halerza nie chciałbym pozostać, bo nie wiem, jak długo mam czekać na jałmużnę od rodaków. Oczekuję dziewczynki z odpowiedzią, że prefektura dalej nie łoży. Będę więc siedział w areszcie domowym, póki mnie gospodarz nie wyrzuci. Chciałem zaraz pisać francuski wykład o piśmiennictwie Polski i ze strachu nie mogę. Takie chwile rozpaczliwe przechodziłem w 1892 w Krakowie, gdzie daremnie czekałem lekcyi i siedziałem o głodzie w baszcie św. Barbary, póki mnie nie ujęto. Co za los garbaty!

Nie mogę pisać, drżę cały ze strachu. W głowie pustka, serce bije. Gotów jestem dostać gorączki. Ciągle czekam na odmowną odpowiedź prefektury.

Trzeba się oswoić ze wstydem. To darmo. Nie mam pieniędzy. Dlaczego przed wyznaczeniem mi miejsca pobytu nie zapytano mnie o sposoby i środki do życia. Prosiłem wszędzie o Rzym, bom liczył na polską kolonię. Tu Polaków nie ma. Poczta chodzi okropnie – kiedy coś może przyjść z Rzymu, albo aż ze Szwajcaryi, Bóg to wie. Boże Boże jak to okropnie przykro na stare lata. Zgłosiłbym się do łupania kamieni, gdybym przy tem mógł zarobić na życie i nocleg.

Dawno tak nie jęczałem i nie wzdychałem jak dzisiaj. To przykrzejsze niż ból nóg i wyczerpanie marszami. A właściwie jest to jeszcze nic. Oto żyję drugi dzień na kredyt za poręczeniem podprefekta. Ale że nie wiem, kiedy przyjdą jakiekolwiek pieniądze, czy przyjdą, i o ile będą wydatne, że dziś nie mam odzienia i nawet ruszyć się nie mogę, że nie wiem, co potem będzie – to wszystko wprawia mnie w stan rozpaczliwy, nieznośny.

—

Po długim namyśle dochodzę do następującego przekonania: Żyć na wolności nie da się. Jakichś lekcyi, któreby mi pozwoliły żyć jakotako, nie powinienem spodziewać się, zważywszy, że byłoby to odbieraniem chleba ubogim studentom włoskim przez cudzoziemca, ba! wroga wojennego. Czekać na jałmużnę biednych polskich emigrantów jest daremne, tem bardziej, że czas wolny, jakibym miał, byłby przez nerwy, których nie mogę opanować, tak zatruty, że nie potrafiłbym nic zrobić ani dla sprawy, ani dla siebie. Toż dziś mam już gorączkę i nie mogę ani pisać

ani uczyć się, ani myśleć, ani nawet czytać. Cóż więc? Odczekam na kredyt skutku moich listów i wniosę do rządu włoskiego prośbę, ażeby mnie przywrócił do Finalmariny na dawnych warunkach. Nie umiem się przebijać przez świat. Przecież Dmowski nie ma pieniędzy, a nietylko jakoś żyje w Londynie, lecz zajeżdża do Francyi i do Szwajcaryi. A jabym tego nie potrafił. Nie wiem, jak się to robi. Taki życiowy kaleka należy do szpitala, do klasztoru lub do koszarów.

Myślałem, że uda się wyzyskać zmiany w Rosyi i zapał Polaków, celem utworzenia wojska polskiego z jeńców pod zarządem Francyi lub Stanów Zjednoczonych. Muszę komu innemu podsunąć tę myśl, bo sam jej nie zdołam wykonać dla braku pieniędzy na listy i na buty. Tfu! A przecież goły jak święty turecki Dr. Młynarski jeździł sobie po Ameryce i czynił propagandę. Czem ja za truteń! Prawda, że pieniędzy ze składek na cele publiczne zebranych, nie przyjąłbym albo wcale, albo gdybym przyjął, żyłbym jak anachoreta, aby z nich jak najmniej wydać: dla romantyków honoru osobistego nie ma miejsca na świecie.

Ale mimo tego postanowienia ciężko mi odzyskać spokój wewnętrzny. Mój krawiec nie powraca z prefektury, widocznie nie ma co przynieść.

Kiedym prosił o danie mnie do Rzymu, myślałem, że w jakiejś zamożniejszej rodzinie polskiej dostanę guwernerkę dla rzeczy polskich za wikt i nocleg. Tak tamiego guwernera nie znajdzie się nawet między gimnazyastami. Czy to było zbyt śmiałe Tudzieniu się? Nie wiem, ale podobno nie umiem tak myśleć, jak drudzy, skoro i to okazało się zbyt niebotycznem.

—

Czego ja właściwie tak tchórzę? Przecież nic się nie stało. Przyjechałem bez grosza – trzeba czekać czy coś przyjdzie i aż przyjdzie. Jeżeli wrócę do Finalmariny, rząd włoski zapłaci moje długi za to, że nie wypytawszy o moje środki do życia i o moje widoki na przyszłość, pchnął mnie na wolność. Stanie się to bez mojej winy.

Chmury i burza, towarzyszące mojemu wyjazdowi tutaj, sprawdzają się wedle mojego zabobonu z całego życia: jaka podróż, taki pobyt.

—

Mój gospodarz już mi dziś sera do obiadu nie dał – czy to takie symptom? Jadłem żaby dla taniości i ciężą mi w brzuchu. Niesmak w ustach okropny.

—

Zimno na mojem poddaszu o ceglanej podłodze. Na dworze świeci słońce, ale ono nie dla mnie.

—

Zdrętwieć i nie obudzić się byłoby najlepiej.

—

Dzieci bawią się na ulicy i czynią wrzawę ogłuszający – ptaszki w klatkach naprzeciwko wyśpiewują nadejście wiosny w niebogłosy, wszystko się raduje. Tylko ja, jako Polak i jako truteń życiowy gryzę się w mojem więzieniu. To jest mój wielki tydzień. Nie chcę wspominać dawnych czasów, bo się boję wejść duszą w starą chatę, aby nie zobaczyć, co tam jest. Akurat tosamo położenie, co w roku 1892. Symetrya życia. Jakaś klątwa ciąży nad naszą rodziną i darmo.

—

A jednak lepiej siedzieć w okopach pod ogniem artyleryi, choćby na niegościnnym krasie, niż tak się trawić bez nadziei.

—

Już wieczór zapada, krawiec nie przyszedł, widocznie w prefekturze odmówiono dalszego poręczenia. Stąd zapewne i gospodarz stanie się mniej uczynnym. Trzeba będzie wiele przeżyć. Nie mając koszuli, nie mogę oblec cywilnego ubrania. Kryminał trwa dalej. Wola Boska.

Już noc zapada. Przed zupełną ciemnością jeszcze kilka słów. Jestem pewny, że życzliwy wczoraj prefekt przeraził się ogromnych kosztów, połączonych z wyekwipowaniem mojem i bez zezwolenia osobnego rządu nie da żadnej więcej poręki. Jestem pewny, że rząd został zaskoczony przez ten szczegół, że ja nie mam pieniędzy. Profesor i poseł powinien je mieć i o tem nie pomyślano nawet. Rodacy, którzy zabiegali o moje uwolnienie, zapomnieli także o tem. Aby zamazać pomyłkę, zostanę z gniewem wyrzucony do jakiegoś obozu koncentracyjnego, jako człowiek, na którym się zawiedziono, albo który nadużył zaufania.

Otóż ten zarzut odeprę, ale to odparcie przysporzy mi wrogów. Po pierwsze nikogo o nic nie prosiłem. List polecający majora Torri z Bagnary przetrzymałem i wbrew jego rozkazowi nie pokazałem nikomu. Nie starałem się więc nawet o ulgi w obozie koncentracyjnym, choć mógłbym był je zapewne dostać na podstawie tego polecenia, które na szczęście mam przy sobie.

Kiedy, nie wiem z czyjego popędu, rząd kazał mnie zapytać w grudniu o życzenia, odpowiedziałem, że chciałbym być cywilem w Rzymie, aby służyć sprawie polskiej. Myślałem, że między Polakami tamtejszymi – wszak są i zmartwychwstańcy – nie umarłbym z głodu. A potem nikt mnie o nic nie pytał. Przeniesiono mnie do Finalmariny, dano pokój i wikt oficerski – niech im Bóg za to zapłaci – ale stało się to bez starań z mojej strony. Potem przeznaczono do Viterbo na cywila, ale ja o Viterbo nie prosiłem.

Zacny Soret musiał czynić zabiegi. Podejrzywam go jednak o ubóstwo, bo zacność i życzliwość nigdy prawie nie nosi wypchanych kieszeni. Po wczorajszym telegramie urzędowym musi być w rozpaczy za dobre serce tylko. Cóż mu poradzę na to? Ja dziś jestem nikomu na nic nie przydatny. A może te trudności ściągną mnie do Rzymu? Zobaczymy.

Zważywszy wszystko razem, gdy winy mojej w tem nie ma, mogę jeszcze poczekać trochę. A jeżeli chodzi o cierpienie, to umiem cierpieć – wszak to jedyny stateczny zawód, któremu się nigdy w życiu nie sprzeniewierzyłem. Będę się więc gryzł i gryzł dalej. I tak czas, którego mógłbym użyć na pracę dla siebie lub sprawy publicznej, zatruję sobie, bo przygnębienia opanować nie umiem.

4. IV.

Spałem szalenie, zapewne 10 lub 11 godzin, a teraz jeszcze mam senność w kościach. Krawiec nie przyniósł bielizny i butów: widocznie prefekt nie pozwolił. A może prefekt zagniewał się, że mając 78 l. w kieszeni, nie chcę zapłacić 60 l. i odsyłam do niego, co rzeczywiście zakrawa na bezczelność. Otóż ma rację, ale jej nie ma. Dałem rekomendować sześć listów, kupiłem środki do pisania, potrzebuję noża, scyzoryka itd. A przytem nie wiem, jak długo mam czekać na jakąś wiadomość z Rzymu. Przez moją powściągliwość w wydawaniu ostatniego grosza mówi doświadczenie i wielkie obycie się z biedą – przez niechęć prefekta tylko niesmak wobec niezrozumienia tej chciwości.

Wiedząc, że wczoraj wariowałem z powodu niepewności mego położenia, nałożyłem moim nerwom dzisiaj inną przyczynę do rozstroju: postanowiłem dziś nie palić tytoniu. Dopiero kilka godzin dotrzymuję tego postanowienia, ale już jakaś senliwość wlała mi w kości, ciągawica natęża szczęki i otwiera usta, a głowa przyćmiona myśli o tytoniu i nie ma czasu myśleć o tem życiu na kredyt zawstydza-

jęcem. Wogóle nic mnie nie obchodzi, oprócz tytoniu, którego w pokoju nie mam, a który zajmuje wszystkie moje myśli, nawet nieświadome, jak kochanka w młodym wieku! Wolę jednak to cierpienie niż tamto.

—

Dziś odniósł mi gospodarz listy, bo rekomenduje się w ten sposób, że się samemu sporządza dwa spisy adresów, z których jeden zostanie w urzędzie pocztowym, a drugi zaopatrzony pieczęcią stwierdzającą ma nadawcy za potwierdzenie odbioru. Tylko to już dziś środa, listy może jutro pójdą, a może i to nie – a kiedy skutek? Za kilka miesięcy. Czy mam ten czas przebyć w areszcie domowym na kredyt? Aż mi się zimno robi. Ubzdurałem sobie, że powinienem w Rzymie dostać guwernerkę i tego mi z głowy nikt nie wybije. Jakoś to musi się skończyć. Choćby kozą, do której już przywykłem.

—

Uspokojenie przyszło i zaczynam bać się go poważnie. Zdaje się, że wrócę do obozu koncentracyjnego, narobiwszy długów, których nikt nie zapłaci. To jest wielka Środa.

—

Stany Zjednoczone wydały Niemcom wojnę oficjalnie. I to tylko Niemcom. Dopiero za pół roku lub później będą mogły posłać nieco żołnierza na front francuski. Po rewolucyi rosyjskiej i wmieszaniu się Ameryki wojna przybrała zupełnie inny charakter. Jest to walka demokracyi i samowładzy ludów z tyranią i samowolą monarchów. Wszystkie polskie nadzieje mogą odżyć i stanąć wyłącznie po stronie Porozumienia.
Gdyby tak teraz rozpocząć propagandę między polskimi jeńcami i pod amerykańską flagą utworzyć legiony, uzyskawszy zapewnienie odbudowania Polski na wypadek zwycięstwa? Ta myśl mnie dręczy może więcej niż moje fatalne położenie.
Czemu nie jestem wolny!

—

5. IV.

Wielki Czwartek i to we Włoszech, gdzie to rzymskie ceremonie Wielkiego Tygodnia ściągają ciekawych, a i pobożnych z całego świata. Co za ironia, że otrzymawszy wolność, siedzę we więzieniu gorszem niż wielu kryminalistów. Wstydzę się mojego gospodarzkiego, kelnerowi nie śmiem popatrzeć w oczy i czekam na tych rzymskich rodaków, czy dadzą co grosza celem wyzwolenia mnie z niedoli, czy odmówią. Nie śmiem przypominać niepowrotnych czasów sprzed wojny, bo zbyt gorzko. Trawię się, gryzę się i nogi mnie bolą. Po namyśle zdecydowałem się prosić o kupienie szczoteczka. Pooberzynam nagniotki i paznokcie, może i w austryackich butach żołnierskich da się chodzić trochę potem ulżeniu.
Nie widzę innego wyjścia, tylko wnieść prośbę do rządu o przywrócenie do Finalmariny. Jedyny zysk byłby w posiadaniu scyzoryka, którego tam dostać nie można.
Myślę i myślę, a nic innego wymyślić nie mogę.
Kto mógł czynić zabiegi o zwolnienie mnie z obozu koncentracyjnego? Co za niepraktyczny umysł był to musiał! Zapomniał, że żołnierz chodzi w mundurze i że przez 10 miesięcy pobytu w polu nie mógł z sobą nosić bielizny cywilnej oraz frakowego odzienia. A może wyobrażał sobie, że nosiłem w portfelu tysiące, lub też czeki bankowe? Że wypełnię czek i mam od razu pieniądzy w bród? Nie rozumiem nic. A pisałem z Finalmariny, że mi dobrze, bo dostałem osobną celę, stół, stołek i środki do pisania. Czy spodziewał się, że mi przyjemniej będzie zrzec się fasunku żołnierskiego i ubiegać się o zarobek przy zamiataniu ulicy, tłuczeniu kamieni lub coś podobnego? Nie rozumiem, ale widzę, że gdy w Kolonii polskiej wpadł telegram podprefekta o tem, że nie mam pieniądzy i czekam na zasiłek, wszystkie

twarze przeciągnęły się i dusze spadły z błękitów: Toć to dziad! żebrak, ciężar kolonii, która ma tyle innych zobowiązań!... A oni wyobrażali sobie, że poeta i profesor jest w koszarach, w okopach, a potem w obozie koncentracyjnym dalej poetą i profesorem o Bóg wie jakich dochodach.

Co będzie dalej? Mimo że mi skóra podczas wojny stwardniała i zgrubiała, krew zalewa mi twarz, gdy pomyślę, jak kląć mnie będzie krawiec, gdy mu zwrócę już przerobione ubranie, jak wyzywać będzie gospodzki, gdy mu nie zdołam zapłacić.

Ale i tu szkaradne trudności. Czekam jeszcze na wiadomości z Rzymu, a potem dopiero chcę wnieść prośbę o powrót do Finalmariny. To będzie trwało dość długo. Czy przez tak długi czas gospodzki dawać mi będzie jedzenie? Czy pozwoli spać? Aby mnie na ulicę wyrzucił — pozostałym spać między opryszkami w więzieniu, bo jak widzę, jest to jedyne miejsce, odpowiednie dla mnie. Jakieś przekleństwo wyłączyło mnie z ludzkiej społeczności i nie mogę znaleźć powrotnej drogi.

—

Gospodzki przyniósł mi nóż o ostrzu szerszem niż brzytwa, instrument morderczy, jakiego dotąd nie widziałem. Zwróciłem, bo chcę scyzoryka i długo mu tłumaczyłem moje życzenie. Gniewny odszedł.

Kto wie, czy zrobiłem dobrze. Tym instrumentem można sobie znakomicie życie odebrać, a bliźniemu także. A może będę musiał w pomocy noża szukać wyjścia z najfatalniejszego położenia? Kto wie, co mnie czeka? Zresztą i małym scyzorykiem można przeciąć sobie żyły.

—

Zaczynam już bzikować. Siedzieć w jednem miejscu z niepokojącemi myślami i nie módz przed niemi uciec, to rzeczywiście położenie do obłąkania.

—

Zimno jest, siedzę i drżę z zimna. Piszę na toalecie marmurowej, a lustro mam przed sobą i wściekam się, ile razy obaczę swoją gębę i mundur żołnierski. Po co cię tak dręczą? Komu z tego co przyjdzie? A z wyjątkiem lat, przepędzonych w Tarnopolu, całe moje życie było jedną męką. Za co? na co? po co? dlaczego?

—

Miałem zamiar napisać do ministra spraw zagranicznych włoskiego memoryał w sprawie utworzenia oddziału polskich ochotników z jeńców wojennych, pod flagą amerykańską.

—

Dostałem lichy scyzoryk maleńki za 3 l 50 c i obcerznąłem paznokcie u rąk i nagniotki u nóg: może będę mógł nieco lepiej chodzić? Puściłem z jednego krew — czy też i gangrena nie przyjdzie! A co robić?

—

Nie wiem, ilu jeńców polskich mają Włochy, Francya i Anglia razem. Jeńców w rękach rosyjskich nie można liczyć, bo chyba za rok na Władywostok mogliby przyjść do Francyi. Zresztą mogą zgłosić się do służby w rosyjskich szeregach, walczących o własną i cudzą wolność.

U młodych, nieco oświeconych jeńców polskich we Włoszech widziałem wielką ochotę do walki przeciw Niemcom. Biorąc praktycznie, ta ochota powinnaby być na rękę państwom Porozumienia, boć im ciągle chodzi o powiększenie liczby żołnierzy. Ameryka myśli o wystawieniu nowej armii. Niećwiczeni Amerykanie nie będą tak wnet zdatnymi do użycia na froncie jak polscy jeńcy, którzy są starymi, doświadczonymi żołnierzami.

Ale ci jeńcy nie chcą służyć we Włoszech. Możnaby to rządowi włoskiemu przedstawić jako skrupuły sumienia: przysięgali na wierność Austryi, nie

chcę tak wprost łamać przysięgi.
Cudownie w porę przychodzi tu Ameryka ze swojem wypowiedzeniem „wojny wyłącznie Niemcom. Nie było tego faktu wówczas, kiedy byłem w obozie koncentracyjnym i jeńcy nasi tęsknili do Francyi. Teraz mogliby bić się na ziemi francuskiej pod flagą amerykańską to jest wyłącznie przeciw Niemcom, z którymi nic ich nie wiąże, a do których mają silne żale.
Ameryka, przyjmując polskich ochotników, mogłaby wcześniej wziąć udział czynny w wojnie lądowej, niż jej na to pozwolą własne stosunki. Znowu widzę tutaj moralny zysk Porozumienia.
Wszystko wygląda prosto i jasno. Czy jednak, gdybym to przedstawił ministrowi, nie wziąłby tego za naiwność? Czy włoski minister nie byłby niemile dotknięty, że jeńcy Włochów nie chcą z Włochami razem stanąć do walki? Przypuszczam, że tak i zapewne poniecham tej myśli.

—

Przyszedł krawiec i kupuje mi kapelusz, 2 koszule, kołnierzyki itd, aby mnie uwolnić z kory. W prefekturze powiedzieli mi, że ich moja osoba nic nie obchodzi, bo nie mają rozkazów. Odważny człowiek jest ten krawiec. Zaczynam drżeć ze strachu, gdyby mnie moje nadzieje na pomoc rodaków zawiodły. Co robić? Nie przyjąć ofiary? Przyjmę. Ale dalej? Gdybym choć nie był stracił mojego zegarka złotego, gdybym miał cokolwiek do sprzedania lub zastawienia – a tu nic i nic. Widoków na zajęcie także nie mam. Co robić? Dla Boga co robić? Czy w Rzymie ci, którzy ubiegali się o moje uwolnienie, nie dadzą choćby dwustu trzystu lirów? Jestem naprawdę w rozpaczy.

A więc ubrałem się na cywila z butami wojskowymi. Byłbym szczęśliwy, gdyby nie strach. Toż to wszystko na kredyt. Może lepiej, że butów jeszcze nie ma. Kto wie, czy za to, co mam, nie potrafiłbym jeszcze opłacić wszystkiego, co wziąłem na kredyt. Ale nie dosyć tego strachu – gdym wyszedł na świat, deszcz ciapał i nawet tę odrobinę przyjemności zatruł do reszty. Byłem u golarza – drogi interes – ale od trzech prawie lat doznałem po raz pierwszy przyjemności pobytu u fryzyera. Mimo wszystko zamierzam dzisiaj: iść do prefekta i prosić o polecenie do dyrektorów tutejszych zakładów. Może mi się uda pobakałarować na życie? Jak? Tego nie wiem. Próbujmy iść za prądem, bo przeciw niepodobna. Strasznie jestem roztrzęsiony. Próbuję myśleć lub pisać, nie idzie. Napiszę list do Loreta.

Monsieur et Cher Compatriote, Loret Rzym

Il Vous paraît du moins étrange qu'un inconnu comme moi ose Vous importuner sans discontinuer. Je Vous en demande mille fois pardon, mais ne cesse pas non plus de Vous incommoder, Votre nom étant le seul nom polonais que je connaisse en Italie. Quand j'avais, au décembre dernier ~~passé~~, formulé le désir d'être à Rome en liberté pour pouvoir servir la cause polonaise, je m'imaginais que je pourrais ~~trouver~~ auprès d'une famille polonaise, bien ~~aisée~~ située, ~~occuper~~ le poste d'un précepteur pour les ~~choses~~ choses polonaises telles que l'histoire, la littérature, la grammaire etc. J'espérais en échange avoir le logis et la nourriture. Chez nous on donne à un précepteur tout cela et 50–200 couronnes en sus par mois – et on trouve comme précepteur un étudiant sans expérience et parfois même sans connaissance suffisante. Je me flatte pourtant d'être un professeur bien connu et bien sûr de ce que je prétends savoir. Je pensais aussi que les Pères de la Résurrection pourraient bien m'employer de cette façon ~~pour~~ près leurs novices en échange du logis et de la nourriture. Comme on

m'avait dit qu'il était presque impossible d'obtenir la permission pour Rome, j'avais été tout à fait satisfait d'être transporté à Finalmarina où l'on m'avait accordé une cellule séparée, du papier, de l'encre etc. J'avais déjà commencé quelques travaux. Tout à coup on me transporte à Viterbo, et on m'intime de me vêtir en bourgeois. Mais je ~~mais~~ n'ai pas l'argent nécessaire. Ces Messieurs qui avaient auprès du gouvernement insisté sur ma délivrance, savaient sans doute qu'un soldat ne porte pas de l'argent sur lui et qu'il ne pouvait durant plus de 10 mois de son service sur le front, traîner avec lui des coffres contenant ses habits de salon. Je ~~ne sent~~ n'éprouvais donc aucune honte quand je demandais à Mr le Sous-préfet de Viterbo de télégraphier à Rome pour se mettre en communication avec la colonie polonaise. Et comme je ne connaissais d'autre nom à l'exception du Vôtre, on Vous a sûrement déjà dérangé. Or s'il est difficile d'être transporté à Rome pour y trouver une des places que j'avais rêvé, je suis décidé à faire une demande pour être transféré dans un camp de concentration comme simple soldat, mais je Vous demande le plus chaleureusement possible de vouloir bien chercher parmi les membres de la colonie polonaise trois ou quatre cents lires pour payer mes dettes ici. C'est une chose insupportable de penser que je pourrais tromper les bonnes gens d'ici qui m'avaient ~~fait~~ rendu des services.

Je tâcherai aussi de trouver quelque occupation, mais je n'y crois pas. Les Italiens ne veulent pas apprendre l'allemand et pour cause, et ce peu de français est trop peu de chose pour le porter au marché et y fonder de grandes espérances.

Ayez donc la bonté de faire ce que je Vous demande. Vous me rendriez une grâce spirituelle si Vous vouliez venir me voir ici le plus tôt possible. Pourrait-on télégraphier au comité polonais de Vevey ou à Mr le Comte Skarbek?

—

Co za rozkosz być cywilem! Wyszedłem sobie na mieściny, chodziłem, nie uważając i nieuważany przez ludzi. Idą oficerowie, żołnierze, a mnie to nic nie obchodzi. Tylko kupując papierosy chciałem na odchodnem zasalutować do kapelusza. Ale chodzić już nie mogę. Nogi zerwane, jak sparaliżowane, krzyż ścierpnięty: co to jest? Nie chorowałem sam ani nie odziedziczyłem syfilisu, więc tabes być nie powinien. Nie nadużywałem mięsa (na Asinarze było 3 razy tygodniowo) nie powinny to być przypadłości nerkowe. U nas na wsi nazywają to zerwaniem. I tą rozkosz tak niekompletną zatruła myśl, że to wszystko może być oszustwem i że potem przyjdzie wracać w żołnierską skórę jeszcze.

—

Dziś na wieczerzę byłem w restauracji tj. szynkowni żołnierskiej. A jednak byłbym w rozpaczy, gdybym musiał zrzucić odzienie cywilne. Bez grosza i przyszłości jestem, jednak miliony razy wolniejszym niż pierwej. Hej panie Lorot przyjedź z pieniędzmi na ratunek. Gdyby się udało z Ameryką zrobić interes!

—

6. IV. 17.

Wielki Piątek. Zwiedziłem kilka pustych kościołów, ale niewiele rozumiem z tych obrzędów. Liturgii nigdzie nie zastałem, ołtarze purpurą zasłonięte, a jeden oświecony lasem świec – zapewne przedstawia piwnicę. Tylko Sanctissimum nigdzie nie widziałem, natomiast wszędzie szklanne trumienki z relikwiami. Trochę to odmienne od naszych zwyczajów. Jak widać każdy biskup Viterbo zostaje prawie z reguły kardynałem: co to znaczy mieć papieża w domu.

—

Mam przekonanie, że dzieją się rzeczy wielkie, że Polaków w nich zabraknąć nie powinno i że mnie należałoby objąć w tem chociażby najskromniejszą rolę. Jak przy wybuchu wojny

rzeczy przedstawiały mi się beznadziejnie ponuro, albo pruski militaryzm albo rosyjski carat, tak dzisiaj wręcz odwrotnie sprawy stoją wedle mnie słonecznie świetnie, są pełne nadziei i widoków na przyszłość.
Rewolucya rosyjska – oby się nie wyrodziła w pugaczewszczyznę –

7. IV.

Wczoraj przerwał mi pisanie telegram Loreta, donoszący o przyjeździe jego, zaczem pobiegłem na kolej z agentem policyjnym, który mi wręczył telegram. Ale szukaliśmy go na porta Romana, a on sobie przyjechał na porta fiorentina. Więc złapaliśmy go w prefekturze, dokąd jechał pytać się o mój adres. Jest to pan niezwykle sympatyczny z natury, ale dla mnie objawił się jako anioł i zbawiciel. A że jest naturalny w obyczajach, więc przylgnąłem do niego od razu. Nie jest endekiem, aleśmy odrazu się zrozumieli i nic sobie nie wyjaśnialiśmy, tylko opowiadali. Chrzest endecki nie potrzebny dla naszego Polaka, bo i bez zapisania się do tłumu czy też teraz tylko szczupłego bractwa, jest dobrym Polakiem.
Przywiózł mi 350 lirów i obiecał starać się o moje szybkie przeniesienie do Rzymu. Chcą tam ze mnie zrobić półoficyalną figurę reprezentacyjną. Nie wiem, czy temu podołam: trzeba się będzie uczyć. Bóg wiadać wie, co ja umiem? Brać austryackie ekscellencye za łeb i wymiatać niemi śmiecie po kątach – to mi nieźle. Byłem też niezłym robotnikiem polityczno dziennikarskim w sprawie. Tu chodzi, żeby wobec przyjaźnie usposobionych cudzoziemców i wielkich panów zarazem z godnością, ale i z taktem wziąć na siebie przedstawicielstwo sprawy narodowej. Jest to robota salonowo dyplomatyczna, której muszę się uczyć, ale, jak tylko każą, zaraz się podejmę. Trzeba robić wszystko, co jest potrzebnem. i Sluss mówiąc po rakusku.
Loret przywiózł mi broszury i wycinki z gazet, które czytam z zapamiętałością. Równocześnie zapłaciłem krawcowi przeszło 89 lirów, kupiłem bieliznę za 140 lirów, buty za 30 l, zapłaciłem Franchi'emu 34 lirów za jedzenie i spanie – tak że nareszcie jestem czysty. Wynająłem też pokój na Via Amnio 10, II p. i właśnie w tem nowem mieszkaniu piszę, a zachodzące słonko chce do mnie zaglądnąć, tylko nie może przebić się przez chmury. Już siódma (letnia) minęła.
Jestem poprostu szczęśliwy. Otwiera mi się możność pracy narodowej i jestem cywilem, a we Włochach ludziach poprostu chcę się zakochać.
Tylko niema róży bez ciernia. Oto krawiec kupił dla mnie kapelusz twardy za mały nieco, więc ściska mi głowę. Ja sam filozofowałem również jak osioł, że skoro przed wojną nosiłem buty Nr 41, to teraz będę miał wygodne buciki Nr 42 – i omyliłem się: rozlazły się stopy w owych marszach i potwornych żołnierskich butach, więc buciki 42 są ciasne. Krawiec też kupił mi kołnierz za ciasny, tak że gdy wychodzę, uciska mnie obręcz na czaszce, obroża na szyi, a ponadto nogi pieką w niebogłosy. Mam tylko nadzieję, że to wszystko porozciąga się niebawem i za kilka dni ustaną te męki. Ale kontent jestem, że temi tylko cierpieniami okupuję przejście w stan cywilny.
Dziś rano byłem w Katedrze. Dlaczego spośród setek kościołów właśnie Katedrę.

wykryłem nie wiem. Muszę być lepszym Katolikiem niż sądzę, skoro mnie zaprowadził mnie tutaj do Katedry, tak jak przed półtora rokiem mnie polski zaprowadził mnie w niemanem Bernie prościuteńko na Spielberg.

Gdy mnie rodacy ratowali od strapień, zaczynam zakochiwać się nawet w Viterbo. Wogóle świat mi miły, życie miłe, nadzieje o Polsce mam – gdyby staruszka matka i siostra dzieciaty w zdrowiu przeżyć wojnę – mein Liebchen was willst du noch mehr?

9. IV.

Wczoraj ubrany we wszystko nowe – nawet pielki – byłem w Katedrze na mszy pontyfikalnej. Dziś wstał dzień pogodny, ale mnie okrutnie nogi bolały, więc przewidywałem deszcz. Jakoś teraz w południe chlusnęły sobie krupy. Też i w Galicji chyba nie gorzej. Oto jest Italia, południe! Albo owę Italię pochwalono albo rok jest wyjątkowo marzący.

10. IV.

Ładny ranek, chociaż jeszcze chłodny. Podobno Maresciallo dei Carabinieri mnie szuka. Trzeba będzie iść i pokłonić się mu. Dziś dałem mój adres na poczcie. Wczoraj dostałem ~~list~~ od Loreta kartkę z Rzymu. Obiecuje odwiedzić mnie koło 20. Aby mu Bozia dał zdrowie i bardzo dużo pieniędzy.

Skarbek

Très cher Ami, Mr. Loret est venu me voir, juste le Vendredi Saint et m'a apporté 350 frcs. Me voilà sauvé. Je me suis mis en bourgeois complètement et le Dimanche de Pâques je pouvais déjà jouer un homme paisible, un quiconque, enfin un civiliste (soit dit à la galicienne). Comme Mr Loret m'avait dit de ne point m'oublier, je Vous prie de vouloir regarder ma dernière lettre du 2. avril comme non arrivée. Ayez seulement la bonté de m'écrire le plus souvent possible et soumettez ~~cette~~ la même demande à MM Seyda, Rozwadowski, Natanson que je salue par la présente le plus cordialement possible.

Il ~~m'est~~ me semble qu'il serait très avantageux et même très nécessaire que quelque personnage polonais bien en vue vînt ~~ici~~ à Rome pour se mettre en relations avec des cercles officieux. Il est au-dessus de toutes les espérances, presque étonnant comme toute l'Italie: peuple et Gouvernement ~~sont~~ est bien disposée à l'égard des Polonais. Ce serait le plus simple devoir de leur dire par une bouche ~~tant soit~~ un peu autoritative, que nous leur savons gré, que notre peuple sait apprécier ces sentiments, qu'il en est profondément touché et reconnaissant. ~~J'ai peur que dans le cas de silence de la part des~~ nos ~~hommes politiques en vogue cette bienveillance italienne n'ait l'air d'un amour sans réciprocité. Ce serait une faute et surtout un mensonge.~~ Je sais bien qu'ils sont peu nombreux nos hommes politiques et qu'ils sont accablés de travail – mais enfin il faut le faire. Quel dommage que je n'aie plus cette autorité que j'avais au commencement de la guerre! J'aurais déjà accompli ce devoir qui est en même temps un plaisir et un besoin de coeur. Que l'Agence polonaise réfléchisse un peu sur cette motion et qu'elle agisse aussitôt dans ce sens. ~~Il le faut~~

Agréez cher Ami l'expression de mes sentiments les plus sincères et le plus dévoués

Putk. Torri Bagnara

Euer Hochwohlgeboren! Entschuldigen Euer Hochwohlgeboren, dass ich Ihnen deutsch schreibe – ich traue mir aber noch nicht zu meine Kräfte im Italienischen, das ich ziemlich stark betreibe, zu versuchen – bei meiner mangelhaften Kenntnis der

Sprache würde oftmas meine Danksagung gegen mein Wissen vielleicht in manche Unhöflichkeit ausarten.

Und ich will Ihnen meinen tiefempfundenen und aufrichtigsten Dank für das mir in schwierigsten Augenblicke meines Lebens bewiesene Wohlwollen, für die von mir unverdiente Freundlichkeit und Schutz von ganzem Herzen aussprechen. Früher konnte ich es nicht tun, weil es den Kriegsgefangenen verboten ist an irgend jemanden in Italien zu schreiben. Und wir wurden aus Bagnara nach der Asinara insel abkommandiert. Dort habe ich von der Hohen italienischen Regierung durch die Vermittlung des Korpskmdos von Sassari die Aufforderung erhalten, meine Bitten und Wünsche zu formulieren. Es ist leicht begreiflich mit welchem Eifer ich ~~dem~~ der Aufforderung nachgekommen bin. Am 27 Februar wurde ich ich in das Lager von Finalmarina auf der Riviera (unweit von Savona) überführt, wo ich ein eigenes Zimmer erhielt und die Möglichkeit mich den Studien widmen zu dürfen. Ich genoss auch die Offiziersmenage. Am 31 März habe ich Finalmarina verlassen, um nach Viterbo in die bedingte Freiheit zu kommen und so bin ich schon eine Woche ein fast ganz freier Zivilist. Der Anfang war etwas schwer, da ich mich in Zivilkleider werfen sollte und in meiner Uniform mich doch nicht auf der Strasse sehen lassen durfte. Nachdem diese Schwierigkeiten überwunden sind, gilt mein erster Schritt ~~Euer Hochwohlgeboren~~ und mein erstes Schreiben Euer Hochwohlgeboren, dem ich mich für mein ganzes Leben verpflichtet fühle. Ich möchte auch dem Herrn Leutnant Nordio meinen herzlichsten Dank für das Interesse, dass er mir gezeigt hat ausdrücken und überhaupt dem Hochlöblichen Kommando des Gefangenenlagers zu Bagnara die Danksagung entrichten, denn ~~es~~ ist die Freundlichkeit der Hochverehrten Herren, welche mir die Tür zur Freiheit, die ich jetzt geniesse, eröffnet hat.

Hochachtungsvoll
Euer Hochwohlgeboren
ergebenster

11. IV. 17.

Wczytuję się w wycinki z polskich gazet: smutne wrażenie. Że galicyjscy austrofile mogli wyrzeczenie się zaboru pruskiego uważać za konieczność polityczną, rozumiem. Wszak myśmy zrazu w kombinacyach politycznych z dyplomacyą rosyjską, podówczas carską, odstępowali Lwów za Gdańsk. Ze łzami i krwią serdeczną, to prawda – ale ustępowaliśmy przed koniecznością.

Biorąc ówczesne położenie na wzgląd, uważam, że nasza koncepcya narodowych zrzeczeń się była lepsza politycznie, a nawet etycznie i ideowo. Zapewnialiśmy przyszłemu państwu możność niepodległości przez zastrzeżenie mu wolnego dostępu do morza. Koncepcya austrofilów czyniła z Polski potężną prowincyę, zamkniętą do około murem nieprzebytym Niemiec i zależnej od nich Austryi. Kto pamięta okropne położenie Serbii, odciętej od morza, w ostatnich 10 latach przed wojną, tudzież dorobkiewiczowsko katowski system austryacki hr. Aerenthala, okazujący Serbii na każdym kroku jej słabość i zależność, ~~to~~ system po prostu okradający Serbię i policzkujący ją na powetowanie, ten musiał drżeć przed myślą, jak ta Polska Mitteleuropy będzie mogła żyć.

Nasza koncepcya, dyktowana koniecznością, nie krajała żywego ciała narodu przez dobrowolne wyrzekanie się ziem nadwartańskich, które były jądrem i kolebką narodu: i w tem

przy ideowość narodowa. Jeżeliśmy z zaciśniętymi zębami zrezygnowali ze Lwowa, to jednak trzeba pamiętać, że większość tego kraju polską nie jest, że więc pragnęliśmy uratować to co jest odwiecznie i odwiecznie polskiem, a zrzekaliśmy się tego, co jest tylko mieszanem. Był to etyczny krok odrzucenia od siebie imperyalizmu.

Ale zgadzając się na tę konieczność, nie myśleliśmy nigdy zapomnieć o tamtych Polakach. Już podczas układów pragnęliśmy zapewnić dla nich ~~wo~~ równouprawnienie narodowe i możność życia i rozwijania się. Rosyanie widzieli w tem groźbę dla siebie i niebezpieczeństwo dla własnego spokoju w przyszłości.

Tymczasem austrofile, jak widać z gazet, nietylko politycznie wyrzekają się Śląska, Wielkopolski i Prus, ale istotnie, sercem i duszą. Nietylko nie starają się o ułatwienie ciężkiego życia tamtejszym Polakom, ale poprostu gniewają się na nich za to, że jeszcze istnieją i nie chcą czuć się Prusakami. To im mąci ich rachunki. Myślałem, że pomysł Studnickiego, żeby tamtejszych Polaków przesiedlić do Kongresówki, jest majakiem jego niepoczytalnej głowy: tymczasem widzę, że służalczość austrofilów wobec teutonizmu zgadza się z wybrykami fantazyi Studnickiego. Te Polaczki gotowe by pomagać Prusakom w przyciskaniu śruby germanizacyjnej w Wielkopolsce, byleby utrzymać się przy swojem zapatrywaniu i ułatwić sobie stanowisko.

Ta chęć odrzucenia Wielkopolan od pnia macierzystego idzie tak daleko, że przy wniosku o ujednostajnienie ortografii polskiej opuściło się Poznańskie. Akademia Umiejętności w sprawie językowo naukowym nawet nie uznaje istnienia Polaków tam, gdzie Prusacy chcą ich ~~tylko~~ dopiero wyniszczyć i a contrario ich istnienie uznają.

Nie jest to więc polityczne posunięcie, wymuszone przez konieczność, ale całkowite dobrowolne, już do szpiku kości wsiąknięte wyrzeczenie się owych Polaków, zupełne zaprzaństwo narodowe. Gdy oni wołają: „Jesteśmy" Polacy galicyjscy każą im czemprędzej stawać się Prusakami, żeby ~~im~~ rachuneczków nie psuli. Czem wobec tego jest biblijne zaprzedanie Józefa w niewolę przez własnych braci?

Naprawdę skóra cierpnie, gdy się człowiek w to wmyśli.

Ideowo uważam to za zbrodnię zwyrodnienia.

Ale wyrzekając się Wielkopolski, panowie galicyjscy mają przedni apetyt: proszą o oddanie im pod zarząd nietylko Litwy, ale i Rusi. Czy spodziewają się, że wobec Rosyi, która nawet po klęsce i okrojeniu nie przestanie przecież istnieć, potrafią narzucić polszczyznę w krajach trzy razy większych niż Kongresówka? A ponadto czego my mamy teraz szukać na Rusi ukraińskiej oprócz wspomnień historycznych?

Zdaje mi się, że jak Ukraina stała się przyczyną zguby Rzeczypospolitej i jak za austryackich czasów ukraińcy byli przyczyną zastoju w Galicyi, tak najlepszym środkiem dla wykazania nieudolności do życia nowego państwa polskiego byłoby doczepienie do niego dużego odsetka Rusinów. Jest to pierwiastek ~~nihil~~ anarchiczny, który Adam Nowicki słusznie niegdyś nazwał syfilisem rozkładczym.

Co innego zupełnie jest Litwa. Biała Ruś i Czarna są zupełnie odmiennem plemieniem, zdolnem do praworządności, a i z Łotwą znalazłby się sposób współżycia. Nie mówiąc o tem, że jest tam potężny odsetek Polaków.

Gdyby tylko było możliwem, brałbym całą historyczną Litwę ze Smoleńskiem i Pskowem nawet, wiedząc, że dawna Unia polityczna byłaby tu możliwa do

do przywrócenia i utrzymania.
Przypuszczam jednak, że galicyjscy tymczasowiacy wychodzą z innych pobudek. Pierwsza to chęć zaślepienia przy zamydleniu oczu Królewiakom, którzy nie chcą rezygnować z Wielkopolski. Zamiast małej Warty łudzi ich się Dźwiną, Dnieprem, może i Donem. Wszak to nic nie kosztuje.
Powtóre jest w tem chęć gnębienia drugich. Słodko wyrzec się Wielkopolski, gdyż się ma nadzieję pod pruską protekcyą hakatyzować Rusinów. Jest to więc imperyalistyczna ochota do ciemiężenia drugich. Jak stary szlachcic, kupując majątek, baczył, ażeby z wioską nabyć i proces, tak ci domorośli imperyaliści pragnęliby z Polską państw centralnych nabyć tereny do panowania nad obcymi, obywatelami drugiej klasy.
I teraz rozumiem, dlaczego ci ludzie pienią się na wzmiankę Anglii, ba Włoch i Francyi: metodami Hohenzollernów myślą w Kijowie zarobić Polaków w zamian za utraconych w Poznaniu. Jest to pokrewieństwo dusz. Takie szerokie: „podaj dalej" ucisku i ciemiężstwa. Niemcy duszą Polaków nad Wartą, to Polacy wetują to sobie i duszą Rusinów nad Dnieprem: „Maleńka idylla taka" wedle słów Rodocia.
Są to zatem ludzie starszego pokroju, polscy Prusacy. Nie ma się więc czemu dziwić, że w tym konflikcie najróżnolitszych systemów przywarli do najbliższych sobie duchem.
Ciekawość tylko, co myślą i mówią po rewolucyi rosyjskiej?
Jeszcze większa ciekawość, co powiedzą po orędziu Wilsona, które poprostu staje się ewangelią, głoszącą erę nowych czasów i nowego świata?
Wojna zmienia oblicze. Podczas wojny dojrzewała Anglia do zrozumienia nowej epoki, którą Francya rozpoczęła, ale światu narzucić nie mogła. Podczas wojny Rosya się zmieniła – chociaż ferment rosyjski może wojnę przedłużyć lub spaczyć. Ale Ameryka przychodzi i zwiastuje światu nowe objawienie polityczne. A narody Porozumienia, które interes, czasem wzniosły, pchnął do wojny, przyjmują teraz to objawienie jako własną ideę i jako łącznik, spajający je w jedność. Rasa celtycko-rzymska, twórczyni humanizmu, ~~xxx~~ i chrześcijaństwa, zaznacza nową epokę dla ludzkości. Jest znamiennem, że Ameryka łacińska staje duchem po stronie Anglo-Celtów.
A gdy polska dusza ukształtowała się na cywilizacyi rzymskiej, po której stronie mają i powinni znaleźć się Polacy?

12. IV.

Słońce po raz pierwszy zaczęło grzać rano. Może to trochę poprawi moje zdrowie. Trzeba będzie już koniecznie szukać kąpieli, a nie wiem gdzie.

14. IV.

Nogi mocno mnie bolą. Coś mi wlazło w lewe kolano i paraliżuje zginanie. Z nagniotków po przyłożeniu włoskiego plastra ciekła ropa jak z najprzedniejszego wrzodu. Gdzie są moje kąpiele parowe?
Muszę zanotować dzisiejszy sen. Jechałem koleją, jak się tylko we śnie jedzie, to jest widziałem lokomotywę niedymiącą, szyny itd ale nie widziałem ani ścian ani powały

mego wagonu – bujałem ponad pociągiem. Okolica była nizinna z przecudną wiosenną zielenią i z drzewami owocowemi, sadzonemi wedle przepisów sztuki w równych dużych odstępach. Zieleń wypełniała nawet tor i przestrzeń między szynami, zakrywając progi. Pociąg pędził z nadzwyczajną szybkością. Miałem przejechać Bad Hall i pędzić prosto do Zurychu. Dziwiłem się też, czemu na tej przestrzeni nie ma dwóch torów, skoro jest tak długa i bezpośrednia.

Nagle pociąg zaczął swą szybkość przyspieszać w sposób zastraszający, bo koła już już wyskakiwały z szyn. Zdziwiłem się i szukałem przyczyny: aż oto przed nami spostrzegłem górę, na którą prowadziły szyny jak drabina stromo. Z powodu stromości był tor wyłożony dużymi kamieniami, bo małe byłyby się zsypały w dół. Aha! pomyślałem, pociąg nabiera rozmachu, aby wziąć górę. Jakoż ruszyliśmy pod górę z siłą tak, że lokomotywa połową swojej długości już się wydźwignęła na wierzch. Gdy jeszcze druga połowa znajdzie się na owej wyżynie, pociągnie i resztę wozów za sobą. Ale rozmachu nie starczyło. Lokomotywa chwiała się kilkakrotnie, podnosząc już to przód już to zad do góry, wreszcie ciągnięta ciężarem pociągu zaczęła się cofać wstecz na dół. A to co? powiedziałem zgrzytnąwszy, ja się nigdy nie cofnę i minąwszy poprzez lokomotywę stanąłem na zielonej, płaskiej wyżynie.

To był sen. Przewróciwszy się na drugi bok, zacząłem Konnie opowiadać ten sen, jako sen i wyciągać wnioski – a więc zieleń oznacza radość, powodzenie, zdrowie. Jazda do góry jest wspinaniem się na wyższy stopień znaczenia. Mimo trudu osiągnąłem go, co zapowiada wielkie powodzenie w życiu. Równocześnie wyraziłem życzenie, żebym mógł tego snu nie zapomnieć, bo jest proroczy i dobry.

Opowiadanie czynnego widzenia przez sen jeszcze mi się nie trafiło.

—

Cesarz Karol nie zwoła już parlamentu. Wydaje mi się to niemożliwem. Musiałby być nie arcyksięciem z urodzenia, ale filozofem – ba nie być Niemcem i nie być cesarzem, aby się ważyć na zupełne rozbicie obu państw na kraje samorządne narodowe. Tego nie potrafi. Zechce przymusem ratować swoją władzę i strzępki monarchii, a jeżeli Rosya stanie się zdolną do czynu, to cesarstwo austryackie runie.

Kto wie, czy wojsko bułgarskie nie chwyci za broń celem wyrzucenia posiłków niemieckich z kraju. Byłby to początek krwawego sądu nad imperyalizmami i monarchiami z „Bożej łaski!" Co wtedy będzie z Wilhelmem? Pragnąłbym, żeby go własni poddani powiesili, ale się tego nie spodziewam. Tylko jego nieuleczalna pycha napawa mnie nadzieją, że może nie zrobi narodowi dość ustępstw, a przynajmniej nie dość wcześnie i że pójdzie w ruinę. Aby to bogowie dali.

Teraz okazuje się tępota polityki Stürgkha i marszałka Fryderyka. Gdyby byli nie pozbywali się tak pospiesznie parlamentu, byłoby niezodzybne przedstawicielstwo narodów wzięło na siebie współodpowiedzialność za przyszłość i dziś gniew mas wyładowałby się na parlamencie. Cesarz z rządem zostaliby na boku jako sojusznicy ludu. Można jednak doznawać Schadenfreude.

Mimo, żem bardzo cierpiący, widzę, że jakiś życzliwy los mną się specyalnie opiekuje, dając mi niepowodzenia, które są zadatkiem powodzenia. Gdyby socyaliści w r. 1914 nie byli uparli się, żeby mnie nie dopuścić do N. K. N., byłbym niezawodnie skompromitował sprawę i siebie przez margajską dobroć serca. Gdyby mnie w wojsku nie wyrzucono z oficerskiej szkoły, byłbym albo zginął, albo siedział gdzieś w administracyjnej służbie oficerskiej i nie mógł stanąć po stronie zniecierpliwionego ludu. I znowu zużycie się polityczne, albo kompromitacya, albo kulka w łeb za niezgnębienie ludu. Gdyby nie moja słabość nóg,

byłbym się nie dostał do niewoli i włóczony z frontu na front, zginął lub okaleczał. Zostawszy przy życiu, czy byłbym mógł wywołać w szeregach austryackich ruch rewolucyjny? Z pewnością nie – ale za próbowanie ustrzeliliby mnie pierwszy z brzegu oficer jak psa.

Tymczasem odbyłem wojnę jako prosty szeregowiec za karę i zamiast kompromitacyi zdobyłem coś, co jest podobne do palmy męczeńskiej. Dziś głowa mi płonie i serce bije dla tej przecudnej Krucyaty, jaką świat cały ogłasza przeciw Niemcom. A może i mnie pozwolą dołożyć szelążek własnej pracy do tej sumy?

Teraz dopiero ta wojna, która mi przygniatała duszę jak góra, staje się dla mnie jasną, celową i wielką nie tyle przez wielkość środków ludzkich i amunicyjnych, ale przez wielkość idei. To nie rozstrzyga się już pytanie, czy niemieccy milionerzy mają zostać miliarderami, czy też nie. Gra chodzi o przyszłe ukształtowanie ludzkości w formach godnych ludzi, równych między sobą. To próba zaprowadzenia Królestwa Bożego na ziemi, to wcielenie idei chrześcijańskiej w stosunki między ludźmi, klasami społecznemi i narodami.

Chwieje się Ferdynand bułgarski; Karol austryacki próbuje powstrzymać swój upadek, który przewiduje; Wilhelmowi zaczyna być niewygodnie. Jeszcze najpierwej zeszedł ze sceny car. Czy do innych, zwłaszcza do Hohenzollernów, odnosi się przepowiednia Mickiewicza: „Kary nie wyminiesz,
Lecz ostatni najpodlej, najhaniebniej zginiesz.”?

—

Trony chwieją się. Nie powinno być inaczej, gdy do wojny powołano całe ludy. To nie najemna kupa żołnierzy, to nawet nie tłumy zwerbowanych ochotników – to całe narody wydane na rzeź najokropniejszą dla zaspokojenia pychy kilku niepoczytalnych monarchów. Słuszna też, żeby te narody, od których żąda się największego zaparcia się samych siebie, zrewidowały swój stosunek do swoich monarchów. A taka rewizya w dzisiejszych sceptycznych czasach nie może inaczej skończyć się, jak podziękowaniem za dotychczasową opiekę ze strony tych, którzy czują się oddawna pełnoletnimi.

Królewska władza zachowa się w państwach, które mają urządzenia wolnościowe jak Anglia i Włochy – w państwach, których monarchowie dzielą ze swoimi narodami wygnanie i niepowodzenie – jak Belgia, Serbia i zapewne Rumunia oraz Czarnogóra – ale w państwach despotycznych jak Rosya, Niemcy, Austrya, Bułgarya i Turcya powinna upaść.

—

16. IV.

Wczoraj był Loret. Zabrał moje artykuły. Przyniósł własne. Wczoraj pop. zrobiło się straszne zimno. Dziś jestem cały zaziębiony.

Południe się zbliża. Sypią się krupy niezwykle obfite i biją pioruny. Żeby po śnieg z krupami o tym czasie trzeba jechać pod Rzym, nie spodziewałem się.

Loret

Cher Monsieur, Je Vous écris, parce qu'il me semble que la chose est urgente. D'après ma conviction l'Entente ne peut plus compter sur l'appui de la Russie. C'est une question de l'importance secondaire, si la Russie maintiendra encore pas quelque temps l'état de guerre officiel avec les Empires centraux ou si elle conclura avec eux une paix séparée. La chose aura au surplus une valeur purement protocolaire, mais jamais stratégique. C'est une musique de l'avenir que d'imposer à la Russie ~~une~~ des obligations de ne rien fournir aux Empires centraux et de faciliter par cet expédient le blocus soutenu par l'Entente. Que Messieurs de la diplomatie s'y cassent leurs têtes. L'essentiel est de soutenir la guerre jusqu'à ce que l'Amérique, ou pour mieux dire, que les Amériques soient en état de faire valoir leur force en Europe contre les États du Centre.

Or la situation en Russie permet aux Allemands d'affaiblir leur front oriental jusqu'aux limites incroyables et de renforcer leurs fronts sur les Balcans, en Italie et en France d'une manière dangereuse. La Russie n'~~entre~~ entreprendra aucune action sérieuse dans le délai de six mois au moins ou même ne l'entreprendra pas du tout. Il en faut tenir compte. Et ce compte impose pour aujourd'hui la nécessité de créer à l'instant des armées considérables, capables de soutenir par une demi-année au moins, le choc de désespération que les Allemands ne tarderont plus à exécuter. Il me semble qu'ils n'entreprendront aucune offensive sur le front russe par ~~deux causes~~ raisons: 1) parce qu'ils espèrent une paix séparée avec la Russie et qu'ils ne veulent pas s'en gâter la possibilité, 2) parce qu'ils voient qu'un avancement dans les territoires russes pourrait éveiller en Russie une patriotisme passionné qui servirait la cause de l'Entente et mettrait aux Allemands des difficultés insurmontables.

Par ces réflexions je suis convaincu que les Allemands affaibliront leur front oriental d'une manière inouïe pour porter un coup désespéré sur le front français ~~ou~~ italien ou macédonien. Il est alors d'urgence de ~~les~~ ces fronts renforcer. Comme les États Unis ne sont pas encore ~~une~~ en possibilité de le faire on pourrait pour le temps de transition former des réserves polonaises, recrutées parmi les prisonniers de guerre polonais sous l'égide des États Unis.

Je Vous prie donc 1) de vouloir bien Vous informer tout de suite combien de prisonniers de guerre polonais se trouvent actuellement en Italie, en France et en Angleterre, puisqu'il est indispensable de savoir s'ils peuvent former un corps d'armée assez respectable pour servir par l'entre-temps de réserve américaine à l'égard des armées de l'Entente, 3) de Vous mettre aussitôt en relations avec les Polonais de Lausanne, Paris et Londres ~~pour apprendre~~ s'ils trouvent opportune la formation immédiate d'un corps polonais sous la protection américaine pour combattre les Allemands.

La chose me semble le plus urgente. Je Vous en avais déjà parlé le 6. de ce mois. Aujourd'hui la situation semble justifier mes désirs et mes suppositions d'alors ~~de~~ ~~que je Vous avais fait connaître ce jour-là~~. et les évènements se succèdent avec une rapidité étonnante de manière que les suppositions d'hier deviennent les nécessités d'aujourd'hui. Il est besoin de se communiquer avec les agences polonaises aussitôt pour être à même de faire une décision le jour même où elle sera actuelle. Et elle le sera peut-être dans une semaine ou dans ~~quin~~ une quinzaine. Ayez la bonté de faire tout de suite un voyage à Lausanne. Il est impossible de dire tout dans une lettre. Ou bien faites venir Mr Rozwadowski et venez Vous-même sans délai chez moi.

2) d'obtenir la concentration des ~~P~~ prisonniers de guerre polonais dans des camps séparés pour les soustraire à l'influence des prisonniers allemands et pour les avoir en cas de nécessité tout de suite sous la main

22. IV. 17

Niebo i ziemia szaleje. Wczoraj spadł śnieg w postaci ogromnych krup, ale nie leżał i zimno panuje niesłychane. Dziś słońce świeci, ale tak bezsilne, że nasze lutowe słońce, gdy się zaczy pokazać, więcej ma mocy. I przeczyłbym, zacierając ręce, na pieśniarzy Italii, gdybym nie wiedział, że w tym roku niebiosa na wzór ludzi zwariowały, że we Francyi w kwietniu śnieg pada, a na Krasie są mrozy. 105 lat mija od napoleońskiej wyprawy na Moskwę, a starzy znawcy twierdzą, że ciepłota, zimno i wichry powtarzają się co 35 lat, z tem że każda siódemka lat ma inny charakter. Otóż 105 : 35 daje właśnie 3, co znaczy, że dziś mamy nawrót tych owych ogromnych mrozów, które Napoleona niegdyś zgubiły. To mi rzecz wyjaśnia, ale mnie bynajmniej nie pociesza, bo mi zimno, a nogi okropnie przeciw temu protestują. O Italio boska! dla czegóż musiałem się ujrzeć w moim podeszłym wieku, przy nadszarpanem zdrowiu, w mojem niewdzięcznem położeniu i w takim psim roku!

Très cher Ami! Skarbek

Je reçois justement Votre carte recommandée. Je Vous avais déjà écrit de ne pas m'envoyer de l'argent, vu que Mr Loret était venu me voir et m'a promis de subvenir à mes besoins. Il m'a déjà donné assez d'argent, mais, pour être sincère, je dois confesser que j'en ai dépensé ~~beaucoup~~ beaucoup. C'est inconcevable et effrayant combien il faut gaspiller pour ~~changer~~ faire d'un troglodyte de tranchées un homme, tant soit peu, civilisé. Le maigre reste de ma chevelure s'est redressé sur mon ~~tête~~ crâne chauve par étonnement et par colère – mais Mr Loret a approuvé mes dépenses et même m'en a fait faire d'autres plus considérables encore. Je me remets tout à fait à lui, ayant durant la guerre perdu mon orientation économique et bourgeoise.

Je tâche d'aider Mr Loret, en noircissant beaucoup de papier (en polonais!), mais je ne suis pas sûr d'accomplir quelque chose d'utile. Ne sachant rien de ce qui se passe dans notre pays, je tâtonne seulement et m'esquive parmi les lieux communs et rebattus. Si Mr. Loret en tire quelque avantage, c'est qu'il est un homme habile et que l'ambiant nous est favorable. Mon mérite n'y entre pour rien. J'éprouve un ~~La convocation~~ besoin urgent ~~de faire une conférence~~ de faire un échange d'idées avec Vous, ou avec n'importe quel membre de l'Agence et surtout avec Mr. Roman.

La convocation du parlement me semble un indice de l'écroulement général. Je n'y voudrais pas ~~y~~ prendre part pour ne pas me compromettre. A l'exception d'une compromittation de la Cause, de notre Oeuvre, il n'en peut rien résulter. Il est trop tard: C'est la liquidation.

Quant à mon argent, ayez la bonté de dire (comment, je ne le sais) à Mr Okęcki qu'il veuille satisfaire à ma demande. J'avais déjà, à plusieurs reprises, expliqué mon désir, en m'adressant au Conseil scolaire, à Mrs Opuszyński et Rembacz qui ~~font~~ appartiennent au susdit conseil, et dernièrement j'avais fait le projet de céder mes appointements au comité episcopal à Cracovie pour en toucher l'équivalant du comité de Vévey. Mr Osuchowski y a déjà consenti, mais il s'agit du consentement de la part du Conseil scolaire et du Prince-Evêque auxquels je m'~~avais~~ étais simultanément adressé. Il est possible qu'aucune de mes lettres ne soit parvenue à Galicie – et alors c'est la peine perdue. ~~Neanm~~ Toutefois veuillez bien ~~avec~~ insister ~~sur~~ auprès de Mr Okęcki qu'il fasse tout selon mon

désir, et qu'il se dépêche."

23. IV.

Dostałem od Skarbka przek. na 500 l przez Banca di Milano.
Zimno jest dalej. Jestem przeziębiony, kaszlę, kicham i nie umiem myśleć. Mimo zimna, bólu nóg, zębów i żołądka płonę cały. Zdaje mi się, że każdy Polak, każdy jeniec wojenny powinien zgłaszać się na ochotnika i wziąć udział w wojnie, która jest wielkim sędzią i wykonawcą wyroku historyi, że pod egidą Stanów Zjednoczonych powinno się sformować wojsko polskie. Tak jak przez cały dotychczasowy rozwój wojna była dla mnie okropnym i bezwzględnym dopustem Bożym, tak od rewolucyi rosyjskiej i wystąpienia Ameryki jest ona dla mnie objawicielką nowego, lepszego porządku rzeczy, źródłem nadziei i studnią entuzyazmu. Po prostu płonę. Nie mogę usiedzieć, nie wiem co zrobić, a chciałbym działać. W tym wiecu narodów wolnych nie powinno zabraknąć Polaków.

Monsieur le Directeur, Red. Naczelny il Messagero

Permettez à un étranger, mais ami, au jour le jour, plus passionné de l'Italie, de Vous exprimer la plus ~~fu~~ grande reconnaissance et l'hommage absolu pour les paroles viriles, publiées dans „Il Messagero" du 23 avril au sujet d'une probable abdication de Guillaume II. C'est la Vérité ~~elle~~ même qui Vous a dicté les paroles suivantes: „I delitti della Germania contro l'umanità fin dall'inizio della guerra, involgono la responsabilità non di un uomo o di un governo, o di un partito, ma di tutti i partiti, compreso il socialista; sono l'espressione del delirio criminoso di tutto un popolo, spinto da desiderio insaziabile di conquiste e da brutale malvagità."
Comme Polonais, originaire de Galicie, je fus élevé à l'allemande et nourri de cette „Kultur" de Cafres. Arrêté au commencement de la guerre mondiale je fus mandé de la prison directement dans la tranchée comme simple soldat (~~mt~~ ~~malg~~ nonobstant le fait que je sois professeur et député). J'avais donc eu l'occasion d'étudier l'état d'esprit de mes camarades, simples soldats comme moi, tous Allemands de l'Autriche Supérieure. Je puis donc témoigner que la brutalité du gouvernement est en pleine concorde avec les instincts de la masse populaire. Depuis la guerre avec la France dont le succès était du, d'après l'opinion de Bismarck, au maître d'école prussien, on a élevé les masses dans l'évangile égoïste de la race allemande, peuple choisi par les dieux. J'avais fait une multitude d'observation sur l'âme et l'intellect de ce peuple de conquête.
Nous avons, au mois d'août 1916, traversé presque toute la Galicie, dont on admirait les plaines fertiles et bien cultivées. Mes camarades, pour la plupart paysans allemands, laboureurs et ouvriers de campagne, devisaient entre eux: „Quand les Allemands auront pris possession de ces champs, la récolte en sera décuplée." „Il est d'urgence que les paysans allemands en prennent possession le plus tôt possible." „Grâce à Dieu cette guerre nous livrera ce pays-là tout entier." Et ainsi de suite. A mon objection que cette terre a déjà ses propriétaires et la preuve en est qu'elle est si admirablement cultivée, même au temps de la guerre, ils me répondaient avec conviction: „Mais cela ne compte pas: tout doit devenir allemand." La même cupidité ~~inconsciente~~ de sa criminosité et la même conviction ~~pa~~ avaient lieu pendant le trajet de l'Hongrie que nous avons effectué quelques semaines plus tard. Avec l'insouciance des enfants mal élevés ils déclaraient que tout ce qui leur plaisait, devait appartenir aux Allemands.

Pourquoi ? Mais tout simplement, parce qu'ils sont Allemands. Pour apaiser le reste d'équité que l'évangile prussienne n'a pas encore déracinée dans leur ~~âme~~ conscience ils déclaraient tout les peuples non-allemands comme dégénérés, paresseux, incapables en un mot n'ayant pas le droit d'existence. Naturellement les Italiens et les Polonais étaient les plus malmenés dans ces conversations.

C'est le poison intoxiqué par le gouvernement et les intellectuels. On lit en Allemagne peut-être plus que dans tout autre pays et on y écrit cent fois plus qu'ailleurs. Or tous les livres, tous les journaux prêche la supériorité de la race allemande. Les soi-disant savants avaient par une répétition sans relâche déclaré Copernic, le sculpteur Stwosz et une multitude d'autres hommes de mérite Allemands pur sang. Quand on ne pouvait plus mentir ~~à~~ à l'évidence, on démontrait dans les veines des nombre d'hommes illustres à l'étranger une portion de sang allemand qui seul a fécondé leur génie. Par exemple : la grand-mère de Dante Alighieri avait été une Allemande et par conséquence la Divina Commedia est le fruit du génie allemand. Je ne me rappelle plus lequel des ancêtres de Michelangelo Buonarotti avait du être d'origine allemande.
Le gothique est le plus pur style allemand (deutscher Bauart)
Shakespeare est ce qu'il y a de plus allemand. La preuve en est que les Allemands avaient écrit beaucoup plus de livres sur ce poète que les Anglais, il est donc évident que sa production satisfait plus aux sentiments des Teutons purs qu'à ceux des Anglais qui sont pour ainsi dire trop gallicanisés. Et comme les Angles, les Pictes et les Scottes sont d'origine germanique, le génie de ce poète dont le sang n'était pas encore mêlé avec celui des Britanniens doit être regardé comme le résultat de la race allemande. Les grands mérites de l'Italie et de la France durant l'ère chrétienne sont tout simplement dus à la féconde injection du sang allemand effectuée par les envahisseurs allemands : Ostrogothes, Visigothes, ~~Lombards,~~ Longobards, Francs etc

Il y a une ingénuité enfantine, un sans-gêne incomparable, une naïveté sauvage dans ces élucubrations scientifiques qui aboutissent maintenant à une directive : Au lieu de féconder les étrangers par son sang précieux, il est mieux de conquérir tout ce qui a quelque valeur pour l'humanité et de le développer pour son conte.

Il n'existe à peu près pas un livre allemand qui n'accepterait à priori comme une chose irréfutable et généralement reconnue l'infériorité de tous les autres peuples. Et ce poison est infiltré au peuple allemand (par système) depuis plus d'un demi-siècle. Rien d'étonnant que ce peuple est infecté par la manie de grandeur. Par conséquent ce peuple est coresponsable des actes de son gouvernement. Il ne s'est jamais opposé aux mesures barbares de son gouvernement. La guerre d'~~annien~~ anéantissement contre les Polonais en Prusse était toujours ~~votée~~ appuyée et votée par la diète de la Prusse. Et ce ne fut pas le gouvernement prussien qui avait supprimé le parti socialiste polonais en Allemagne à la suite ~~de la~~ ~~su~~ du principe que dans l'étendue de l'Empire allemand il n'y a pas de place pour l'existence d'un autre parti national ~~à l'exception~~ en dehors des parti allemand. Le peuple allemand est donc aliéné par ses dirigeants et il ne suffit pas de le délivrer de ses chefs ~~et~~ forcenés, mais il est besoin de le soumettre à une cure jusqu'à ce qu'il recouvre son bon sens. Vous avez parfaitement raison, Monsieur le Directeur, qu'aujourd'hui la proclamation d'une république en Allemagne n'aurait d'autre signification que celle ~~d'un~~ de la substitution d'un impérialisme collectif à l'impérialisme dynastique. Le premier indice prouvant que le malade se trouve déjà dans l'état de guérison sera la déposition volontaire

d'armes par des régiments et des divisions entières.

26.IV.

Przedwczorem miałem mały atak sercowy. Pierwszy w życiu. Zrozumiałem dopiero, że owe bóle pod kilku żebrami lewego boku nie są reumatyzmem, a owo uczucie ciągłe, jakoby się tam jakaś cisza przebywała, nie świadczy o istnieniu wyrzyku, lecz że to wszystko razem jest jakiemś osłabieniem serca. Ściernie dziś kuję: nie chorowałem duchowo na serce, będę musiał fizycznie. Bardzo ponętna perspektywa, oraz przedziwna pewność długiego życia w siłach i zdrowiu. Adieu Jasiu!

Odtąd jestem słaby. Jakieś senno słodkie osłabienie, jak gdy się wstaje poraz pierwszy po obłożnej chorobie. Gdyby tego przykrego uczucia w lewem boku nie było. I to wysoko, bo pod sutką i w dół. Dlaczego w lewym boku? Anatomia twierdzi, że serce znajduje się w środku klatki piersiowej. Czyżby na cześć owego odchylonego końca ból dawał się odczuwać tak bardzo na lewo? Nie wiem, nie rozumiem, alem senno słaby, choć sypiam ponad 9 godzin.

Chciałbym coś zrobić, czegoś dobrego dokazać, bo naprawdę żal mi zejść ze świata tak całkiem z niczem, bez pozostawienia żadnej pamiątki. Ale nie wiem co robić. Ot zmarnowane życie. Nigdzie mnie żałować nie będą. Moja pamięć w Tarnopolu zatarła się przez trzyletni pobyt w Białej – tam znowu trzyletnia wojna zatarła również wspomnienia. Gdzie mnie będą żałować? A przecież urządziłem życie tak, aby mi żadne osobiste więzy nie przeszkadzały w pracy dla sprawy publicznej. I niczego naprawdę nie dokazałem. Addio, buona sera.

—

Wczoraj wziąłem odzienie salonowe 175 frcs. bez dodatków. Dziś wręczyłem czek na bank medyolański w Banca Cooperativa popolare di Viterbo. Pieniądze mam dostać w poniedziałek dopiero. Może dziś jutro nie każą jechać do Rzymu.

—

29.IV.

Pierwszy ciepły dzień, aż żal wracać do pokoju. Tylko tutejsze ciepło jest mocno właściwe, bo od razu zmusza do potów. Co będzie później, zaczynam bać się.

Dziś po raz pierwszy od czasów Kory zastosowałem rano zdrowotne wskazówki P. Müllera. Może mnie to trochę ocuci? Ale chodzić naprawdę nie mogę – gdybym był luetykiem, myślałbym, że to tabes. Na szczęście nim nie jestem, więc czekam pory kąpielowej z wiarą w skuteczność.

—

30.IV

Zapłaciłem pannie Poleggi czynsz 35 lirów.

1.V.

Dzień galicyjski. W nocy był ciepły deszczyk, teraz pochmurno, ale przez obłoki prześwieca jasność; listki na drzewach rozwijają się – jest wonnie i ładnie. Wczoraj zapłaciłem za wikt od 7 do końca kwietnia lirów 145. oprócz napiwku. Myślałem, że Włosi dziś zrobią jakieś demonstracye, bo są mocno zsocyalizowani. Ale ranek nie różni się od innego powszedniego dnia – może poobiedzie będzie inne.

Buty moje nie mają miesiąca, a u lewego obcas odłazi. Italskie fabryki obuwia nie bardzo wielkie budzić mogą zaufanie.

8. V.

Nareszcie jest wiosna. Ale zdaje mi się, że o tej porze musi być i u nas, czyli nie potrzeba za nią gonić tak daleko na południe.

Okrutnie czuję się nierdrów: Krzyże niby sparaliżowane, nogi bolejące jak rozbite i jakaś senność nienasycona. Próżnuję też niepomiernie i mam zato wyrzuty sumienia. Aby przecież coś robić zgodziłem się uczyć za darmo pannę (Sollegi ~~czy Crechioni~~?) dziwnie nieładną, a ponadto skutkiem upadku na ciemię tak niepojętną, jak nie przypominam sobie żadnego z uczniów. A miałem przecież różne okazy. Ćwiczę się więc w cierpliwości, a także i w bezinteresownem czynieniu dobrze. Bo żeby była ładna, no prośna, jak przeważnie wszystkie dziewczęta w Viterbo, możnaby przypuszczać, że w stawy pięć dyabli nałożyli drew: wszak to miesiąc maj, mający wedle Sienkiewicza „dziwną" aury lubość."

Ale sobie pomyślałem tak: nie jestem zdatny do jakiejkolwiek roboty aktywnej – zabierzmy się do ślego zajęcia, niejako passywnego i bodaj w ten sposób niech będę komuś na coś użyteczny. Zresztą przypomnę sobie sam wiele z francuszczyzny, a ta może mi się niebawem przydać. Jestem więc belfrem.

Dziś dostałem od majora Torri odpowiedź na mój list – podpisał się: Graf Bruno Torri. A niech że cię! Odtąd do każdego Włocha będę pisać „conte", bo jak widzę, jest ich okrutecznie wielu.

9. V

Przecudowny dzień. Zrobiłem spacerek do ogrodu i jestem pijany słońcem, zielenią, śpiewem ptaszęcym. Obolałe nogi troszeczkę mi się rozprostowały. Może mnie słonko nieco podleczy? Chciałbym być zdrowym – ale nietylko zdrowym lecz i młodym. Nie ma we mnie bowiem tych tajemniczych uderzeń krwi, które w młodości czyniły wiązanie wiosny tak upajającem duchowo. Dzisiejsze moje upojenie jest raczej podobne do alkoholowego. Ale dobre i to.

Od kilku dni mówię sobie, że jest moim obowiązkiem napisać list do siostry, ale jakaś niechęć, jakoby instynkt powstrzymuje mnie. Wobec tego czekam albo na wiadomość od niej, albo na usposobienie. „Może moje listy jej szkodzą? W dzisiejszych czasach naprawdę nie wie się co robić, a w Austryi każdy pozór może niewinnego człowieka przynajmniej wsadzić do kozy. Zdaję się zatem na instynkty.

Dziś dostałem od Wierzyńskiego list z Kijowa, datowany 13. III, adresowany na Asinarę jeszcze.

Napisałem do Wierzyńskiego list i kartkę dla bezpieczeństwa, oraz kartkę do J. J. Pawlikowskiego w Żytomierzu. Czyi kiedy dostanę odpowiedzi? –

11. V.

Dostałem paczkę kartek, przeważnie świątecznych: Ks. Podlewski, Tabaczyński, Przewoźnik, Kosbiał, Zarzycki, Hemplina – skrutna radość. Zaraz odpisałem i niosę na pocztę razem z urgensem do siostry.

12.V

Nudne dni trwają dalej. Na schodach pałacu papieskiego biorę kąpiele słoneczne i zaczynam nieco lepiej chodzić. Ale po ciele spacerują humory, wilgotności i dymy, czyniące mi pracę umysłową okropnie trudną. Czy już do normalnego stanu nie wrócę?

13.V

Dziś gorąco się wzmogło. Mimo mojego przywiązania do słonka, kto wie czy nie będę przed niem uciekał w trzech miesiącach letnich. Jestem okropnie słaby, że uwierzyć ciężko. Możeby starożytnym sposobem krew sobie puścić?

Szkoda, że nie umiem malować, bobym z obrazków, widzianych we śnie, mógł nakopiować parkę akwarel. Sen był dziwaczny. Deputacya moich wyborców czy stronnictwa składała mi podziękowanie za to, że stworzyłem armię polską (o Jezu! co za sen!), używając o wiele górniejszych słów niż wszystkie frazesy o Piłsudskim. Mnie to było nieprzyjemnie, bo miałem w pamięci cały mój wrogi stosunek do tej sprawy i nie poczuwałem się ani do tego czynu ani też do zasługi z takiego właśnie tytułu. Wręczyli mi też wielką księgę rycin ~~maje~~ kolorowych, mającą illustrować dzieje naszego narodu oraz dzieje mojego wojskowego przedsięwzięcia. Były to raczej strojne ramy niż pełne obrazy. W dolnej części chłopki, w górnej chłopi, ale z taką powagą w obliczach, z taką intelligencyą w prawdziwych realistycznych rysach i z taką jakąś uroczystością w naturalnych soczystych barwach strojów, że czegoś podobnego naprawdę nie oglądałem w życiu. Barwy były żywe jak u Tetmajera, czy Wodzinowskiego, ale przez jakieś zharmonizowanie poważniejsze, majestatyczne straciły pierwotną jaskrawość, zachowując niemniej całą swoją siłę. Nie potrafię tego opisać i szkoda, że nie jestem malarzem, bobym skopiował sen, a byłoby coś wartościowego. Na innej karcie chłopi ubrani w zbroję żołnierską powiązani przez Turków i kobiety o zawiązkach pod brodą na wzór bab podolskich również powiązane. To było przypomnienie niewoli tureckiej, od której, jak mój chwalca twierdził, wyratowała nas tylko żołnierskość, a ja jestem jej kontynuatorem. Ten obrazek wywarł na mnie wielkie wrażenie. Powiedziałem sobie w duszy: Choć nie robiłem tego, co we mnie wmawiacie, ale odtąd robić będę, bo widzę, że to jedyna droga dla nas. A że i we śnie moja ironia nie opuszcza mnie jak widzę, pomyślałem z uśmiechem: na teraz trzeba przystroić się w cudze pióra i przyjmować owe pochwały, jakobym rzeczywiście na nie zasłużył.

Co to za brednie senne! Czy moi przyjaciele w Lausanne nie zechcą z jeńców formować wedle mego wniosku armii polskiej przy Stanach Zjednoczonych i czy mnie w tej robocie nie wyznaczą jakiej roli?

15. V.

Popisawszy, gadałem i figlowałem z kobietami, potem poszedłem zanieść kartkę do Skarbka na pocztę. Wracając, zastałem na schodach dwie staruszki płaczące, a w domu płacz, lament prawdziwie włoski. Co się stało? W Terni było massacro. Co? jak? Oto moc domów się zawaliła z powodu tych ciągłych trzęsień ziemi, stąd wniosek, że mąż jednej, a brat drugiej kobieciny, który w Terni pracuje w fabryce broni, zginął niechybnie. Próbowałem perswadować, nie udało się — więc zamknąłem się u siebie i zapisuję to echo dalekiego trzęsienia ziemi, które trwa już kilka dni wedle wiadomości gazet.

Co za dzień! Franchi mi opowiada, że Tryest jest już w rękach włoskich. Moje kobiety płaczą: podobno robotnicy w Terni zrobili strajk i podobno sprowadzono wojsko, aby ich zmusić do roboty. Inni zaręczają, że dzisiejsze poranne trzęsienie ziemi oszczędziło Terni, natomiast zniszczyło wiele wsi. Ziemia ma pękać i pochłaniać ludzi, a w jednem miejscu miał się utworzyć kipiący wodotrysk. Gazety wieczorne nie przynoszą żadnego szczegółu o trzęsieniu: milczą.

A kobiety już mi wypłakują i ja muszę je pocieszać oraz dziecko bawić.

16. V.

Z Terni i o Terni żadnej wiadomości — o zdobyciu Tryestu cicho. Dziś jak umiem, żeby kobieciny pocieszyć. Panna Fabiola Poleggi nie ma dwa tygodnie wiadomości od narzeczonego, podporucznika na Krasie, a jej bratowa opłakuje męża, zajętego w Terni. Więc wymyślam cuda, aby im lamenty wybić z głowy, zwłaszcza, że jest w tych lamentach za dużo temperamentu. Pani Marya Poleggi zaręcza, że to jest położenie „per morir vestito", widocznie w łatyńskiem pojęciu jest to najgorszy rodzaj śmierci.

Dostałem dzisiaj list i kartkę od siostry z 19 kwietnia. Chwała Bogu. Odpisałem zaraz i napisałem naprzód do Soleckiego w Tarnopolu.

17. V.

Wczoraj wieczorem wrócił Loret z Lausanne, przywiózł paczkę wiadomości. Wrażenie smutne: nie umiemy zabiegać.

Skarbek

Cher Ami, Je viens d'apprendre que nos collègues du parti national ~~de~~ se proposent en signe de protestation, de renoncer à leurs mandats et que ce dessein trouve ~~auprès de Vous~~ l'approbation complète de Votre part. On m'a dit que la renonciation de Mr. Głąbiński doit être regardée comme signal et que tous les membres du du parti doivent immédiatement suivre cet exemple.

J'avoue ~~sincèrement~~ ouvertement d'avoir des doutes bien graves sur ce ~~dessein~~ sujet. Mr. Głąbiński ne m'inspire pas du tout cette pleine confiance qui me ~~lui~~ ferait estimer sa résolution dans ce sens comme justifiée et la seule possible à prendre. Il est trop nerveux et sa fausse position a certainement contribué à lui dicter des manoeuvres impulsives plutôt que des pas froidement pesés et profondément

réfléchis.

Il est vrai qu'en Autriche surgissent tous les jours des complications qui font la collaboration des Polonais conscients trop difficile ou même impossible. Mais dans ce cas ~~il reste encore une protestation principielle, une déclaration solennelle, une absent~~ l'on peut faire une déclaration solennelle, un protêt principiel, on peut abandonner le corps délibérant, sortir avec fracas et puis s'absenter durant un temps nécessaire. Pourquoi déposer le mandat? L'Autriche est un pays des improbabilités. Mr. Kramarz condamné à être pendu peut devenir ministre dans quelques mois. Le parti national polonais peut dans un certain délai être appelé à jouer un rôle dirigeant ou du moins il peut trouver l'occasion de travailler avec efficacité pour son peuple ~~ou du~~ et au moins pour son pays. Pourquoi se barrer irrévocablement la voie de l'avenir?

La durée des mandats va être prolongée. Sans ce mandat il est impossible de se mouvoir en Galicie, d'éclairer le peuple, de lui venir en aide. On devient un zéro suspect et on doit se tenir caché. On se prive de tout ~~ce~~ moyen, de toute possibilité d'exercer quelque influence. Et il ne me semble pas exclu que cette possibilité se présentera tôt ou tard, qu'un besoin urgent de cette influence ne tardera pas à se montrer.

Admettons ~~encore~~ à la fin que la Galicie viendra à être unie avec le Royaume. Avant de faire les élections on devra aborder tout de suite l'organisation administrative, politique, sociale etc du pays. Le gouvernement provisoir sera tenu de rester (pour quelque temps) en communication avec des cercles ~~pol~~ politiques existant — pourquoi s'en éloigner? Cette renonciation a pour moi trop de caractère d'une désertion. „Ils ont crié: „Veto" et se sont enfuis à Praga"

Je suis prêt à signer toutes les déclarations que les Polonais nationalistes dans les pays neutres et dans ceux de l'Entente trouveront nécessaires pour notre cause commune, — s'il le faut, je suis à même de rompre ouvertement avec les Empires centraux en fournissant à la presse de l'Entente des articles signés, exprimant mes convictions sans voiles et dont chaque mot sera en Autriche qualifié comme crime de haute trahison — mais je ne vois pas la nécessité de déposer mon mandat. Si l'on ~~procédait~~ pouvait procéder tout de suite aux élections en Galicie, ce geste aurait une tout autre signification. Mais dans l'état des choses actuel il ne restera qu'un geste tandis que la nation a besoin des actes.

~~S'il le faut absolument, je suivrai vos traces et je me motiverai~~

Réfléchissez sur ce que je viens de Vous dire et ~~m'~~écrivez moi votre avis.

21. V

Dzieje się coś niedobrego. Mówią angielscy ministrowie, piszą dzienniki Porozumienia i zupełnie milczą o sprawie polskiej. Czyżby mimo oświadczonych zapewnień zmierzali do pokoju i to kosztem naszym? Zaczynam być niespokojny. Wczoraj napisałem memoryał do rządu włoskiego, który dziś wysyłam przez Loreta. Podsuwam zbiorową notę w sprawie polskiej i utworzenie armii narodowej z żołnierzy Polaków, służących w armii rosyjskiej. Naprawdę nie wiem co i jak robić? A przytem ciągle jestem chory.

Ministrem spraw zagranicznych w Rosyi jest Tereszczenko. Nazwisko wskazuje Rusina. Wydaje mi się to niebezpiecznem dla nas.

22. V.

Coś się stało niesamowitego. Mówią Anglicy, mówi Ks. Lwow, mówi Tereszczenko, opowiadają o Alzacyi i Lotaryngii, o Rumunii i Serbii, o Belgii, a o Polsce ani słówka. Co się dzieje? Czy polskie domaganie się regenta tak mocno wszystkich ubodło? Chyba pobudki rozumieją i dziwić się im nie mogą. Jest to przecież najwalniejszy znak opozycyi przeciw Niemcom, chęć zaakcentowania własnej samodzielności i rozdzielenia interesów polskich od niemieckich. Prawda, że regent czy Król polski będzie mógł powołać naród pod broń i wzmocnić armię mocarstw centralnych. Ale na to Porozumienie ma sposoby – czemu ich nie użyje? Czemu nie ogłosi urzędowo postanowienia, że chce Polskę złączyć? Nowy Król stanąłby wobec zagadki, co robić? Czy wysługiwać się dobrodziejom, który mu dali tron i zdradzać swój naród, czy iść z narodem, a dobrodziejom pokazać perskie oko?

Może p. Tereszczenko wniósł ten ukraiński pierwiastek do polityki międzynarodowej? Porozumienie niegdyś omijało sprawę polską, aby nie drażnić caratu – czyżby dziś chciało ją poświęcać dla pięknych oczu pierwszego ukraińca?

Co robią nasi politycy w stolicach Porozumienia? Czy ich wyproszono za drzwi, czy też są to tylko kancelliści, którzy zaciągają w protokół kawałki wpływające i cieszą się, że spełniają sumiennie obowiązki, bo żaden kawałek nie jest pozbawiony liczby porządkowej? Prosiłem, aby ogłaszali rabunki niemieckie w Polsce dokonane. Nie spotykam w gazetach nic podobnego. Czy czekają na jakąś urzędową statystykę?

Od kilku dni jestem niespokojny i beznadziejny. Bazgrałem memoryał, bazgrzę dalej tz. Vademecum polskie dla cudzoziemców, ale bez przekonania, zapału i wiary. Nie wiem, dlaczego, ale mam instynktowe przeczucie, że sprawa polska teraz się grzebie, a że ja tu nic pomódz nie mogę, żem słaby, samotny i nic nie wiedzący, nadchodzą na mnie samobójcze zachcianki. Nie wiem, czy to przeczucie, czy tylko rozchlastane nerwy, słabe serce i zepsuta krew?

23. V.

Dostałem znowu paczkę kart i odpisałem: Parysowski (Prudnik), Karaś (Stan), ks. Jaworski (Jaworzno), Przewoźnik (Zawiercie) i Dekański (Wiadomości Muśty, Perm)

24. V. 17.

A więc skończyłem lat 43 i wchodzę dzisiaj w 44. Dzień mam prześliczny, więc usposabia mnie mile, tem więcej, że po raz pierwszy dzisiaj podczas przechadzki nogi okazały się lekkiemi. Czy to będzie stan trwały, czy tylko chwilowy wybryk, zobaczymy.

Ale mimo dnia cudnego obrachunek sumienia jest bardzo niewesoły. Jestem w wieku Konsularnym, a nic nie zdziałałem, nie potrafiłem nawet zapewnić nazwisku tyle pamięci, aby przetrwała owe trzy lata odcięcia od swoich. Chęci miałem – żadne względy mnie nie wstrzymywały, nie znałem strachu, nie mnie nie obchodziła własna przyszłość: rwałem się do pracy – i nic. Moja bezwzględność wystarczyła, żeby mnie włóczyć po więzieniach, ale nie stworzyła niczego. Nie mogę się dzisiaj powołać na żaden trwały fakt, czy ślad. Tylko ci, którzy pamiętają czasy od 1900 mogliby przypomnieć sobie, że nie próżnowałem, gdybym im uprzytomnił owe moje zaściankowe rzucania się, których ślady wojna zapewne starła do szczętu.

Mam jechać do Rzymu i prezentować się u ministrów, czy ich sekretarzy. Przygotowuję referat w naszej sprawie – czy przyda się na co? Trzeba go zrobić skrupulatnie i sumiennie, aby sobie nie mieć nic do wyrzucenia. A skutek zostawić losom czy Bogu.

A wojna jest niepocieszająca. Mówił Ribot i o Polsce nie wspomniał. Czy to jest schlebianie uprzedzeniom Rosjan Tereszczenki tak jak niegdyś głaskano drażliwości cara? Czy są to dąsy na to, że Rada Stanu domaga się regenta, którym może zostać tylko Niemiec? Czy może jest to powtórzeniem austryackiego systemu Aehrenthala, który nie chciał z nami traktować, będąc przekonanym, że ma i tak całą Kongresówkę do austryackiego rozporządzenia przez pospolitą nienawiść do Rosyi? Kto wie? Może Porozumienie powiada sobie, że nie trzeba sobie rąk wiązać w sprawie Polski, która i tak stoi po jego stronie, więc jej nie trzeba pozyskiwać? A może gniewa się na nas, że nie robimy powstania przeciw Niemcom, jak Berchtold gniewał się, nie widząc powstania przeciw Rosyi? Co jest, nie odgadnę – widzę, że jest niedobrze.

26. V. 17

A więc jutro jadę do Rzymu na 3 dni. Przyszedł telegram do podprefektury rano a jakiś podurzędnik biegał za mną od mieszkania do trattoryi aż wreszcie znalazł mnie w ogrodzie publicznym za miastem. Wróciłem do urzędu, gdzie nie wiedziano co zrobić z tym fantem, a w końcu dano mi legitymacyę pisaną, którą chciałbym zachować na pamiątkę. Są nawet oznaczone pociągi, którymi mam jechać. Podczas tych perepałek było mi bardzo przykro. Nie lubię być zobowiązanym, nie lubię długów, a specyalnie długów uprzejmości; a mam głupie uczucie, które nie wie, jak wszystko czuć się zobowiązanym

i za każdą uprzejmość, nawet za spełnienie rozkazu władzy, traktującego z nimi, stawia cenę najwyższą.

Po raz(?) zląkłem się tej drogi. Coś, jakby przeczucie złego wyniku chwyciło mnie za serce. Boję się, żeby sprawie nie zaszkodzić. A nie wiem, czy z tymi ludźmi potrafię gadać jak się należy. Wobec zapomnienia o naszej sprawie przez Porozumienie przychodzi mi do głowy wątpliwość, a nawet pytanie, czy Koło polskie powierzając Polskę Karolowi, nie obrało jedynej drogi realnej i czy ja sprawy nie zepsuję, domagając się stworowego aktu od Porozumienia? Wlazłem do Italii na wywrót, siedzę na opak i nie umiem poczuć się człowiekiem całym. Tysiące wątpliwości psują mi myśl o drodze, a że niebo było nieco zachmurzone, gdym załatwiał formalności, więc mój zabobon wróży mi niedobrze. Jutro mam jechać o 6°41 wieczorem, czyli po włosku o 18°41. Wola Boska! Będę się starał uważać, a jeżeli zbyczę, przepadło. Boże, do dyabła wszędzie muszę znaleźć się w fałszywem położeniu. Tu chciałbym być nietytułowanym ambasadorem polskim, a jestem tylko austryackim ge=majną, z litości puszczonym na ograniczoną swobodę.

To wszystko zatruwa mi radość z rychłego oglądania Rzymu. W Paryżu nigdyś siedziałem bez pieniędzy i nie poznałem go należycie – w Rzymie mam spełnić akt polityczny, którego skuteczności nie jestem pewny, a w którego godnem spełnieniu okrutnie mnie krzywdzi tytuł prigioniero di guerra austriaco.

27. V.

Deszczyk pociapuje. Mam strach przed Rzymem, wielki strach, żeby jakiego głupstwa nie palnąć. Okropniem smutny przez to. Do tego zauważyłem brak bielizny dzisiaj, który muszę starać się wyjaśnić. Czyżby kradziono? Wiem, że dzielono się ze mną smarowidłem na buty, ale żeby się dzielono kołnierzami i koszulami, nie wydaje mi się możliwem. Na potomstwo markizów Poleggi wydaje mi się to trochę za mocnem. Obaczymy.

Za 1/2 godziny idę na kolej. Jak nie stać się zabobonnym? Parno, żem cały mokry, i pociapuje – w chwili mojego odejścia lunie. Włożyłem po raz pierwszy ubranie salonowe i zaraz urwał mi się guzik do szelek, angielski automatyczny! Dalibóg miałbym ochotę odwołać przyjazd, gdybym się nie wstydził. A nie mam parasola ani zarzutki – żal mi pieniędzy na zakupna niekonieczne.

—

11. VI. 17

Byłem więc w Rzymie przez dwa tygodnie, a wróciłem w sobotę wieczorem 9. VI. Wrażenie smutne. Zdaje mi się, że Porozumienie absolutnie nie zwycięży, że więc polska sprawa przepadła. Siedzę tu drugi dzień i zamiast nabywać nadziei, utrwalam się w rozpaczy.

Przyjęcia doznałem tak serdecznego i koleżeńskiego, żem był zdumiony. Włochy są naprawdę krajem demokratycznym przez instynkt i kulturę.

Przyjechałem 27 wieczorem na stacyję San Pietro, gdzie mnie czekał Loret i zawiózł do hotelu „Splendid" na Corso Umberto. Tam już byli uprzedzeni o moim charakterze policyjno-karnym. Nazajutrz rano portyer ściągał ze mnie protokoły tak dokładne, że nawet panieńskie nazwisko matki podać musiałem, a spisał kilka arkuszy formularzy. Kawałek z tego dał mi dla policyi. Chodziliśmy więc cały dzień: do jakiejś Kwestury czy też Pubblica Sicurezza, potem do Komisaryatu naszego „Pola Marsowe" etd. Loret załatwił wszystko, ale dzień był stracony. Byliśmy też u pułkownika Conte Marzano, generalnego sekretarza Komisyi jeńców wojennych. Dziękowałem za łaskawe z uwolnienie z obozu koncentracyjnego, oraz za pozwolenie na przyjazd do Rzymu i prosiłem podziękowanie podać jen. Spingardi, byłemu ministrowi wojny, obecnie prezesowi Komisyi dla jeńców wojennych. Powiedziałem też, że gdyby jenerał zgodził się, chciałbym mu to podziękowanie osobiście oświadczyć. Tego dnia nie było Spingardiego. Ale ~~na trzeci~~ wkrótce dzień doniesiono Loretowi, że nas przyjmie na trzeci dzień.

Spingardi, stary żołnierz, ubrany był po cywilnemu, ale wojak wyłaził z ubrania. Po wysłuchaniu podziękowania – gadałem śmiało po włosku, nie pomagając sobie nawet rękami – puścił się sam na pogawędkę o trudności terenu wojennego i świetności rozpoczętej właśnie ofensywy. Co prawda, to ta ofensywa przedstawiała się wtedy więcej obiecującą niż była istotnie. Ja mu też opowiadałem i o Krasie i o Monte Santo, ale od razu poprosiłem o zjednoczenie polskich jeńców w jednym obozie na lądzie stałym (boję się bowiem, że moi Kamraci wyginą na malaryę w owej Asinarze). Oświadczył zasadniczo zgodę, powiedział, że już Czechów skoncentrował i że Polacy są mu mocno sympatyczni. Przypominał jakiegoś jeńca, który kilkakrotnie zgłaszał się na ochotnika do wojska włoskiego, a kiedy mu odmówiono, próbował uciekać.

Jenerał i były minister wojny odprowadził mnie do drzwi, ściskał rękę, co w Austryi tylko rzeczywistemu [illegible] posłowi się czasem zdarzy.

Byliśmy też u sekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych p. De Martino. Także ekscellencya. Ponieważ powitał mnie po francusku, więc wyreferowałem sprawę po francusku. Pragnąłem, żeby włoski rząd przy otwarciu Izby oświadczył, że jednym z celów wojny jest odbudowanie Polski niepodległej, zjednoczonej ze wszystkich trzech części, mającej dostęp do morza i silnej, jako że tylko Polska jedna może być godnym zaufania sojuszni-

kiem Włoch, że z powodu zamętu w Rosyi, który skończy się anarchią albo tyranią, a w obu wypadkach stanie się pastwą niemiecką, Kontrowagą jest jako czynnik ładu i zapora przeciw rozszerzaniu się Niemców.

W tej chwili zanotował sobie moje życzenie i zatem naturalnie powiedział, że to będzie zrobione. Jak uważałem, moje wywody o interesie Włoch w odbudowaniu Polski, filozoficzno historyczne i polityczne, oraz zasadowe były wyważaniem drzwi otwartych na oścież. Ten człowiek to rozumiał może lepiej ode mnie. Byłem więc nadzwyczaj zadowolony z przebiegu audyencyi, a widzę, że Loret nie próżnował, bo chyba tylko on przygotował grunt tak dobrze.

Potem byliśmy u Dra Scarpy, sekretarza ministra Commandini. Z tym tak wiele było do gadania, że go Loret zaprosił na wieczerzę, podczas której obrabialiśmy go do woli, a że bystry i pojętny, była prawdziwa satysfakcya. Przez niego przedłużono mi pobyt na 5 dni.

31. V. byłem u ministra Commandini'ego. Jako posła traktował mnie częściej przez „collega” niż przez „onorevole.” Zapowiedział, że sprawa polska obecnie łączy się najściślej z włoską, że Rosya nie zrozumie celów wojennych Porozumienia, jeżeli się ich nie poda pod formą zrozumiałej kwestyi polskiej, że więc dla utrzymania Rosyi w sojuszu trzeba tę kwestyę jasno postawić. Włochy mają interes w osłabieniu Austryi: gdyby jej nawet zabrały pół Tyrolu Istryę i Dalmacyę, zostanie jeszcze bardzo silną – trzeba jej zabrać Galicyę i Śląsk, a to już ją osłabi. Pogawędka przeciągała się, aż Commandini powiedział, że chce mnie jeszcze raz mieć na dłuższej rozprawie, a że wyjeżdża, prosi mnie na wtorek i wyrobi mi przedłużenie pobytu na dalszych 10 dni.

Ponieważ „l'appétit vient en mangeant” napisałem list do p. De Martino, w którym szczegółowo podałem, jaką formę powinno mieć oświadczenie rządu w sprawie polskiej, aby zadowoliło Polaków, a kwestyę postawiło na stanowisku prawdziwie międzynarodowem. Trochę przybyło mi tupetu i zaufania dla dwóch powodów: 1) Przeczucie, że odbudowanie silnej Polski leży w interesie włoskim – to moje sumienne przekonanie, którego zrozumienie widziałem u włoskich członków rządu i dziennikarzy, 2) Coraz piękniej zarysowująca się włoska ofenzywa dawała Włochom powagę w Porozumieniu, którą chciałem wyzyskać dla nas. W tej chwili Włochy były tak mocne w Entencie, że mogły ją skłonić do zbiorowego kroku w naszej sprawie. Nie wiem, jak przyjął to żądanie i wogóle nie wiem, jakie na p. De Martino zrobiłem wrażenie. Doszły mnie słuchy, że generał Spingardi był bardzo zadowolony z mojej wizyty, a mam dane przypuszczać, że min. Commandini również zachował dla mnie życzliwość, gdy zażądał ponownej bytności. O p. De Martino nic powiedzieć nie mogę, chyba wrażenie Loreta, że się nam audyencya udała. Może list popsuł to, a może naprawił. O Sonninie nic nie umiem powiedzieć.

Dnia 5.VI byłem drugi raz u min. Commandiniego. Apetyt mój wzrosnął. Poprosiłem o to, aby rząd włoski wziął inicyatywę w sprawie polskiej. Przedewszystkiem niech wpłynie na rząd rosyjski prowizoryczny, aby wydzielił polskich żołnierzy z pułków rosyjskich i utworzył z nich osobną armię polską. Równocześnie z tem tworzeniem Porozumienie niech wyda notę zbiorową, uznającą to wojsko za armię narodową, która walczy o zjednoczenie Polski, celem utworzenia państwa niezawisłego, silnego z dostępem do morza. Najważniejsze argumenty były te: stanowisko polskich żołnierzy w armii rosyjskiej jest niedorzeczne – bo Polska cała jest w rękach niemieckich, a Niemcy zapowiedzieli nawet niepodległość okrojonego Królestwa polskiego. Żołnierz polski może mieć więc obawę, że bije się przeciw dobrodziejom własnego narodu. Ten żołnierz, stanowiący znakomity materyał wojskowy, ~~może~~ ulega w rozproszeniu rozkładczej propagandzie anarchistów rosyjskich, a oderwany od ziemi i społeczeństwa własnego, może jej ulec. Wtedy należy wogóle front rosyjski wykreślić z aktywów Porozumienia. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa armia rosyjska nie będzie się biła. Gdyby utworzono armię polską, mogłaby ona na spółkę z armią rumuńską bodaj nacisk jakiś taki wywierać, jeżeliby obie miały być zbyt słabemi do podjęcia porządnej ofenzywy. To leży w interesie Porozumienia tak samo jak w interesie polskim.

Na początek prosiłem o manifestacyę Izby w sprawie polskiej. Albo prezydent ministrów Boselli, albo min. spraw zagranicznych Sonnino w sprawozdaniu rządowem z „esercizio provisorio" wspomną sprawę polską w sposób, jak mam nadzieję, zadowalający (myślałem o obietnicy De Martino), ktoś wpływowy z posłów mógłby zabrać głos i spowodować, albo jednomyślnie uchwaloną rezolucyę, albo kolejne oświadczenia prezesów stronnictw imieniem tych grup.

Spodobało się to p. Commandiniemu, więc podał mi byłego ministra Kolonii p. Martini jako najstosowniejszego, przyczem na moją prośbę obiecał dać mi polecenie do niego.

Gawędziło się też mocno o rozmaitych sprawach. Pytał mnie też, jaki jest niezawodny sposób zniszczenia Austryi. Poprosiłem o wyjaśnienie, czy mu chodzi o ~~to~~ złamanie rodziny Habsburgów, przyczem państwo mogłoby dalej pozostać ekspozyturą (appendice) niemiecką, czy o takie przekształcenie monarchii, żeby nigdy nie była wasalem pruskim. Powiedział, że chodzi o to ostatnie. Odpowiedziałem, że jedyny sposób jest wydzielenie prowincyi niemieckich z Austryi. Czy z Rakus, Salzburga, Tyrolu i Styryi niemieckiej ma być osobne Królestwo niezależne, czy państwo związkowe Rzeszy czy prowincya Prus celem odszkodowania ich za utracone polskie prowincye – to rzecz uboczna. Grunt, żeby nie należały do wielojęzycznego państwa, bo inaczej to państwo, umniejszone czy powiększone, zawsze będzie

przedłużeniem Niemiec i domem niewoli. W jednej połowie mniejszość niemiecka, w drugiej oparta o Niemców, mniejszość madziarska gnębić będą inne ludy, całe czy w ułamkach, stwarzając ciągle ferment i niepokój. Habsburgom, jeżeli zechcą, można w zamian za te prowincye niemieckie dać całą silną Polskę i całą Jugosławię, to znaczy zwiększyć kolosalnie potęgę ich domu, a to związkowe państwo przestanie być narzędziem w ręku Niemiec i stanie się przeciwnie czynnikiem pokoju oraz uszanowania praw narodowych.

Gdybym chciał pisać wszystko, com mówił, musiałbym ułożyć książkę. Paliłem się na italiańszczyznę, że aż hej, a gdy mi brakło słowa, wypowiadałem je po polsku, Loret zaś natychmiast je tłumaczył na włoskie i rzecz szła ku ogólnemu zadowoleniu.

Commandini obiecał mi wyrobić całkowitą wolność we Włoszech, a pytał, czy tymczasem nie chciałbym być internowanym w Rzymie. Zważywszy niezwykłe gorąco i drożyznę w stolicy, powiedziałem, że po lecie poproszę o przeniesienie do Rzymu.

Byliśmy obaj z Loretem bardzo zadowoleni z tej wizyty.

Nagle sny nasze różowe zostały przerwane. Świetnie zapowiadająca się ofenzywa włoska została powstrzymana, nie osiągnąwszy wiele, a straciwszy moc ludzi. Włochy znowu zaczęły tracić w opinii państw Porozumienia. Aby za tę krew coś wyzyskać, Sonnino bez porozumienia się z innymi ministrami ogłosił niezawisłość Albanii pod protektoratem włoskim. Nie mam opinii, czy krok to praktyczny i rozsądny, czy był na czasie. Wiem tylko, że rachunek na wyzyskanie wrażenia Włoch, osiągniętego przez pierwsze dni ofenzywy, dla naszej sprawy, chybił — Sonnino wyzyskał to dla Włoch. Stworzył fakt dyplomatyczny dokonany — szkoda, że nie mógł równocześnie okupować Albanii, coby miało większą praktyczną wartość. Tymczasem pokazał tylko, że Włochy mają apetyt, a nie mają siły. Ten apetyt zaś stoi w sprzeczności z hasłami, głoszonemi przez Porozumienie. Myślę, że w Rosyi nawet Wilson nie pomoże, bo ekstremiści uznają to za imperyalistyczne zapędy, za zaprzeczenie haseł, same zaś hasła za obłudę. Mam wrażenie, że ten płatoniczny tylko akt ogromnie Prusakom i ich agentom ułatwi sprawę.

Zapewne te obawy skłoniły ministrów Bonomi, Bissolati, Commandini i jeżeli się nie mylę Orlandini do wniesienia dymisyi za to, że akt ten nie był rozpatrywany na radzie ministrów. Zamiast polskiego oświadczenia mamy przesilenie ministeryalne. Nasz Commandini zapewne pójdzie, a kto po nim zechce się trudnić tak egzotyczną sprawą jak nasza? Chodziliśmy więc z Loretem jak zmokłe kury.

Do tego wiadomości wojenne bardzo niepomyślne. Już przed ofenzywą włoską ofenzywa francuska i angielska została wstrzymana, a Francuzi ponieśli przytem ogromne straty. Wilhelm II nabrał otuchy i znowu zaczął się powoływać na swoją ścisłą konszitę z Panem Bogiem, który został prokurystą firmy Hohenzollern i spółka. Mowa tronowa Karola I jest dowodem, że czuje się niezwykle mocnym — wszak zapowiada posłom, że przysięgi nie złoży, że pokój zawrze sam, a ludom mieszać się do tych spraw nie pozwoli i że pierwszym obowiązkiem ludzi poddanych jest służyć państwu to znaczy jemu bez zastrzeżeń, bez warunków, ślepo i z całkowitem zaparciem się.

Sytuacya się zmieniła. Czas, który był najgorszym wrogiem Niemców, wstąpił w ich służbę i pracuje dla nich. Ten czas przetrawi Rosyę jak syfilis i odbierze Niemcom najstraszniejszego przeciwnika. Żniwa tegoroczne muszą dać lepszy wynik niż poprzednie, bo Polska, Litwa, Wołyń, Wołoszczyzna i Serbia rodzą zboże dla Niemców. Niemcy złupili kraje nieniemieckie, skazując Polaków, Rumunów i Serbów na śmierć głodową, ale zdobywając środki dla utrzymania swojej rasy przy życiu. W Wilnie korzec mąki kosztuje cztery tysiące franków, korzec ziemniaków 1.600 fr.; ludności ubogiej nie ma, bo wymarła z głodu, a magistrat krakowski oświadcza, że z winy rządu nie ma ani ziemniaczka, mąki zaś na kilka dni jeszcze i zamykając szkoły, wzywa ludność, aby się rozjechała po wsiach na świeże powietrze. To jest niemieckie uznanie za wiernopoddańczą politykę Polaków. Niemcy myślą, że rabowali ponad własną potrzebę, bo wymorzenie polskiej ludności głodem, ułatwi im rozwiązanie kwestyi polskiej, tudzież przeprowadzenie kolonizacyi niemieckiej.

W tych warunkach opozycyjna uchwała Koła polskiego wydaje mi się wodą na młyn niemiecki. Rząd i parlament uzna się za zwolnionego od wszelkich zobowiązań względem głodnej ludności. Będzie to niby kara za nielojalność posłów.

Te wiadomości i rozważania dodane do parnego, duszącego gorąca w Rzymie, uczyniły mi dalsze dni pobytu najcięższymi ze wszystkich, jakie w życiu miałem. Rozpacz bezdenna, bez promyka nadziei, bez zadatku na złudzenie w przyszłości.

Po wybuchu przesilenia rządowego nie można było z nikim mówić, więc po dwóch dniach próżniaczego pobytu uparłem się wyjechać i 9. VI. wieczorem wyjechałem.

Podczas pobytu zawarłem znajomość z dziennikarzami: Bianco, Caburri i Rastignac, oraz z Angielką Baskerville, mówiącą po polsku. Wydałem około 500 lirów, ponadto kupiłem ubranie, kapelusz i buty, wcale drogo.

Mam wrażenie, że Wilson przerachował się. Wyobrażam sobie, że wystąpił jako rozjemca, czy sędzia, chcący zadać stanowczy cios autokracyi w nadziei

że to da się osiągnąć tanim kosztem i że demokracya powierzchna tem samem pójdzie pod moralną komendę demokracyi amerykańskiej, a teraz widzi, że droga do tego celu ogromnie jeszcze daleka i trudna, zaś osiągnięcie samego celu bardzo niepewne. Jego magistralna odpowiedź dla na notę rządu rosyjskiego wydaje mi się dowodem na to. „Trzeba walczyć o wolność lub poddać się" nauka to słuszna, ale surowa i może wywołać gniew i niechęć zamiast zachęty. A jest w niej coś, jakoby myśl ukryta: „Jeżeli nie chcecie bić się, to ja nie muszę należeć do zabawy i wycofam się z gry, zostawiając was własnemu, zasłużonemu losowi." Ja coś takiego wyczuwam.

—

W tym smutku trudno mi spisać wrażenia. Nie wiem, dlaczego tak mi serce bije na widok resztek starożytności? Forum Romanum, Kapitol, Palatyn, nawet pusty Aventinus tak mną jakoś wstrząsały, że aż byłem na siebie niedobry. Czy potrafiłbym to opowiedzieć, wątpię. Miasto nowe wcale mi się podobało.

Niemniej doznałem rozczarowania. Prócz starożytności i pierwszych wieków chrześcijaństwa nie widziałem nic zachwycającego, nawet pięknego. Przedewszystkiem brakuje mi całkowicie średniowiecza. Kościoły (za wyjątkiem kilku pierwotnych bazylik) są do znudzenia jednostajnem naśladownictwem św. Piotra. A św. Piotr całkiem mi się nie podobał. Wygląda mi na ohydne barbarzyństwo.

Jest to rzecz duża (nie używam słowa „wielka" dla uniknięcia dwuznaczności). O tem ani słowa. Nie rozumiem tylko celu, jaki miał Bernini w maskowaniu tej wielkości. Porobił kolumny i pilastry tak grube i tak je daleko od siebie porozmieszczał, że ten balsalny front, powtarzający się w każdym małomiejskim teatrze, sali koncertowej, lub rynku z dalnską kapelą, wydaje się mniejszym niż jest w rzeczywistości. Ta sama wada psuła mi kolumnadę, w której znowu pękate kolumny wydają mi się ustawione zbyt gęsto. Czułem, jakoby oszustwo artystyczne, wstyd przed wielkością i staranne maskowanie kolosalności, aby nie wyglądała na wielką. Ta proporcyonalność kolosalności czyniła na mnie wrażenie rzeczy małej. Musiałem porównywać z pobliskimi domami, aby sobie uprzytomnić, że to nie jest małe, że kolumnada jest duża i sam plac także duży. Wobec tych proporcyi kościół wygląda na niski, umniejszony w dole. Daremnie liczyłem bardzo liczne schody, ciągle mi się wydawało, że poziom kościoła nie wznosi się nad poziom placu.

Zdaje mi się, że stosunek wysokości kopuły do wysokości kościoła nie jest dla oka należyty. Ta wysoka kopuła powinnaby wspierać się na grzbie znacznie wyższym. Michał Anioł budował świątynię dośrodkową,

której tronem była Kopuła, czyli Panteon w chmurach. Szkoda, że podbudówkę Kopuły wyciągnięto później w podłużną budowlę nawową. Według mego uczucia to zupełnie zepsuło gmach. Nasze przyzwyczajenia szukają Kopuły na stosownie wysokim budynku. Ten budynek jest dla Kopuły za niski. Kopuła z przodu, stawszy się dodatkiem, nie harmonizuje.

Posągi na szczycie są bardzo wielkie ale mocno brzydkie. Zaś Piotr i Paweł, stojący przed Kościołem na schodach, są również Kolosami, ociosanymi po prostacku. Nie czuję sztuki żadnej.

Wnętrze Kościoła zrobiło na mnie najgorsze wrażenie. Na swoją szerokość jest ten Kościół zbyt niski i krótki. Albo nie należało go przedłużać i zostawić Panteon Buonarotti'ego, albo dodać jeszcze dwa przęsła, dwa łuki. Na nasze nawyczki czy przyzwyczajenia nawowe, ta nawa główna jest obcięta, krótka. Beczkowe sklepienie przygniata całość i czyni wrażenie ociężałości, rozlazłości – jest to stanowczo za niskie w porównaniu z szerokością nawy.

Sama Kopuła ze środka jest architektonicznie tak składna, że wydaje się w sam raz, ani za wielka ani za mała. Mówię o liniach architektury, bo zdobnictwo zupełnie mnie rozczarowało. Owe mozaiki o tłach złotych i przeważnie koloru szafirowego są za wyraźne na tak wielką odległość, za surowe. Pomniejszają i płaszczą wszystko.

To zatem prawie cały Kościół czynił na mnie wrażenie bezdusznego barbaryństwa.

W środku Kościoła pod Kopułą baldachim na kręconych Kolumnach przedstawia ołtarz – wielki czy główny, nie wiem, bo ~~się~~ jednolitości myśli w tym Kościele nie widzę. Wejściową stroną nawy jest tutaj strona zwrócona nie do drzwi ale do absydy głównej. Widocznie sama absyda uchodzi tu za odrębną świątynię. Gdy już to barbaryństwo kręconych Kolumn miało być użyte, to dlaczego te takie grube? Jerozolimska Kolumienka, przechowana w Kaplicy Pietà, jest wzorem smaku w porównaniu do tych basów plecionych. A jak bezpretensjonalnie szlachetnie przypominają się Kolumny Forum tutaj, na tem miejscu barbaryństwa!

Obchodziłem boczne Kaplice. Kaplica Ś.S. Sakramentu poważna mimo złota – jedyna, która mi się podobała. Przejścia do Kaplic, któreby odpowiadały naszym nawom bocznym, szerokie ogromnie. Ale jakoby silącym się na płaskość, już okrągłe łuki wydawały się zbyt ostrymi, zastąpiono je tak tępymi łukami, że zaledwie odchylają się od linii prostej. Kaplice zaś same prawie wszystkie zakończone Kopułami. Widocznie po stworzeniu Kopuły Michała Anioła Kopuła weszła w modę, a ten Kościół można nazwać zbiorem Kopuł. Dlaczego tych Kopuł na zewnątrz nie widać, prócz dwóch? Znowu architektoniczne oszustwo. Ściany Kaplic wyciągnięto w kształcie jednego muru ciosowego w górę do wysokości głównego zrębu i ukryto za nim prawie wszystkie Kopułki. Puste otwory, zamiast okien, prostokątne,

nizkie a szerokie dostarczają światła oknom zatajonych kopułek. W absydach transeptu po trzy drobne ołtarzyki, naturalnie marmurowe, proste, szlachetne i proporcyonalne bardzo mi się podobały.
Architektonicznie zrobiła więc całość na mnie wrażenie ociężałe, przygniecione, rozlazłe i płaskie. A teraz jak z ornamentacyą? Jedyna znośna rzecz, to sklepienie. Szlachetny i wykończony rysunek rozet i kasetonów podobał mi się bardzo – psuło mi wrażenie zbyt obfite złocenie. Sklepienie czyni wrażenie złoconego pałkowicie, a tylko zdobionego białymi szczegółami – zamiast co powinno być odwrotnie. Gzyms główny jeszcze się trzyma jako tako w szlachetności, chociaż rozczłonkowanie ma liczne i bardzo śmiałe. Natomiast ściany ~~za~~ i pilastry są jednym marmurem. Te różnokolorowe marmury układane inkrustacyjną robotą we wielu miejscach zastępują ozdoby rzeźbione. Czoła pilastrów od nawy głównej nie widziałem, bo były pedantycznie przysłonięte czerwonemi materyałami ze złotą obszywką: w Rzymie znaczy to „Kierparadę."
Zauważyłem, że pilastry są umieszczone parami, a przestrzeń słupa między takimi dwoma pilastrami ma dwie wielkie nisze. W dolnych niszach są już posągi, w górnych jeszcze nie ma. I znowu te nisze są jakieś ogromne, wielkie, szerokie tak że z dołu wyglądają małe i pomniejszają ścianę. Posągi zaś ponad miarę ludzką są już barokowymi monstrami.
W arkadach są pilastry rozczłonkowane na trzy pola: w górnem i w dolnem putti niosą medalion jednego z papieży, a w środkowem putti dźwigają tiarę. ~~pół~~ Okrągły wnęk na górze i na dole ma gołębia z zieloną gałązką w dziobie. Powtarza się to ciągle. Owe te gołębie, wielkości porządnej kaczki, są po partacku wykonane, ~~a~~ te inne ozdoby znowu rozmieszczone tak, że dla oka pomniejszają wysokość ~~słupa~~, czyniąc go ciężkim, przysadkowatym. W bocznych nawach nie istnieje tynk, stiuk, kamień – istnieje tylko marmur. Ten marmurowy przepych nie wiem dlaczego robił na mnie wrażenie dorobkiewiczowskie, niesmaczne. Artyzmu już nie widać, oprócz chyba gzymsów i archiwolt, a owe marmury wymagają ciągle karteczki kupieckiej z napisem ceny. Drogie, kosztowne, miatadłe. Gdy się widzi licho zrobione amorki, żal bierze za zmarnowanym, drogocennym materyałem.
Z wyjątkiem wspomnianych już ołtarzyków w absydach transeptu wszystkie inne ołtarze monotonnie tesame: duży obraz w marmurowej ramie. Obrazy zaś wszystkie barokowe, a więc z mnóstwem figur, o ciałach zbyt tłustych i flakowatych, powyginanych nienaturalnie, o szatach pomiętych przez jakiś wicher co się wściekł, o twarzach powykrzywianych z grymasem a bez uczucia. Gdy się przyjrzeć z bliska, spostrzega się ze zdumieniem, że te kolosalne obrazy są mozaikami. Trzeba podziwiać postęp techniki mozaikowej, która tak naturalnie oddaje malowidło, że na kilka

kroków jeszcze nie można rozeznać czy to płótno czy nie. I znowu lęk chwyta, gdy się pomyśli, ile przeżmudnej pracy ludzkiej tkwi w takim jednym obrazie, ile to pieniędzy, potoków złota musiało kosztować i znowu żal tych skarbów, wyrzuconych na uwiecznienie takich bezdusznych malowideł. Rafaelowskie „Przemienienie", które mnie nigdy nie zachwycało, doczekało się tutaj uwiecznienia w mozaice.

Jeden jest tylko ołtarz niemozaikowy, a to Pietà Michała Anioła. Jaka ona maleńka w tem towarzystwie gór marmurowych i kilometrów mozaiki, ale jaka kochana! Wybaczam jej nawet nienaturalne fałdy na piersiach za to prześliczne ujęcie, za tę przeposępnioną twarzyczkę i za to przecudownie martwe ciało, ale ciało prawdziwe i osobę matki prawdziwą. Jest to wytchnienie, ulga, ochłoda stanąć przed tę grupą, maleńką, zgubioną, czy zatraconą wśród tych wynaturzeń i odetchnąć prawdą i pięknem – pięknem nie materyału ale sztuki prawdziwej.

Pomniki papieży z XVII i XVIII wieku są niesympatyczne wielkością. Siedzi lub klęczy taki pan, przynajmniej pięć razy większy niż naturalny człowiek, na jakiejś trumnie czy sarkofagu, około którego po obu stronach siedzą po jednej lub po dwie figury allegoryczne równego im wzrostu. Między temi figurami jest miejsce na trumnę i zazwyczaj znajdują się tam jakieś drzwi. Niektóre sarkofagi mają wdzięczne płaskorzeźby z mnóstwa figur, wyrażanych jakoby ze złota lub z kości słoniowej, tak starannie to wyrobione. Ale owych kolosów nie rozumiem, tak jak nie rozumiem owych świętych przynajmniej czterometrowych w niszach.

I tu zaczyna się mój niesmak. Kościół nie jest zbudowany na chwałę św. Piotra jak głosi napis, ale na chwałę Klemensów, Pawłów, Aleksandrów, Gregorów, Urbanów. Prawie na każdym niby sarkofagu papież siedzi na tronie, a jacyś podwładni całują mu buta – gdy na obrazie sąsiednim ludzie poszarpują Pana Jezusa. Bezdenna i bezduszna pycha papieży świeci w tem pustkowiu. Do szczytu zaś dochodzi w tem, co gdzieindziej nazywałoby się wielkim ołtarzem. Oto w absydzie nawy głównej, jakichś czterech ojców Kościoła bronzowych, wielkości czterokrotnej nad naturalną dźwigają bronzowy fotel. Nie ci ojcowie są przedmiotem kultu, lecz trzymane przez nich krzesło. Święty stołek jest na ołtarzu. Uderzyło mnie to nie jako bałwochwalstwo, ale jako bluźnierstwo, które Bóg winien ukarać przez roztrzaskanie tego sprzętu piorunem. Msza odprawia się przed świętym, Bogu równym meblem. W imię Ojca i Syna co to jest? Złagodzono tę ohydę przez wprawienie witrażu z Duchem św. ponad krzesłem, na znak, że Duch święty udziela natchnienia temu, kto usiądzie na owem krzesełku. Ale mnie prostakowi z Głogowca to nie wystarcza. Bo ten Duch święty jest nie Bogiem, ale niewolnikiem owego krzesełka – musi dawać natchnienie każdemu, kto na niem usiądzie – jest do mebla przywiązany. Nie! Ubóstwienie samego siebie nie mogło pójść dalej. Zaliczanie

imperatorów rzymskich między bogi jest teraz zrozumiałe. Dziwacznym był August, że nie przyjął inwokacji Panteonu na swoją cześć – gdy ci następcy imperatorów nie sobie, ale swoim meblom każą cześć boską oddawać. Aż się wzdrygam na te niezbyczajne myśli, które się roją po głowie.

Boga w tym Kościele nie ma. Sakramenta ukryto wstydliwie w bocznej kaplicy, aby nie robiły konkurencyi papieżowi. Ale i biednego rybaka Piotra nie ma tu także. Pod bronzowem tabernakulum jest skrzyneczka pozłacana z rzeko-memi relikwiami tego Świętego – a prawda jest i bronzowa statua jakiegoś prokonsula, któremu dano talerzyk na głowę jako nimbus oraz klucze do ręki, aby udawał św. Piotra. Naród w to wierzy i zcałował już stopę temu na bronzie przechrzczonemu poganinowi, oddając tę cześć, której papieże wymagają dla siebie.

Dziwnie smutno, pusto, bezdusznie a i bezcelowo wygląda ten Kościół. Widzę celowość w mauzoleum Hadryana i w Kolosseum – a tu jej nie widzę. Zbytek dorobkiewiczowski, ubóstwienie samego siebie pod pozorem służby wyższej. Przepych godny łaźni Karakalli niegodzien Kościoła. Jak lubię Marka Aurelego jak kocham nasz Maryacki Kościół, tak mnie wszystko odpycha od tej świątyni, czy też teatru tylko. Bo Boga tutaj stanowczo nie ma.

Wszystko razem wziąwszy, gotówbym zakochać się w Rzymie, gdybym miał czas i wolną głowę na studyowanie. Widziałem część muzeum watykańskiego i apartamenta Borgiów. Ale to szkoda tak chodzić. Trzeba posiedzieć kilka lat przed każdą figurą ważniejszą troszkę.

A tu wojna, świat trzeszczy w posadach, a nam ponoś pisze się wyrok śmierci.

—

Aha! byłem także i u arcybiskupa Zaleskiego. „Nie oświadczać się wogóle, nie ryzykować na żadną stronę, zwłaszcza nie narażać się Niemcom" to jego polityka. Jest to echo Watykanu. A Watykan kocha reakcyę, kocha Hohenzollernów i Habsburgów, a boi się narodów. Polacy zaś to tylko kłopot. W tem opuszczeniu wskazówka arcybiskupia: przymilać się Niemcom, może coś od nich wyżebrzemy.

13. VI.

Napisałem kartki do siostry, Dekańskiego (Perm, Wierchnie Mułły), Trojaka (Oświęcim) Dr Opieńskiego (Lwów) Matłosza (Kamień) i Rymara (Kraków) w odpowiedzi na kartki, które tu przyszły pod moją nieobecność.

14. VI.

Rzeczy stoją smutno. Na frontach nie robi się nic – widocznie bez Rosyi znikła nadzieja pobicia Niemców, przynajmniej do czasu, kiedy Ameryka będzie mogła czynnie wystąpić. Zdaje się, że to jest nadzieja Porozumienia, które je utrzymuje w chęci wytrwania, czyli przeciągania wojny. Ale to przeciąganie jest niebezpieczne. Żywność musi drożeć i stawać się coraz skąpszą. Tymczasem u Niemców zdaje się, że pod względem żywnościowym ten rok był najgorszy. Teraźniejsze żniwa, zwłaszcza w Polsce, Litwie, Rumunii i Serbii muszą dać zbiory stosunkowo większe przez to, że się ludność tych krajów skaże na śmierć głodową, a ich zapasami powiększy zapasy własne cesarstwo. Widocznie na to Niemcy rachują, skoro podnoszą teraz coraz bezczelniejsze żądania. Obecnie świat jest przez Niemców pobity, więc ich buta nie ma granic. Przeciągania wojny też się nie boją, bo w myśl powyższego rachunku przetrwali czasy najgorsze. Jeszcze gorszych już się nie spodziewają, natomiast widzą, że dla Porozumienia, które o niemieckiej biedzie jeszcze pojęcia nie ma, będą przychodzić czasy coraz gorsze i że zatem pokojowa rewolucya nie jest wykluczona – czyli w obu razach koniec dla Niemców zwycięski.

Porównywałem niegdyś rozwój ~~ste~~ Prus ze starożytnym Rzymem. Cesarstwo pruskie uważałem za analogiczne ze zjednoczeniem Italii pod rzymskiem panowaniem. Dzisiejsza wojna, to wojny punickie, będące wstępem do panowania nad światem. Zdaje mi się, że trwogę Kanneńską właśnie Prusy teraz przetrzymały, że odstępująca Rosya przypomina wycofanie się Pirrhusa, czyli, że ta wojna, jeżeli znowu nie zajdzie coś nadzwyczajnego, musi się skończyć zwycięstwem Niemiec. Po tem zwycięstwie zostaje jeszcze zniszczenie Anglii (Carthaginem delendam esse), a panowanie nad światem jest dla Niemców zapewnione. A to znaczy śmierć Polski. I dla tego jestem tak bardzo smutny. Nie mówiąc o tem, że zęby mnie bolą i psują usposobienie przez nieprzespane noce.

Ja w rosyjski nawrót do ofenzywy nie wierzę. Zostaje jeszcze pytanie, co zrobi, czego dokaże Ameryka? I dla tego życzyłbym sobie przeciągania się wojny jako ostatniej deski ratunku, gdyby to przeciąganie nie było równoznaczne z wybiciem Polaków przez głód.

Porozumienie nie dokazuje czynów stanowczych, a według mnie popełnia błędy. Ogłoszenie Albanii pod protektoratem włoskim wydaje mi się takim fałszywym krokiem na równi z wymuszoną abdykacją króla greckiego. Gdyby przynajmniej Włochy miały całą Albanię w ręku, jak Austrya Serbię. Zjednoczenie narodowe, samorząd, porządek itp pozwoliłyby przełknąć protektorat obcy. Ale w tych warunkach jest to przyznanie się do apetytów imperyalistycznych tem gorsze, że bez siły do ich zaspokojenia. Jeżeli była nadzieja na porwanie za sobą waryatów rosyjskich, to w samą porę czyli mocno nie w porę przyszło owo ogłoszenie, ażeby ekstremistów ochłodzić i przypomnieć im, że obie strony walczą tylko o zachcianki imperyalistyczne

Niemcy i ich agenci potrafią niechybnie wyzyskać ten szczegół dla przekonania owych szaleńców o tem, o czem oni ochotnie pragną być przekonanymi. Zdaje mi się, że p. Sonino Włochom nie wyrządził żadnej przysługi, ale Niemcom i rosyjskim ekstremistom ogromną. Nie było wykluczone, że rozumny, dość nieco zbyt apodyktyczny list Wilsona mógł był wywrzeć wpływ w Rosyi. Aby ten możliwy wpływ unicestwić zjawia się p. Sonino z okazaniem, że ma apetyt większy od żołądka i dostarcza pacyfistom rosyjskim argumentów na twierdzenie, że słowa Wilsona są albo jego pomyłką albo obłudą, bo czyny kłamią tym słowom: „z owoców ich poznacie je."

Do tego przychodzi wymuszona abdykacya Króla greckiego, której potrzeby nie rozumiem, ale która w Rosyi musi wywołać wrażenie przemocy i deptania małego narodu dla tego tylko, że mały i słaby. Jeżeli więc liczono się z pomocą Rosyi, to te dwa fakty wydają mi się omyłkami, które ową oczekiwaną pomoc udaremnią. Byłoby to zatem psuciem sobie własnych interesów własnymi rękami. Nie mówię o tem, że w samem Porozumieniu zamierzony zabór Albanii może wywołać zazdrość obok słusznej niechęci do czynu dokonanego nie w porę. Francya ucierpiała i dokazała najwięcej, a jednak ani nie rozszerzyła swych posiadłości ani nawet nie odbiła ziem zabranych.

Czy Porozumienie chce zmusić nowego Króla greckiego do wypowiedzenia wojny cesarstwom? Ten krok wydawałby mi się bardzo niebezpiecznym. Wojskowo i pieniężnie Grecya nie zwiększy sił Porozumienia, ale jeszcze jedno państwo, jeszcze jeden naród wystąpi przeciw mocarstwom centralnym. A jeżeli powtórzy się to, co było z Rumunią? A jeżeli mocarstwa centralne zajmą całkiem półwysep bałkański? To co? Gwałt, wstyd i klęska na dobitkę, klęska, której skutków nie podobna przewidzieć. To wszystko należało zrobić wcześniej i było do zrobienia, gdyby Porozumienie chciało było szczerze kierować się zasadami, jakie mu Wilson poddał, ale już od samego początku. Niestety dyplomacya Porozumienia nie przeczuwała jeszcze wówczas, że Niemcy naprawdę zmierzają do panowania nad starym światem i że mają do tego wszelkie warunki i wszelkie przygotowanie, a prócz tego, w oczekiwaniu łatwego zwycięstwa, szła na podboje i ani jej się śniło, że walczy o istnienie i o niezależność własną i świata. Porozumienie z początku nie chciało mieć zbyt wielu sojuszników, aby za wielu wspólników nie zgłaszało się do podziału łupów. W ten sposób przerzuciło Bułgaryę na stronę cesarstw, zgubiło Serbię i Rumunię, dziś kto wie czy nie gubi Grecyi a na rok przyszły wyrzuci na stół gry Polskę, aby ją także zgubić. Daje zatem zajadać słabsze państwa i narody, a gdyby było z początku zrozumiało grozę niemieckiego niebezpieczeństwa i odrodzenie się czasów nowych, gdyby się było stało tych nowych czasów rzecznikiem i szermierzem, mogłoby było od razu uzbroić świat cały przeciw

Niemcom i złamać autokracyę oraz chęć zaborów raz na zawsze. Ale trudno było to robić gabinetom, które same miały apetyt na zabory nieusprawiedliwione, a nawet nie pozbyły się go całkowicie do dziś dnia.

I tak nie wiem co myśleć o przyszłości. W dwie rzeczy absolutnie nie wierzę: 1) w rosyjską potężną ofenzywę, 2) w rewolucyę w Niemczech. Zostaje poczekać na przygotowania amerykańskie, aby obaczyć, czy wojna skończy się całkowitem czy tylko częściowem zwycięstwem Niemiec. A ten wynik mało mnie do szaleństwa nie doprowadzi. Gdyby nie to, że spodziewam się wbrew nadziei, mógłbym sobie życie odebrać. A tak czekam na coś. Na co? Na cud właściwie, a że cudów dziś nie ma, łudzę się, aby się nie wściec.

15. VI.

Ciekaw jestem, czy w razie ostatniej potrzeby Niemcy będą jedli ludzkie mięso czy nie? W ich systemie leży nie zawahać się przed żadną koniecznością. Zatem i ludożerstwo w ostateczności należy do systemu logicznego i naukowego. Że zaczną mordować jeńców jestem pewien – czy będą ich masowo mordować, to zależy tylko od stopnia braku środków żywnościowych.

Wszystkie narody są zabobonne, tylko Niemcy mają zabobon oderwany, matematyczny np. liczba 13. Gdy inne ludy otoczyły zabobonem ciało ludzkie, a religie tylko ten zabobon uświęciły, Niemcy wolni od przesądów wytapiają tłuszcz z trupów i smarują nim buty. Z pewnością żaden z przerażonych na olej nieboszczyków nie mści się na uczonym inżynierom, kierującym fabrykę Kadaververwertungsanstalt.

—

Jakiś smutek osobliwy mnie gniecie. Jestem niezdrów. Zęby ciągle bolą i psują sen. Stąd fosfaturya przybiera przerażające formy, a wynikiem jest osłabienie. Wszelako i sny mnie dręczą: Sam się strzygłem w Watykanie, a włosy białe i ciemne padały pękami. I pytałem się, czy Agencya dalej dawać mi będzie pieniądze? Może mi odmówią zasiłku, bo na niego necezywiście nie umiem zapracować?

Lato dzieciństwo wraca. Pierwsze wrażenia tajemniczości, jakiego doznawałem niemowlęciem na widok trawy, kwiatka, pęcka makowego, topoli po raz pierwszy ujrzanej itd wraca z taką siłą i świeżością, jakby te pierwsze spostrzeżenia i zdziwienia dzisiaj były uczynione. Gdy słońce przygrzeje, gdy powieje wiatr w ogrodzie i zaszumią lipy brzęczące od rojów pszczół, wracają wstrząśnienia odebrane przy uczeniu się poezyi Mickiewicza właśnie w taką porę letnią i słowa poety wracają do pamięci, słowa, które dziś żadnego znaczenia nie mają, a są tylko niby formułką czarodziejską. Południowe jasne słońce i cisza z rzadka przerywana podmuchem nazywa się: „O jasne, słodkie, o przeczyste wody." Cień rzucony na stawek brudny z nenufarami nazywa się: „Ilekroć ujrzysz jak zhukana fala." Przechadzka po żwirze pod pomarańczową popołudnie nazywa się: „Polko i ja dni skończę w samotnej żałobie." Wszystko to nie dostosowane do miejsca, czasu i widoku, ale ma znaczenie osobiste. ~~Zapewn~~ Zapewne w taką porę trąciło mi duszę uczuciowe znaczenie ~~słowo~~ poety, wstrząsnęło i wryło się na długo. Zasypane życiem czynnem, wraca teraz. Ale przynosi tylko smutek. Zdolność do wzruszeń minęła. Życie nie potrafi mną wstrząsnąć,

przeszłość, przypomnienie targa za serce, teraźniejszość nie wzbogaca skarbu odczuć, nie przynosi drgnień nowych. A że i moc odczuwania minęła, że poetyczne wstrząśnienia wyssałem, wyjaśniłem i przeżułem i nowych już nie doznam, że przepadli ludzie kochani, miejsca drogie, a przedewszystkiem to usposobienie umysłu, w którem ludzie, miejsca i czasy wrastali w serce, więc żal mnie ściska tak, jak gdybym z najnudniejszej wieczności spoglądał na utracone już życie, utracone niepowrotnie życie zmarnowane.

—

Katolicyzm jest rodzimą włoską instytucją. Po cezarach papieże podjęli myśl panowania nad światem i powtórzyli ubóstwienie imperatora za życia. Małżeństwo ~~jest~~ katolickie jest tylko rozpowszechnieniem włoskiego obyczaju. Przypatrując się obyczajom tej miejscowości widzę, że wszystkie przepisy kościelne są tylko ujęciem w ~~pa~~ formy prawne prastarego obyczaju Latynów. Ciekawa jest ta zazdrosna wyłączność kochających się lub zaręczonych i ciekawe poglądy.

Łacinom zdaje mi się, że nie ma folkloru, jak Włochy wogóle nie mają poezji i pieśni ludowych. To co dali poeci średniowiecza, to jest właściwy folklor, ale że artystycznie odziany, jest równocześnie poezją światową.

Jak ogromna różnica u nas między kołami oświeconemi a ludowemi. Teraz dopiero widzę, że są to dwa odrębne światy. Kultura nasza wyrosła na obcej, łacińskiej, a jej wzrost i rozwój jest równoznaczny z tłumieniem swojszczyzny. Tutaj kultura jest tylko swojszczyzną. Muzyka włoska jest właściwie muzyką ludową, ma te same cele, pobudki, tony. U nas są to znowu dwa odmienne światy. Poezja włoska artystyczna jest także ludową — my w Lenartowiczu mamy coś podobnego. Gdyby żyła dawna szlachetczyzna, „Pan Tadeusz" był by arcydziełem na sposób włoski: dla ludu będzie on u nas zapewne bardziej obcym niż byłby Orlando furioso.

Słucham piosenek żołnierskich. W słowach ten sam zasób co w rozmowie, a przecież są ułożone przez dobrego wierszopisa. U nas Tetmajer, udając ~~śpiew~~ język podhalański, pisze rzecz tak obcą (dla rymu) wszelkim ludowym pomysłom jak pieśń o Klimku Bachledzie, którego starzy taternicy otaczają „tęgą" ~~że~~ ma znaczyć kołem, wieńcem. Dla naszego ludu tęcza jest tylko barwnością, nigdy mnóstwem — ale zestowarzyszony Tetmajer tego nie czuje i pisze pieśni ludowe, których lud nigdy do ust nie weźmie.

Tutaj żołnierskie piosenki jakiegoś zdatnego wierszopisa są w ustach wszystkich. Dziecka mi wygwizdują i wyśpiewują owo Addio, amore mio, przeciw „imboscati", bo wszystko co tam powiedziane przez literata leży w zakresie ludowym — literat powstał z ludu, a nie z nauki klasyków starych i nowych, zawsze cudzoziemskich.

16. VI

Utwierdzam się przez obserwowanie Włochów w wielu dawniejszych nawyczkach, których nie umiałem uzasadnić. Naprzykład nawyczki językowe. W polskich kołach tz. „lepszych" panuje błazeńska wstydliwość w nazywaniu rzeczy po imieniu tak, że język ubożeje i staje się trudnym do używania. Nietylko nie wolno nazywać pewnych części ciała po imieniu, ale nawet części ubrania, zwłaszcza tych, które bezpośrednio stykają się z ciałem. Włosi są stanowczo od Polaków moralniejsi, zwłaszcza w stosunkach płciowych, ale wyrazy „gacie", „spodnie", „spodnica", nie są tam bynajmniej wyklęte. Mutande, calzoni, gonna są rzeczy, o których mówi się tak dobrze, jak o książce, kałamarzu, stole.

My wyrazy pewne zmiękczemniamy i wyrzucamy dla ich nieprzyzwoitości, a ludy łacińskie uszlachetniają i podnoszą do góry wyrazy gminne i nieprzyzwoite. Bierzmy wyrazy: „dupa", „zad", „tył." Wszystkie prawie są niemożliwe dzisiaj, a u Francuzów wyraz „cul" jest możliwy i używa się codziennie: „cul de bouteille", „cul-de-jatte", albo coś tak codziennego jak pochodne „reculer." U nas na wsi w Łodzi oznacza się części 1) czub, 2) dupa. Cywilizowany, manierny człowiek umarłby, gdyby mu przyszło poważnie powiedzieć coś podobnego. Ale przez to nie mamy już nazw na oznaczenie przodu i tyłu w okręcie. Jak wybrnąć, gdy się mówi o gnoju, gdy trzeba o nim mówić? Wymyka się słowem nawóz, a o zwierzęcych pomiotach ucieka się aż do słów pożyczonych jak: ekskrementa itp. A najbardziej wykwintne panie za Napoleona III nosiły suknie koloru „merde d'oie" – gówno gęsie. Czy nasza przedmieszczanka nie padłaby bez zmysłów, gdyby jej kazano rzecz nazwać uczciwie po polsku? I dla czego? Rzecz sama nie zmienia się. Gdy się o niej mówi przez szerokie omówienia lub pod maską cudzoziemską, rzecz ta zostaje sobą, a słuchacz, o ile myśli, wyobraża sobie jej rzeczywisty obraz. Czego się unika przez tę pruderyę nie na miejscu? Obraz wywołuje się ten sam – tylko daje się do zrozumienia, iż się wie o jego niestosowności, iż się tego wstydzi. Owoż tylko panna, która przestała być panną, wie dokładnie jakich rzeczy trzeba się wstydzić. Dziewczę proste a niewinne z śmiałością brnie przez wyrazy i pojęcia „nieobyczajne" dla dusz zepsutych.

Że zubożony przez to język dowodem niech będzie kłopot w przyzwoitem określeniu kierunku wstecznego. „Nazad" nie wolno powiedzieć – „w tył" z trudem ujdzie, zatem używa się tylko wyrazu „napowrót", który przecież nie oznacza dosłownego cofania się, lecz „obrót w tył" i pochód naprzód w odwrotnym kierunku.

Byłem w gimnazyum, kiedy zaczęto plugawić znaczenie wyrazu „chędożyć". Wyraz to był uczciwy, nawet poważny. Przesunięto jego znaczenie w kierunku nieprzyzwoitym. Stąd dzisiaj na oznaczenie ~~sikl~~ uschludniania mamy tylko wyraz „czyścić" używany na mnóstwo niepodobnych do siebie czynności, jeżeli nie chcemy używać niemieckiego „pucować", „glancować", francuskiego „polerować" lub „kastrować" itp. A przecież w czem nasz stary

wyraz „miśkować" ma być gorszym od „kastrowania", lub niesprawiedliwego „wałaszenia" (welsch machen)?

Dzisiaj poczciwe słowo „kutas" przechodzi przez tę samą ewolucyę upadku i kto wie, czy za kilka lat będzie wolno go używać. A wtedy nie zostanie nic innego jak zapożyczanie się u obcych i ubożenie własnego języka. Przypominam sobie jak w szkole puryści przestrzegali przed używaniem wyrazu „gadać", jako gminnego, niestosownego. W czem leży prawdziwa jego gminność? W znaczeniu bardzo ogólnem. Gadanie znaczy tyle co najogólniejsze używanie „daru mowy", bez oznaczenia na co się go używa. Stąd rychła złośliwa interpretacya, jako używanie daru mowy na niedorzeczności. „Papuga gada", człowiek mówi. Otóż mówienie oznacza wygłaszanie zdań, sądów, wykładów, dłuższych wyjaśnień — jakoby wygłaszanie mowy (oratio, discours). „Mówili z sobą krótko" znaczy tyle co wymienili zapatrywania, przyczem jeden drugiego może przekonał lub też obaj zrozumieli, że się wzajemnie nie przekonają. „Gadali z sobą krótko" znaczy, że nie milczeli przez ten krótki czas. Mogli zamieniać zapatrywania, ale mogli tylko gawędzić bez celu, ot aby język nie zaschnął, a mogli też wzajemnie się przekonywać.

Najśmieszniejszem zaś jest w Polsce uczucie dla nazwisk szlachetnych i gminnych. Tutaj we Włoszech wielkie ma znaczenie jenerał Porro — zdaje mi się, że w Polsce jenerał „Brodawka" nie mógłby się cieszyć pełnem zaufaniem i musiałby prosić namiestnictwo o zmianę nazwiska. Poetyczne są przejścia miłosne dworskiego poety Tasso. Chciałbym wiedzieć, czy panny polskie potrafiłyby roztkliwiać się nad losem równie nieszczęśliwego poety „Borsuka".

Gdy się nad tem zastanawiam i niejednokrotnie doznaję trudności w wyrażeniu swoich myśli ~~prz~~ w tak okastrowanym języku, dochodzę do przekonania, że wypływa to z trzech przyczyn. Pierwszą jest nasza arystokratyczność szlachetczyźniana. Mamy cywilizacyę sprowadzaną, nie własną, wyrosłą na rodzimem podłożu. Przechodzenie z nieuświadomienia ludowego w sfery kulturalne jest nie naturalnem wstępowaniem po rodzinnych schodach na pierwsze piętro naszego polskiego domu, lecz przeprowadzeniem się między ludzi obcych, między którymi przybysz, na którym ciąży plama jego pochodzenia, czuje się skrępowanym i ma się na baczności, aby się nie zdradzić z niskiem pochodzeniem. Jak wiejski student wprowadzony po raz pierwszy do salonu. Ta za daleko posunięta ostrożność czyni człowieka „précieux", wyszukanym. Warstwy dziedzicznie kulturalne chętnie odgraniczają się od reszty przez ową préciosité, czując półświadomie, że ich wyższość leży właśnie w owej obcej, sprowadzanej cywilizacyi, zaczem dla zaznaczenia tej wyższości uwypuklają i pomnażają różnicę między sobą a warstwami niższemi. Arystokratyczność i nic więcej.

Z niej wynika druga przyczyna czyli wstydliwość, pruderya. Kultura jest nalotem

jeżeli się naród weźmie jako całość był powierzchownym, nie przetrawiła duszy, zaczem kulturalność chce się wyrażać nie w szlachetności uczuć, myśli i pojęć lecz w przeżuwaniu wyrazów. Jest w tem i polska płytkość myśli, która chętnie chwyta za śmieszność łatwą, nasuwającą się, leżącą na drodze pod nogami np. śmieszność nazwiska. Śmieszność ta leży w jego znaczeniu. Stąd nazwiska obce, niemieckie lub litewskie brzmią dla ucha polskiego albo wykwintnie albo czcigodnie, dlatego że są niezrozumiałe. „Janicek" jest nazwiskiem chamskiem, „Januszajtis" czcigodnem. Ośmieszyć kogoś za to, że się zowie Ciołek, Wołek, Trąba, Kózka ogromnie łatwo i nasza płytkość woli człowieka znieważyć, niż konceptu głupiego poniechać. Już Długosz notował jako charakterystyczną cechę Polaków ich złośliwość.

Wreszcie najważniejszą przyczyną tego błaznowania jest brak znajomości własnego języka. W ustach i głowach Polaków język polski jest raczej materyałem na język niż językiem. Przedewszystkiem nie zna się rozciągłości znaczenia wyrazów i stąd miesza się wyrazy znaczeniem bliskie, używając najchętniej najwyszukańszych, a zatracając powszechniejsze. Zdaje się, że ze wszystkich cywilizowanych narodów Polak oświecony zna najmniej nazw rzeczy, umie najmniej przedmiotów i pojęć nazwać po imieniu. Błąkają mu się za to po głowie tułackie dźwięki rozlicznych ~~pojęć~~ wyrazów poetyckich i frazesów, ale wyraz ten nie kryje sobą pewnego ściśle oznaczonego przedmiotu czy dokładnie wymierzonego pojęcia.

Największą stratą oderwanych od pnia rodzimego literatów i językoznawców jest zagubienie technicznych nazw ludowych na przeróżne części sprzętów i narzędzi, budynków itd. Swojskie sprzęty i narzędzia ustąpiły już prawie miejsca tandecie kosmopolitycznej, która przyniosła z sobą i nazwy niemieckie.

Dla zillustrowania przytoczę rozczulenie, jakiego doznałem, gdy mi pokazano „podrażę". Jest to klinek, którego większe lub mniejsze ~~zakładanie~~ zasuwanie pod żarnami reguluje mniejszą lub większą grubość mlewa. To zasuwanie czyli „pod-rażanie," będąc jego przeznaczeniem znakomicie się uwydatnia w jego nazwie. Dzisiejsza technika odezwałaby to regulatorem, a że jest to okropnie szerokie pojęcie, musiałaby dodać zaraz i szerokie określenie. Żarna już wychodzą z użytku, więc giną takie ~~ich~~ nazwy ich części jak żarnówka, kłopocz, duszaj, paprzyca i inne, których niestety nie pamiętam. Skrzynki do rzezania sieczki ustąpiły miejsca sieczkarniom kołowrotowym, a stąd zapewne zginą i wyrazy rezak, śmiga itd. Piszę, bom smutny i sam pełen winy. Dzieckiem mogłem te wyrazy pozbierać i zaniedbałem — ostatnio, bywszy na wsi, nie mogłem się już o wiele dopytać. Po wojnie może całkiem zastaną nazwy niemieckie.

Z braku znajomości nazw rzeczy wynika nieokreśloność języka — Mickiewicz używał wyrazów właściwych, po nim jeszcze Sienkiewicz, dziś już nie tak — Żeromski zachwalony używa wyrazów, których pamięć się zatarła, dla wywołania obrazów i pojęć nieścisłych, bo sam nie zna ich właściwego znaczenia, a szermuje dźwiękami. Te dźwięki padając na czytelników również nieznających wywołują jakieś nieokreślone drgnienia, które uchodzą za właściwe wrażenie, jakie się powinno odnosić przy czytaniu romansów. Jakieś nieuchwytne i niejasne kołysanie myśli na przedsieniu uczucia jest wynikiem takiej nieznajomości

własnego języka. Ja go sam nie znam i nie piszę tego, aby drugich obmawiać, lecz aby zwrócić uwagę na nasze wspólne braki. Te braki odczuwam i widzę przy wpatrywaniu się we francuszczyznę, a nawet włoszczyznę. We Włoszech odbywa się teraz proces językowy, który chciałbym przeszczepić do nas. Kiedy jeszcze zachwalony Manzoni używał wyrazów o pokrewnem znaczeniu bez rozróżniania ścisłego między rozciągłością znaczeń, d'Annunzio używa już tych wyrazów z techniczną ścisłością i nie miesza ich. Ponieważ język włoski jest w zestawieniu z francuskim nadzwyczaj bogaty i ponieważ d'Annunzio operuje zdumiewająco bogatem słownictwem, wynika stąd przedziwna jasność, przejrzystość, dokładność obrazów i pojęć dla człowieka, który chce się nad tem zastanawiać.

Pragnąłbym, żeby u nas zaniechano wypruwania z języka wyrazów zagnieździonych, które uważa się za rusycyzmy, gallicyzmy itp a żeby zaczęto 1) zbierać i od zguby ratować nazwy ludowe rozmaitych części składowych i całych przedmiotów, które wychodzą z użytku. Mnóstwo z tych wyrazów może wejść do literatury, druga część może technikom posłużyć do tworzenia słownictwa technicznego, które dzisiaj formuje się z kutych barbaryzmów. 2) oznaczać czyli definiować dokładnie rozmiar znaczenia wyrazów, aby przestały być pustym dźwiękiem. Ja np. nie wiem, co naprawdę znaczy używana przez Sienkiewicza „Kołbań", i wyobrażam sobie albo głęboką kałużę, albo głębię na zakręcie wielkiej rzeki, wirującą itd.

Stąd wniosek dalszy, że polskie wypisy szkolne nie mogą być ślepymi tekstami, lecz oprócz wyjaśnienia imion, zdarzeń historycznych itd powinny zawierać słownikarskie objaśnienia wyrazów nie używanych w codziennem studenckiem życiu.

Amen.

—

A jednak to osobliwe, aby w dzisiejszych okropnych chwilach nie mieć do zanotowania większych boleści nad powyższe. Jakiemi drogami dochodzi ludzka myśl i uczucie? Całości ogromu i okropności objąć nie może, więc ślizga się po wierzchu – tak w ubiegłym październiku podczas huraganowego ognia artylerji, która tysiące mordowała, patrzyłem, czy też pokażą się raz jeszcze moje trzy sikorki, które furkały wśród smrodliwego dymu bombard i granatów.

—

17. VI

Zęby doprowadzają mnie do rozpaczy. Wczoraj poszedłem już do dentysty, ale go nie zastałem. Osobliwy doktór, co w domu nie siedzi. Noc przemęczyłem, teraz znowu ból się poczyna. Spałem 3½ godzin.

Wedle głogowieckiego snowidza czeka mnie ciężka choroba i same biedy, wróżąc

z dzisiejszego snu.

—

Rosyjska prasa przyjęła bardzo źle wyjaśnienia Francyi, Anglii nawet Ameryki. Chcą pokoju za wszelką cenę, aby się dzielić fabrykami i gruntami. Na to nie ma lekarstwa. Odtąd Porozumienie – oprócz Wilsona – spuściło z tonu. Ribot upiera się tylko przy Alzacyi i Lotaryngii, a resztę narodów i krajów przemilcza. Anglicy powtarzają ogólniki. Widzę jasno, że gdyby teraz miało przyjść do pokoju, Polska byłaby łupem na sprzedaż. Socyaliści francuscy w Stockholmie zapomnieli całkiem o Polsce i rozeszli się z niemieckimi wskutek sprawy Alzacyi i Lotaryngii.

Róbcie panowie z Porozumienia jak chcecie. Za lat 50 złamią was wszystkich i jarzmo na kark założą pułki polskie, litewskie, madziarskie, rumuńskie itd pod wodzą Niemców i dla Niemców. Jeżeli tego nie przewidujecie, toście ślepi. A tylko Pan Jezus leczył ślepotę od urodzenia – my tej sztuki nie posiadamy. Jest to wyrok śmierci na nas, ale zarazem i niewola dla was.

—

Wśród tej pogody przypomniały mi się obrazy Giergowca, oblane takiem samem słońcem. San zakręca pod wysokim lądem ku Wylewie, potem nawraca na Dębno, a leżajska wieża i Klasztor bieleją się do słońca. Przez dębniańskie pastwisko jedziemy wozem wśród skwaru do Leżajska. Trawa śpi, wierzby odwracają do upalnego światła listki białawą podszewką, wóz rozeschnięty klekoce i tuman kurzu wije się leniwo, ociężale za ~~słońcem~~ wozem. Matka, jako młoda kobieta, na stary sposób uczesana w chustkę, pierze chusty nad Wisłokiem, a trzask kijanki rozlega się po krzakach. A wszędzie po miedzach, krzakach, brzegach, oświetlonych jak dzisiaj, chodzę ja, mały Jaś, sam lub z maleńką siostrą, której z kory sporządzam fujarkę.

Wszystko tak wyraźne, tak jasne, tak żywe, jakobym to teraz oglądał. Wyć się chce i ręce wyciągać ku tej krainie tak nędznego dzieciństwa, a jednak jedynej szczęśliwej. Wszystko to przeszło. „Ach czemuż nie przyjdą Tey moje?"

—

Zaczynam na dobre bać się, czy nie zwaryuję. Tak nie widzę możności zadowalającego zakończenia tej wojny, że coraz częściej wyglądam cudu. Chciałbym cuda czynić, ale cuda prawdziwej wszechmocy i godzinami całemi wmyślam się w sposób, jakim urządziłbym Polskę i świat cały. To fantazyowanie tak się stało osobną trwałą dziedziną myślenia, że naprzykład teraz, kiedy mnie zatargały wspomnienia czasów dziecinnych, powiedziałem sobie: gdy zostanę wszechmocnym cudotwórcą, przekażę te obrazy na płótnie.

18. VI.

Loret miał przyjechać i nie przyjechał. Że zaś zęby nie pozwalają zapomnieć o sobie, więc mi smutno. Myślałem, że Loret przywiezie jaką pociechę, bo ja mimo cudnej pogody widzę tylko czarno.

Udawa mnie stanowisko włoskich dzienników. Niby to wszystkie są zaprzyjaźnione na sprawę polską, uznają, rozumieją, wiedzą o znaczeniu Polski dla Włoch. Tymczasem w streszczaniu sprawozdań z posiedzenia parlamentu wiedeńskiego okrawują

głosy polskie, chociaż te dają wodę na młyn Ententy. W jednym tylko dzienniku znalazłem, że Zaraski złożył imieniem Koła oczekiwane oświadczenie, tak cicho, iż go nikt nie słyszał i wskutek tego przeszło bez wrażenia. Do deklaracyi dodał wyrzuty, czemu władze wojskowe bez zbadania wieszały tylu ludzi w Galicyi po gorlickiem zwycięstwie, kiedy owo srożenie się nie było uzasadnione ani potrzebne. Z tego wywiązała się dyskusya gwałtowna, podczas której Heine oświadczył, że w Galicyi wieszano za mało.

Otóż wartość oświadczenia, wypowiedzianego imieniem Klubu, nie zależy absolutnie od dykcyi prezesa lecz od treści. Tę zlekceważył ten jedyny dziennik, który o niej wspomniał. Wszystkie inne nic o tem nawet nie wiedzą. Koło polskie i jego oświadczenie nie istnieją dla dzienników włoskich.

Ponieważ kanibalskie wyznanie Heinego było dla gazet włoskich zbyt smakowite, aby je opuścić, więc inne gazety podały je, nie zaznaczając nawet, przy jakiej sposobności je wypowiedział. Czy nie jest to rozmyślne opuszczanie polskiego imienia?

Korrespondencye przychodzą ze Szwajcaryi. Być może, iż tamtejsi korrespondenci nie sympatyzują z Polakami, albo też są osiodłani przez ważliwość i natarczywość Czechów. Czeskie wykrzykniki i mowy są dokładnie streszczane, a nawet imiona czeskie, dla Włochów wprost transcendentalne, jak Stribrný, są poprawnie drukowane.

Nie mniej redakcye mogłyby od swoich korespondentów zażądać zerwania z tą jednostronnością. Gdy się zważy, jak wszystkie włoskie gazety idą własnemu rządowi na rękę, żal zbiera i zdziwienie, czemu tak się dzieje.

Jako człowiek podejrzliwy przypuszczam, że toczą się tajne rokowania o pokój. Wyobrażam sobie, że chodzi o okupienie jakichś takich warunków przez wydanie Polski Niemcom na łup. Za to możnaby wykupić Belgię, Rumunię i Serbię, a za Kolonie możnaby Włochom dać Trydent i ewentualnie Albanię w części, zaś Francuzom nabytku skrawek niemieckiej Lotaryngii, ażeby to niby z honorem wycofać Francyę. Myślano nieco o Polsce, dopóki miała być nagrodą dla Rosyi. Dziś, gdy Rosya wycofuje się z gry, nie ma przyczyny dawać jej zapłaty, zwłaszcza, że jeżeli zechce, może dostać Armenię, bo Niemcy Dardanelów w jej ręce nie oddadzą bez przymusu. Chybaby z Niemcami było tak źle, że dla ratowania siebie wydałyby Turcyę na podział.

Rosyjska rewolucya dopiero się zaczyna. Głos decydujący mają nie Moskale. Żydzi, Niemcy, Tatarzy, Litwini, Armeńczycy i Rusini nadają ton i kierunek w Petersburgu. Niemiecka trucizna socyalistyczna rozkłada Rosyę zupełnie. Na zdrowy, chłopski instynkt liczyć nie można, bo chłopów pozyskano niemiecką receptą podziału ziemi.

Chwalą się gaduły rosyjskie tem, że rewolucya dokonała się tak łagodnie, bez krwi. To właśnie słabość rewolucyi i słabość Rosyi.

20. VI

Ząb tylko boli dalej – nawet ciepła woda nie pomaga z dodatkiem eliksiru benedyktyńskiego.

Zdaje mi się, że Polacy we Wiedniu przegrają partyę. Wyrzucają Clam-Martinica, żądając wydzielenia Galicyi. Wygląda mi to dzisiaj na niegodną igraszkę. Rząd austryacki nie przedłoży przecież statutu, prawdziwie korzystnego dla kraju. Przedłoży coś, co Galicyi zostawi wszystkie więzy, wynikające z przynależności do państwa, a odejmie jej możność wpływania na prawa, które dalej kuć się będą we Wiedniu na Galicyę, dla Galicyi, a bez Galicyi. Jest to według mnie praktyczne capitis deminutio. Z prowincyi, prawie równouprawnionej, spada się dobrowolnie do rzędu kolonii administrowanej bez jej współudziału. Jestem pewien, że autonomia galicyjska w projekcie rządowym będzie mniejsza od autonomii Horwackiej – będzie to coś w rodzaju statutu bośniackiego i nic więcej.

Jest rzeczą absolutnie wykluczoną, aby rząd ulegając polskiemu naciskowi, obmyślał projekt autonomii dla Galicyi i Śląska cieszyńskiego. Z austryackich tradycyi, z pretensyi czeskich i niemieckich wynika, że żaden rząd nie ośmieli się i nie zechce czegoś podobnego projektować. Polacy, godząc się na dyskusyę nad tak ograniczonym projektem, tem samem wyrzekną się najuroczyściej i prawnie wszelkich aspiracyi do piastowskiej dzielnicy. I to będzie główny zysk koncepcyi niemiecko czeskiej.

Praktycznie nie wyobrażam sobie ażeby projekt usamodzielnienia Galicyi mógł przejść w parlamencie. Jeżeliby rząd chciał go przeprowadzić, musiałby równocześnie przedłożyć projekt federacyjny, przyznający samodzielność Czechom i Słoweńszczyźnie. Wtedy Niemcy rozbiją parlament. Jeżeli zaś Galicya sama przyjdzie na tapet, to Czesi i Słoweńcy muszą najgwałtowniej projekt zwalczać, aby się uchronić przed niemiecką majoryzacyą. Rusini z zasady do nich się przyłączą, boć ruska polityka polega tylko na zwalczaniu polskich życzeń.

Wobec tego sądzę, że wyodrębnienie Galicyi nie będzie uchwalone przez parlament. Jest zatem platonicznem żądaniem, które aby tylko postawić, trzeba się wyrzec narodowych aspiracyi do Śląska. A to ma już praktyczny sens. Parlament wiedeński będzie najprawdopodobniej rozwiązany (zamknięty tylko, ale że kadencya upłynęła, jest to równoznaczne z rozwiązaniem) a wtedy wyodrębnienie Galicyi może być przeprowadzone przez cesarskie rozporządzenie, w które rząd włoży wszystkie ciężary, a żadnych korzyści i w którem naturalnie Śląska nie będzie. Uważam to za dobrowolne skazanie Śląska na zniemczenie. Studnicki w Warszawie wyrzeka się Wielkopolski, Koło polskie w Wiedniu Śląska. Kurczy się ojczyzna w sercach polityKantów.

Gdyby Cadorna zrobił teraz skuteczną ofenzywę, mógłby uratować austryacki parlament.

Poza państwami centralnemi głucho o Polsce. Wilson w mowie do sztandaru wyliczył wszystkie najdrobniejsze ludki austryackie, Polaków pominął. Rozpatrywał sprawę wszystkich narodów bałkańskich, karpackich, sudeckich, o Polsce milczał – czemu? Nie rozumiem tak, jak nie rozumiem zachowania się włoskich gazet.

Jeden Sonnino w odpowiedzi rządowi prowizorycznemu zaznaczył i przygwoździł bardzo pięknie sprawę polską.

Widocznie świat zmierza do pokoju niemieckiego kosztem Polski.

26.VI.17

Znowu więc byłem w Rzymie od 21 wieczorem do 25 wieczorem. Kto wie, czy nie będzie trzeba zamieszkać w pociągu między Viterbo a Rzymem – przynajmniej dopóki parlament będzie radził. A z parlamentem kłopot, bo ogłosił posiedzenia tajne (comitato segreto) i nie wiadomo kiedy skończy.

Zrobiłem więc referat o polityce polskiej we Wiedniu, na podstawie najświeższych gazet wiedeńskich. Czytałem nawet dzienniki z 22.VI. Potem wypisałem list z podziękowaniem dla De Martino, oraz podziękowanie publiczne dla Sonniny za ~~mowę~~ zwrot o Polsce. Z Caburrim gadałem, a skutek ten, że po raz pierwszy zaczyna się w gazetach włoskich pisać o żydach. Wczoraj w Tribuna już było „stampa austro giudaica".

Ponadto ~~wnieś~~liśmy prośbę o odosobnienie polskich jeńców, a ja chodziłem do dyrektora Pubblica Sicurezza p. Viliani, który mi powiedział, że już całkowicie nie należą ~~do K~~ pod Komisyę wojskową, tylko pod władzę cywilne.

Byłem u ks. Florczaka i u Matki Generalnej Nazaretanek, które chcą kupować klasztorek w San Remo od podejrzanej sławy ks. Borodzicza. Daleko to, bo aż pod św. Janem Lateraneńskim.

Poseł Ciccotti podjął się wypowiedzieć mowę o sprawie polskiej i wywołać manifestacyę, gdy się nadarzy sposobność. Obecnie sposobności nie ma, bo na tajnem posiedzeniu manifestacyi się nie robi; przenosić zaś rzecz na posiedzenie publiczne może być trudno. Na tajnem posiedzeniu rozstrzygnie się los ministerstwa i jego oświadczenia tak, że na jawnem przyjdzie tylko do głosowania. Przygotowuję więc dla niego materyały na wszelki wypadek.

Okrutnie mi chodzi o wyłączenie polskich żołnierzy z rosyjskich regimentów. Jużem wpływowe osobistości przekonał o tej potrzebie. Chodzi o to, czy znajdą dość wpływu, aby u rządu rosyjskiego przeprzeć to żądanie.

Pojechałem do Rzymu w rozpaczy. Nastrój był mój taki: Nic się nie da zrobić dla sprawy; jadę dla uspokojenia sumienia, ale wiem, że to się na nic nie przyda.

Ale Opatrzność opiekuje się pijakami, dziećmi i waryatami w sposób cudowny. Oto wybuchnął skandal Grimm-Hoffmann. Afera postawiła sprawę po prostu: Kto pragnie szybkiego pokoju, jest albo płatnym agentem niemieckim albo osłem, który z naiwności pełni służbę niemieckiego agenta. To też odżyliśmy. Chodząc i jeżdżąc po Rzymie, powtarzaliśmy ciągle: Niech żyje Grimm, vivat Hoffmann.

Afera ta pomoże tz. organizacyi wewnętrznej we Włoszech, do której z ochotą przyłożę rękę, jeżeli mi tylko część pracy zawierzą. Chodzi mi o to, aby zdolność do przetrzymania wojny w Społeczeństwie wzmocnić. Zdaje mi się, że 1) Niemcy rzeczywiście gonią ostatkami, skoro używają wszystkich możliwych środków, aby teraz zawrzeć pokój. 2) że nie potrafią wyleczyć się z samoubóstwienia, posuniętego do ślepoty i w naiwnej dobrej wierze mnożyć będą łajdactwa, które ludziom całego świata otworzą oczy. Wypadki dzisiejsze w Norwegii są tu dla mnie dowodem.

Sprawa dzisiaj stoi tak, że państwa neutralne więcej cierpią przez swoją neutralność, niby (odciągnąwszy straty w ludziach) mogłyby ucierpieć przez wmieszanie się do wojny. Kto wie, czy krucyata narodów przeciw Niemcom nie porwie reszty ociągających się jeszcze.

I dlatego nie zwątpiłem jeszcze w możność całkowitego pokonania Niemców. Mimo wszystko moje nadzieje dla Polski opierają się albo na przedłużeniu wojny, albo na całkowitem pobiciu Niemców, które w tej chwili jest jeszcze niemożliwe.

Równocześnie mam nadzieję, że dyplomacya watykańska przestanie bruździć. Nie dziwię się, że skostniała absolutystyczna organizacya czuje się pociągniętą do autokratów, a boi się wolnych narodów, żeby nie popadły w antyklerykalizm Francyi. Zdaje się jednak, że owe autokratyczne nawyczki pchnęły Francuzów do wrogiego stanowiska wobec Kościoła, który wpełni się skompromitował przez wysługiwanie się autokratom.

Nowy proces ks. Gerlacha i uchwała trybunału, że to Watykanu nie kompromituje, wydaje mi się świetną nauczką dla nieuczciwych intrygantów, która może ich nieco poskromi, a przynajmniej zmusi do ostrożności w przymilaniu się Niemcom.

Osobliwi są ci Niemcy: jako protestanci zaprzęgli do swego wozu katolicyzm i judaizm – jako autokraci potrafili wciągnąć w służbę republikanizm, rewolucyonizm i międzynarodówkę. Dają najznakomitszy obraz jedności narodowej, prawdziwego poczucia narodowego: są niedoścignionym wzorem narodu. Wszystkie warstwy społeczne, wszystkie wyznania, wszystkie kierunki polityczne, społeczne, filozoficzne pracują w Niemczech tylko na zwycięstwo narodu. Mając jednak wpływ, często kierownictwo podobnych przekonań i prądów zagranicą, używają ich na korzyść własnego narodu, a na ogromną szkodę owych obcych narodów. Dziś możnaby powiedzieć, że internacyonalizm katolicki, żydowski, socyalistyczny, reakcyjny itd. jest synonimem panowania niemieckiego nad światem.

Wróciłem więc z Rzymu z większą otuchą niż pojechałem. Obecnie pragnę, żeby dzisiejszy rząd nie wywrócił się przez swoje comitato segreto.

U Loreta był p. Aschieri, przypuszczam żyd włoski, z projektem założenia akademii słowiańskiej, utrzymywanej przez narody słowiańskie jak Rosya, Polska, Serbia, Czechy itd. Chociaż mnie nie zna, liczył już i na mnie, jako na członka tej akademii i współpracownika jej wydawnictw. Zdaje się Loretowi, że to prosty szpieg ambasady rosyjskiej. Później zapewne o tem się dowiemy.

28. VI. 17

Wczoraj posłałem posłowi Ciccotti uwagi a) o utworzeniu armii polskiej z żołnierzy frontu rosyjskiego, b) o zmianie politycznego stanowiska przez Koło polskie w Wiedniu. Dziś posyłam rzecz o zachowaniu się Polaków wszystkich zaborów podczas wojny. W liście uzasadniłem potrzebę zjednoczenia ziem polskich w państwo niezależne i silne. Zaraz piszę o interesie, jaki mają Włochy w Polsce silnej i niezależnej.

—

Miałem niegdyś zdolność wmyślenia się i wczucia w stan duszy każdego oryginała czy wyrodka. Dziś nadarmo przywołuję te stare zdolności, aby na chwilę wmyślić się w stan duszy Wilhelma. Prawie trzydzieści lat strawił na przygotowanie wojenne, aby wymierzyć cios

śmiertelny Europie i światu. Pycha przysłaniała mu zbrodniczość celu, historyczne reminiscencye dodawały uroku, a myśl wyniesienia swego narodu – który miał być tylko postumentem dla niego samego – ponad inne, użyczała przedsięwzięciu nietylko blasku lecz pewnego rodzaju uświęcenia. Ludzie ograniczeni nie mogą nigdy wzbić się wyżej i myśleć szerzej: już naród jest dla nich najwyższem osiągalnem pojęciem oderwano-zbiorowem.

Ale dziś? Wilhelm zniszczył Belgię, Polskę, szmat Francyi, Serbię, połowę Rumunii, ludność zaś wydał na śmierć lub głód. Jest to czyn, którego wzory widać w dziejach. Ale w dziejach nie było odwrotnej strony medalu. Oto prawie cały świat, zwłaszcza przez usta państw Ameryki, tłumaczy mu, że to co zrobił i do czego zmierza, jest zbrodnią, złodziejstwem i mężobójstwem. Dawniej pobici kulili się przed zdobywcą, a reszta pochlebiała, wielbiąc jego wielkość. Dzisiaj obok pobitych, ludy i państwa neutralne plują mu w pysk pogardą, przedstawiają ohydę zbrodni i próbują wstrząsnąć jego sumieniem.

Czy w to prusacze sumienie głos uczciwości nie zdoła się nigdy przedrzeć? Czy ten łotr nie dozna ani na moment wątpliwości? Czy nie rodzi się w nim pytanie, dlaczegoby obok Niemców także inni nie mieli prawa do bytu?

Nic o tem nie słychać.

Natomiast usunięcie Konstantego z Aten wywołało w Wilhelmie krzyk oburzenia. Nazywa to zbrodnią. Cóż Konstantemu zrobiono? Nie stracił kropelki krwi, nie stracił ani grosza. Odjęto mu to, co przez pomyłkę dano jego dziadowi. Dla Wilhelma jest to zbrodnią. Ten pomyleniec widocznie uznaje, że tylko władza i własność królów, a między nimi tylko własność królów jemu przychylnych, jest nietykalna, a każde jej naruszenie jest zbrodnią.

Nie jest zbrodnią odmawianie Polakom wiary, języka, ziemi ojczystej, prawa do swobodnego życia. Nie jest zbrodnią wymorzenie głodem milionów polskich, belgijskich, serbskich itd. Nie jest zbrodnią rozpętanie wojny, w której miliony zginęły, miliony zostały kalekami, a dziesiątki milionów kobiet i dzieci zostały doprowadzone do rozpaczy i nędzy. Nie jest zbrodnią wylanie oceanów łez, morza krwi, utworzenie całych gór z trupów – ale zbrodnią jest przepędzenie jednego pasibrzucha z tronu.

Człowiek, który ma takie pojęcia, powinien jednak być traktowany jak waryat, niebezpieczny dla otoczenia.

A on zna język inny, nietylko swój monarszy. Kiedy Brusiłow nastąpił mocno, kiedy Ameryka zerwała stosunki, Wilhelm kazał kanclerzowi gadać o sprawiedliwości i innych pięknych hasłach. Zapomniał nawet o powoływaniu się na Boga. Dopiero, kiedy anarchia rosyjska dała mu nową nadzieję zwycięstwa, przypomniał sobie i Boga wojsk i Boga Hohenzollernów i wszystkich innych bogów, jakich samowolnie zaarendował.

Zaprawdę ten człowiek powinien być osadzony za kratą i obwożony z menażeryami.

Swoją drogą prawie wszyscy Niemcy zasługują na ten los. Chęć panowania nad innymi, wyzyskiwania innych, czyni im kochanym Wilhelma, słodkiem jego jarzmo, znośnymi wszystkie straty, braki i nędzę wojny. Tak wrośli w łakomstwo na cudze, tak się zżyli z apetytem na rabunek i złodziejstwo, że chyba zginą, a inaczej czuć i myśleć nie zdołają. Po wojnie należałoby kaftan bezpieczeństwa nałożyć na cały niemiecki naród.

—

Prawda! W minionych czasach zgroza i powszechne potępienie towarzyszyły wyprawom Tatarów i Turków. Ci jednak, obcy pochodzeniem i religią, pysznili się raczej owem uczuciem strachu i nienawiści. Czy Niemcy naprawdę czują się tak obcymi wobec innych narodów? Chyba to jedno: Viel Feinde, viel Ehre.

—

Pycha i podłość są właściwie synonimami. Szczątkowie pruscy w prochu czołgali się przed rewolucyą rosyjską, jeśli mieli nadzieję przez jej oszukanie osiągnąć swój cel. Pluć w pysk wszystkim od Wilhelma do szewczyka.

—

Najsmutniejsze to to, że nie widać pory końca. Niemcy są nikczemnym narodem – ale ogromnie jednolitym. Dopóki wojna toczy się w krajach obcych, mają widomy znak zwycięstwa a więc i nadzieję powetowania sobie wszystkich cierpień i żaden głód nie zmusi ich do ustępstw, ani do rewolucyi. Aby módz marzyć o rewolucyi, trzeba linię przesunąć nad Ren, Odrę, Cisę, Drawę. Do tego może i za pięć lat nie przyjdzie.
Równocześnie zaś porganizowane w całym świecie szpiegostwo i zamachy dają Niemcom nadzieję osłabienia przeciwników, wywołania rewolucyi pokojowej w krajach mniej narodowo zgranych. Stąd albo walczyć dalej, albo ugiąć kark pod but niemiecki.

—

Wezwanie Norwegii do zadośćuczynienia za przyjęcie niemieckich bomb jest szczytem bezczelności. Kto wie, czy Niemcy nie chcą wywołać wojny ze słabą Norwegią, ażeby w jej fiordach zyskać podstawy dla łodzi nurkowych i stąd skuteczniej zagrozić Anglii?

—

30. VI. 17

W sam dzień śś Piotra i Pawła agent policyjny przyniósł mi do przeczytania telegram urzędowy do Podprefekta, mocą którego mam być przeniesiony do Rzymu na żądanie ministra Comandiniego. Z dwóch racyi nie ucieszyłem się: 1) w Rzymie jest zbyt gorąco, 2) będę sam, bo Loret siedzi na willegiaturze. Dano mi kilka dni czasu, żebym porozumiał się z Loretem i ewentualnie wniósł prośbę o przesunięcie przeniesienia na wrzesień lub październik. Teraz nie wiem co robić. Wydaje mi się koniecznem, aby ktoś z nas siedział w Rzymie. Wypadki spoczywać nie będą przez lato – ministerya robić będą całą siłą pary. Można więc siedzieć poza, a trzeba być pod ręką, na zawołanie.
Z tem wszystkiem mam strach przed rzymską drożyzną i przed moją niegospodarnością. Zaczem napisałem do Loreta, niech radzi, czy mam prosić o pozostawienie przez jakiś czas w Viterbo, czy też jechać na stałe do Rzymu? Podprefekt pozwolił mi zostać jeszcze kilka dni tutaj, a jeśli chciałbym tu posiedzieć, przyjmie stosowną prośbę. Nic nie wiem – zgłupiałem podczas wojny, więc drżę ze strachu przed każdą zmianą, choćby była pożądana.

—

Rząd wiedeński czuje się mocnym. Na wniosek pokojowy odpowiedział posłom, że narody nie śmią rozstrzygać o swojej przynależności, bo to należy wyłącznie do cesarza. Cesarz więc oznacza, co ludy mają czuć i myśleć, kogo kochać, kogo nienawidzić – to wszystko dyktuje cesarz. „Der beschränkte Untertanenverstand" ma lać krew, zdychać z głodu, słuchać i milczeć.
W ten sposób zarysowała się wyraźnie walka postępu z autokracyą – walka wolności ludów z niewolą ludów. Zdaje się, że ślepa i ślepy przejrzy, gdy porówna słowa Wilsona ze słowami ministra austryackiego lub choćby z mową tronową Karola, która była tylko mniej wyraźną od oświadczenia Seidlera, ale w treści zgodną.
Lasciate ogni speranza voi ch' appartenete all' Austria.

Jak ślepymi we własnem samoubóstwieniu są Niemcy świadczy przykład Niemców austryackich. Ci pragną Austryę zamienić urzędownie na państwo ściśle niemieckie. I oto, kiedy pewność zwycięstwa Niemców nad światem zaczęła nieco słabnąć, oni, zakuci w swoich apetytach, uwierzyli, że wszystkie ludy w parlamencie dadzą sobie narzucić język niemiecki, dobrowolnie. Dlaczego? Bo to Niemcom wygodne i potrzebne. I doznali szczerego dotkliwego zawodu, kiedy parlament uchwalił stenografowanie mów poselskich we wszystkich językach. Nie umieją na chwilę wmyślić się w uczucia innych, nie rozumieją, że chętki niemieckie nie są jeszcze świętem przykazaniem dla innych.

—

W Austryi kroi się na komedyę i oszustwo. Prezydent Seidler powiedział, że Austrya nie przyznaje ludom prawa do stanowienia o sobie, bo to należy do prerogatyw cesarza. Obecnie krążą pogłoski, że ma iść w dymisyę.

Wygląda mi to na ukartowaną z góry komedyę. Posłom należało powiedzieć, jak wygląda niezmienna austryacka racya stanu, bo brali zbyt dosłownie oświadczenia ministrów, kuszących rosyjską rewolucyę. To przypomnienie powstrzyma zapewne posłów od marzeń. A już Dębiński (nie wiem, skąd ten były rektor dostał się do parlamentu – może po Hudecu) składa imieniem Polaków oświadczenia lojalności nietylko wobec dynastyi, ale i wobec państwa: znaczy to, że uchwała z 16.V. o zjednoczeniu narodu już wyrzucona przez okno. To pierwszy skutek nauczki, udzielonej przez rząd.

Ale ta nauczka brzmi prowokacyjnie wobec Porozumienia, a rząd austryacki widzi, że trzeba być obleśnie, po kupiecku grzecznym na wszystkie strony, aby się wkręcić w łaski. Zatem potrzebna jest komedya niezadowolenia cesarskiego z p. Seidlera. Ten dawny nauczyciel Karola I zapewne posiedzi na ministra z tem, że udzieli nauczki posłom i narazi się na pozorną niełaskę, aby ratować sprawę na zewnątrz i wewnątrz. Za chwilę prasa żydowska i katolicka całego świata trąbić zacznie o okrutnie liberalnych gustach nowego pana cesarza.

—

1. VII. 17

A więc przenoszę się dziś do Rzymu – ze smutkiem. Podprefektura była zamknięta (12½ godz) więc piszę do podprefekta: Illmo Sgr Sottoprefetto. Oggi a dodici e mezz'ora ho ricevuto una lettera espressa che mi intima di apparire oggi sera a Roma. Sono subito andato alla Sottoprefettura ma l'ho trovata già chiusa. Un agente soltanto mi ha veduto ed ha detto che posso andarmene via e che lui farà la annuncia ufficiale domani. La prego devotissimamente di volermi scusare di questa partenza e, se la cosa è ammissibile, di voler telegrafare alla Pubblica Sicurezza di Roma (Questura, Sig. cav. Falcqui) che sono partito colla permissione che ho accettata già il 29 giugno dal Sig. Commissario.

Po zastanowieniu doszedłem do przekonania, że mogę pojechać jutro i zatelegrafowałem w ten sens do Loreta. Mogę więc jutro rano pożegnać się w prefekturze, wziąć piśmienne odejście i rzeczy załatwić poprawnie i w porządku.

Wolnego czasu użyję na dokończenie memoryału.

Mam trochę boja przed Rzymem, mianowicie przed gorącem i drożyzną – trochę nawykłem do Viterbo. Nawet maleńki smuteczek przy rozstaniu się z moją uczennicą, niezadaną Fabiolą Poleggi.

Wszystko razem wziąwszy, człowiek chodzi po świecie i rozprasza w drobnej monecie przywyknienia, które czasem przybierają charakter przywiązań. Wszystko to błazeństwo. Obaczymy, co da Rzym. Kto inny przedziwnie by umiał użyć tego czasu na naukę – ja go zapewne spartolę na ból zębów, nudę i melancholię próżniaczą.

Dziś dałem sobie wyrwać zęba u Antonellego. Dobrze to robi, więc wziąłem jego rzymski adres. Kto wie, czy go zaraz nie odwiedzę.

Cóż, choć miasto porzucę? Choćby aż oczu puikli
Mieszkańcy, który do mnie sercem nie przywykli?
Mój wyjazd nie okryje nikogo żałobą –
I ja nie chcę łzy jednej zostawić za sobą.
Skąd mi tu żal niezwczesny staje u podwojów?

Rzym 4.VII.17

Jestem zatem w Rzymie. Przyjechałem 2.VII. wieczorem. Zamieszkałem u Loreta. Dnia 3.VII. wyrobiłem sobie foglio di soggiorno. Na policyi „Campo di Marzo" agent chciał mnie naprzód zobowiązać do codziennego prezentowania się – potem odesłać, zapewne do jakiegoś przełożonego, który mu dał wskazówki korzystne, bo wróciwszy, przerwał mnie pierwszy raz w życiu onorevole, prosił siedzieć i zapytał, czy Loret był w Rzymie. Odpowiedziałem, że ma przyjechać w sobotę. Co do mego prezentowania się, powiedział, że mam zgłosić się dopiero razem z Loretem i że się czeka na rozkazy regulujące ten obowiązek.

Moja włóczęga dnia wczorajszego: 9–10 Kwestura – potem konferencyjka: Skirmunt, Loret i ja w Hotelu Excelsior, via Veneto – potem wizyta u Dr. Scarpy. Popołudniu był u nas Ks. Gianini, były lektor włoskiego na uniwersytecie Krakowskim, obecnie Kapelan-porucznik, zwiedzający obozy jeńców, między którymi specyalnie zajmuje się Polakami.

Wieczór czytałem gazety wiedeńskie i zrobiłem małe sprawozdanie, które dziś zaniosę Dr. Scarpie. Od Scarpy pójdę do Bianco. (gdzie to jest owa via Milano).

Po pokąsaniu przez „zanzara" skóra mi się jadzi – na polecenie Loreta przestałem drapać, ale te wyrzuty ponoś wiekami trwają.

Okrutnie gorąco w tem mieszkaniu – pocę się jednym ciągiem.

Rzym 5. VII. 17

Jeszcze Polski nie ma, nawet nie ma pewności, czy naprawdę będzie, a już zaczyna się kłótnia, kto w niej powinien rządzić. Kłótnia nie wewnętrzna między sobą, lecz skandaliczne obrzucanie błotem pewnych stronnictw i ludzi przed obcymi. „Polski klub demokratyczny oświadcza, że te resztki przedstawicielstwa polskiego, które istniały przy dawnym ustroju, związały swą politykę z obalonym rządem i przeto nie mogą nadal pozostawać wyrazicielami postulatów Polski wobec nowej Rosyi." „Nous ajouterons que ni ces députés (5) ni l'Agence polonaise de presse de Lausanne, ni son inspirateur Mr. Siltz ou ses amis n'avaient et n'ont aucun droit de représenter la Pologne." Najweselsze zaś jest wyrażenie p. Motza, który, naurągawszy wszechpolakom, ugodowcom, galicyjskim tymczasowiakom i Studnickiemu w imię praw narodu nieprzedawnionych, cieszy się, że „reakcya i wsteczny nacyonalizm, stanowiące podstawę ich ~~programów~~ pragnień i programów politycznych, zostaną wkrótce zmiecione przez potężny, zdrowy prąd demokratyczny, idący zdołu, z mas ludowych". Wszystkie te objawienia po polsku i po francusku, można czytać w Echo polonais z 3 maja 1917. (Paryż Bd Raspail).

Poprostu przychodzi zapytać, czego ta kanalia chce?

Wyjedzie sobie taki pan zagranicę na wygodę i między jednym a drugim łykiem szampana wśród szkawki ogłasza wszystkich za zdrajców, co nadziei, że go naród sprowadzi w tryumfie na prezydenta rzeczypospolitej polskiej, a żydzi i Niemcy dadzą dość pieniędzy, by mógł żyć stosownie do swego prawie monarszego stanowiska. Na wszystko, co wśród najokropniejszych przeszkód robiło się w kraju, macha z pogardą ręką i zaczyna do drugiej szklanki poobiedniej.

„Demokracya z dołu." A właśnie arcybiskup Kakowski musiał wydać list pasterski, aby chłopów oświecić, że odbudowanie Polski nie jest równoznaczne z przywróceniem pańszczyzny, stąd wniosek, że znaczna liczba chłopów Polski się boi i woli Rosyę. Czy ci wniosą zdrowy prąd zdołu? Prawda, jeżeli chodzi o wyzbycie się „wstrętnego nacyonalizmu", to oni się go i wyzbywać nie potrzebują, bo go nigdy nie mieli. Prawdziwie demokratyczną myśl i sumieniem narodu przedstawiają zapewne ci, którzy Polskę ogłosili niewzdnicą narodów, a orła białego gęsią.

Zdaje się tym małpom rosyjskich leninistów, żyjących na niemieckim żołdzie, że demokracya to jakieś zaklęte słowo, które samo jedno zbawia. A oto demokracya francuska nie zrzeka się pretensyi do Alzacyi, zamieszkałej przez Niemców, a demokracya włoska pragnie zabrać Słoweńców w Istryi i Kroatów w Dalmacyi.

Agencya lozańska nie jest w ręku Siltza – o tem wie Dr. Motz na spółkę z Kozakiewiczem. Ale łże, bo mu to ułatwia wypowiedzenie frazesu. Wie, że to co robili posłowie dumscy Polacy w pierwszych latach wojny, było dyktowane przez smutną konieczność – radykalna Francya, najbardziej demokratyczna, nie tylko cierpiała autokratycznego cara u swojego boku, ale wspierała autokratyzm miliardami dla celów narodowych, a żąda, żeby Polacy byli wtedy wypowiedzieli carowi posłuszeństwo i poszedłszy do kozy czy przed sąd wojenny, zostawili kraj jako zbuntowany na pastwę kozactwa. Jemu bowiem we Francyi niczem to nie groziło.

Gdy silna i bogata Francya dla dobra Porozumienia i własnego kokietuje autokratów, Polacy powinniby zażądać całej Polski od Porozumienia i wywołać bunt przeciw Rosyi, aby jej nie dopuścić do współdziałania w Porozumieniu. To się nazywa być nieprzejednanym – ale w słowach tylko.

Kiedy trzeba było tajnie nauczać, „Polaka" przemycać, tych panów nie było. Nie widać ich było przy robocie uświadamiającej, jak czytelnie, kółka, spółki, kasy itd.
Znaleźli się, kiedy rządowi austryackiemu zadarmo oddawali cały naród do dobrowolnego rozporządzenia, myśląc, że ten rząd im powierzy władzę. Ale rząd oddał ją Niemcom. A oni marzyli, że się ze znienawidzonymi wszechpolakami rozprawią.
Aby łudzić siebie i drugich, ich przyjaciele w Warszawie odstępują Wielkopolskę i Żuławy a krzyczą, że chcą całej Litwy i całej Rusi gdzieś po Don i Czarne morze. Ten apetyt nieszkodliwy nie zraża Niemców protektorów.
Czy nie widzą, że sprawa polska aż do wystąpienia Ameryki była prostym przedmiotem targu o różne pokoje odrębne i że dziś bynajmniej nie stoi pewnie. Ale jak niegdyś ważnym wystarczał frazes Napoleona III tak im dziś umieszczona za pieniądze notatka dziennikarska wystarcza i myślą, że życzenie uczciwego lub kupionego dziennika już jest odbudowaniem Polski. Zatem rzecz główna, żeby w tej Polsce przeciwnicy polityczni nie doszli do władzy. A więc skargą przed obcymi.
Czy Polacy nigdy nie nabędą rozumu? A więc czy godni są niepodległości?

12. VII.

Wczoraj widziałem Mojżesza u ś. Piotra w okowach. Zamierzałem, aby stwierdzić, czem stępiał na wszystkie wrażenia i oto – zawiodłem się. Mojżesz mnie uderzył i wyprowadził z równowagi. Stałem jak ogłuszony, osłupiały, że coś takiego może istnieć. Nie lubię postaci nad miarę ludzką, ale tu wyjątkowo kolosalność mnie nie raziła. Co za silny, zdrowy, najcudowniej rozwinięty (zapewne w gymnasion) olbrzym! A tak żywy! Nie ma żadnego sadła, więc mięśnie przez skórę widać. A wszystkie te mięśnie tak przecudownie dostrojone do ruchu: usiadł wypocząć i wrzaskiem biesiadników złotego cielca zaskoczony, zwrócił wzrok w ich stronę. Zaczyna rozumieć o co chodzi i wytężył oczy, zmarszczył czoło, – jeszcze się nie rusza, ale w tej chwili wstanie. Palcem wskazującym prawej ręki rusza bezwiednie brodę, a lewą rękę zbliża do płaszcza, zmiętego na kolanach – bo już gniew gotować się w nim poczyna: jeszcze chwilka, a wstanie na całą swoją wysokość.
Za wyjątkiem cudacznej brody wszystko jest prześliczne, żywe, cudowne. Musiał się mocno zmęczyć drogą i kiedy usiadł, to drewno byłoby pod nim z pewnością zatrzeszczało, ale usiadł prosto, jak siłacz pełen zdrowia w kościach. Opuszczenie wypoczynku widać w rękach: prawa przyciska tablice, aby nie wypadły, ale zatem niezajęta, lewa zamierza dopiero zgarniać płaszcz. Nogi przecudnie swobodne. Gniew wzbiera w twarzy i dopiero zaczyna przechodzić w ręce i w nogi, aż je niebawem zelektryzuje, a wypoczywającego olbrzym zerwie się, aby tłuc i mordować.
I ta nadzwyczajność Mojżesza uwydatnia się tem więcej, im bardziej partackim jest sam nagrobek. Jeszcze parter ta do gzymsu, choć nienajlepszy, jest bodaj znośny – Ale attyka ponad gzymsem jest naprawdę paskudztwem. Prawda: ów papieżyk dobrze zrakomicie leży na swej płytkiej trumience. Inne figury są woskowe i stoją chyba jako kontrast, aby lepiej ocenić Mojżesza. Może być, że ów rycerz rzymski, siedzący, jest dobry, alem go nie mógł dobrze widzieć dla złego oświetlenia.

Mam wrażenie, że robi się pokój – najgorszy, jakiego obawiać się trzeba było. Francya myśli tylko o Alzacyi i Lotaryngii, Włochy o Albanii (a więc zabory) – Rosya zaś, zamianowawszy Szeptyckiego metropolitą Ukrainy i Galicyi, zdobywa dla niego Lwów. Polska, jako państwo związkowe Rzeszy w najlepszym razie obejmować będzie Królestwo Kongresowe, a gdy Habsburga obierze Królem, może dostanie i coś z Galicyi – o Poznaniu i Gdańsku mowy nie ma. Anglia widocznie na to się godzi, skoro Manchester Guardian uważa to za naturalne.

Nie zostanie nic innego, jak wyemigrować do Ameryki lub zostać Niemcem w Warszawie.

Ale jeżeli tak ma być, to za pół wieku należy spodziewać się panowania Niemców nad światem. Będzie to wojna przeciw Kartaginie-Anglii, a pułki słowiańskie grać w niej będą rolę Numidów przy „socii."

Jeżeli zmateryalizowany świat nie umie wznieść się na wyżyny sprawiedliwości – dobrze, my Polacy zginiemy jak Etruskowie, ale dzieciom naszym, wychowanym na janczarów prusactwa, jedna zostanie zemsta, a to w imieniu Prusaków nakładać łańcuchy na szyje Anglików, Francuzów, Włochów.

Nie mamy wojska, nie możemy zagrozić zawarciem odrębnego pokoju, więc się nie liczymy. Hasła sprawiedliwości ogłoszono na próbę, czy się nie uda zbałamucić ludu niemieckiego. Ten lud jednak, na wzór dawnych Rzymian, potrafi ujarzmiać sąsiadów i równocześnie zdobywać równouprawnienie na swoich patrycyuszach. Rewolucyi nie zrobi – to pewna.

Radbym dożyć tej rewolucyi – radbym zobaczyć Hohenzollernów zdetronizowanych i Prusy podzielone, ale wmyślić się w możliwość takiego obrotu nie potrafię, znając Niemców. Są oni co prawda nikczemniejsi od dawnych Rzymian – ale też żaden Hannibal nie zbliża się do Berlina. Nie będzie zatem możliwości do okazania hartu ducha, jakiego Niemcy nie mają.

Dziś Niemcy są zwycięzcami. Zanim Porozumienie zdoła ~~zabr~~ odebrać zabory i wejść w granice niemieckie, Anglia będzie wygłodzona, a Pyrrhus amerykański wycofa się za morze. Przepościć się jeszcze w nadziei tem lepszego obiadu po wojnie, na to Niemców stać.

Teraz chodzi o utrzymanie Austryi w zależności. To jest punkt główny. Jeżeliby jednak Karol chciał się wyemancypować, to go spotka los arc. Ferdynanda. Margrabiowie brandenburscy umieją mordować niebezpiecznych Przemysławów. Swoją drogą położenie w Austryi jest ciekawe. Sprawiedliwość wobec Słowian jest podżeganiem Niemców i Madziarów do buntu. Na dzisiaj ta sprawiedliwość, w której trwałość zresztą trudno uwierzyć, jest bezcelowa. Jeżeli rzeczywiście żołnierze nieniemieccy poddają się, to czynią to z rozpaczy, którą nasiąknęli przez trzy lata wojny. A tej rozpaczy nie usuną akty państwowe, choćby wzorowały się na Tytusie. Za późno.

Zobaczymy, co to jeszcze będzie.